



SERIA  
*Driven*

# RACED

*Ścigany uczuciem*

## K. BROMBERG

BESTSELLEROWA AUTORKA „NEW YORK TIMESA”

septem  
septem.pl

Tytuł oryginału: Raced: Reading Companion to Driven series

Tłumaczenie: Marcin Machnik

ISBN: 978-83-283-1868-7

Copyright © 2014 K. Bromberg

All Rights Reserved. The scanning, uploading, and electronic sharing of any part of this book without permission of the publisher or author constitute unlawful piracy and theft of the author's intellectual property.

Polish edition copyright © 2016 by Helion S.A.  
All rights reserved.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

[http://septem.pl/user/opinie/raceds\\_ebook](http://septem.pl/user/opinie/raceds_ebook)

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Wydawnictwo HELION

ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: [septem@septem.pl](mailto:septem@septem.pl)

WWW: <http://septem.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

- [Poleć książkę na Facebook.com](#)
- [Kup w wersji papierowej](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

# Dedykacja

Dla moich Czytelniczek...

Jesteście moją *flagą w szachownicę*  
i moim całym alfabetem, *od A do Z*.  
Dzięki Wam mogę *tańczyć w deszczu*  
i to do Was mogę mówić *kwa*.

Wasze nieustanne wsparcie, niegasnący entuzjazm  
i niezachwiana wiara w moje umiejętności  
zdumiewają mnie każdego dnia.

To jest książka, której nie planowałam napisać,  
ale potraficie być naprawdę przekonujące...

Dlatego ona jest dla Was.

Wyściguję Was. Książkuję Was.  
Czekoladuję Was. I dziękuję Wam.

Krysty

Niniejsze dzieło jest fikcją literacką. Nazwiska, postacie, miejsca i wydarzenia są wymyślone przez autorkę i jakiegokolwiek podobieństwo do rzeczywistych osób, organizacji, wydarzeń bądź miejsc jest całkowicie przypadkowe.

## Przedmowa

Gdy rozpoczynałam tę podróż, nie planowałam pisania jakichkolwiek fragmentów z punktu widzenia Coltona. *Moją bohaterką była Rylee*. Wiedziałam, co myśli, czułam jej intencje w kolejnych scenach i rozumiałam jej opory oraz pociąg do tego egoistycznego mężczyzny w rozsypce, którym był Colton Donovan.

Nie zastanawiałam się w ogóle nad tym, co myśli Colton — nie licząc przyczyn, dla których ją odpychał.

Wszystkie książki, które czytałam, były pisane w pierwszej osobie z kobiecego punktu widzenia. Dzięki temu identyfikowałam się z bohaterką i jej działaniami, więc gdy zaczęłam pisać *Driven*, chciałam umożliwić to samo swoim Czytelniczkom.

Gdy został opublikowany pierwszy tom, pewna Czytelniczka stwierdziła w recenzji na blogu, że Colton jest tak skomplikowanym facetem, iż z przyjemnością zobaczyłyby niektóre sceny jego oczami. Przejęłam się tą krytyką, ale nie dlatego, że była bezzasadna, lecz wręcz przeciwnie. Recenzentka miała całkowitą rację. Do licha, przecież ja nigdy nie pisałam z perspektywy faceta. Na samą myśl o tym wpadałam w przerażenie.

Postanowiłam spróbować. Napisałam do autorek tego bloga i spytałam, czy nie chciałyby rozdziału z punktu widzenia Coltona w ramach bonusu dla ich strony. Zgodziły się. Wtedy dotarło do mnie, w co się wpakowałam, bo owszem, potrafiłam napisać jego wypowiedzi, ale nigdy nie zastanawiałam się nad jego myślami.

Początki pisania z tej perspektywy były trudne. Musiałam odnaleźć jego wewnętrzny głos i jego osobowość. Po wielu dniach naprężonego pisania i kasowania udało mi się to zrobić.

Przy okazji uświadomiłam sobie, że lubię Coltona bardziej, niż mi się wydawało. Pokochałam jego sarkazm i mówienie prosto z mostu oraz zaczęłam lepiej rozumieć prześladowające go demony. W opisach scen widzianych jego oczami było coś wyzwalającego. Spodobało mi się to wyzwanie, główkowanie nad tym, jak działa umysł Coltona. Cieszyłam się z wyjścia poza fabułę i świeżego spojrzenia na nią z zupełnie innej perspektywy.

Gdy rozdział ukazał się na blogu, spotkał się z przychylnymi recenzjami. Przejrzałam drugi tom, który był już w osiemdziesięciu procentach skończony i napisany wyłącznie z punktu widzenia Rylee, i uznałam, że muszę dodać parę rozdziałów z perspektywy Coltona. Po zakończeniu pierwszego tomu wiedziałam, że jeśli chcę, by Colton odzyskał przychylność Czytelniczek, muszę pokazać ten ostatni rozdział jego oczami. Chciałam, aby Czytelniczki go zrozumiały i były bardziej skłonne do tego, by mu wybaczyć.

Za jednym posiedzeniem napisałam prolog drugiego tomu. Nigdy wcześniej mi się to nie zdarzyło. Po skończeniu wiedziałam jednak, że muszę rozkopać tę niemal ukończoną książkę, aby częściej dać głos Coltonowi.

Zarówno w drugim, jak i w trzecim tomie starannie wybierałam sceny opowiedziane z jego perspektywy. Nie chciałam zdradzić ani zbyt wiele, ani zbyt mało. Sceny te miały być uderzające lub spełniać określone założenia, lecz Czytelniczkom wciąż było mało. Nieustannie dostawałam (i nadal dostaję) listy z pytaniami, co Colton myślał w tej czy innej scenie. Zastanawiałam się nad napisaniem całej serii z jego perspektywy, lecz uznałam, że jego poczucie humoru i siła przyciągania stracą blask w oczach Czytelniczek, gdyż znudzi je czytanie historii, którą znają na wylot.

Pomyślałam jednak, że być może niektóre sceny warto byłoby opowiedzieć na nowo, i poprosiłam Czytelniczki o wybór. Nie byłam zaskoczona, gdy okazało się, że w większości pokrywają się z tymi, które sama chciałam napisać.

Oto więc te sceny, czyli punkt widzenia Coltona. Część z nich to poprawione rozdziały, które możesz już znać z bloga, a część napisałam na nowo. Niektóre są zupełnie nieznanne, gdyż pokazują momenty, w których opisywałam działania Rylee i pomijałam to, czym zajmuje się Colton.

Mam nadzieję, że sprawią Ci taką samą przyjemność, jaką ja czerpałam z ich pisania. Świetnie było znowu wejść w skomplikowaną i kapryśną duszę Coltona, doświadczyć tego, jak walczy ze swoimi demonami, i obserwować, jak na własnych błędach uczy się wykraczać poza swoje ograniczenia.

BESTSELLER „USA TODAY”  
BESTSELLEROWY PISARZ „NEW YORK TIMESA”

# Driven

Tom I trylogii *Driven*

Namiętność  
silniejsza niż ból

*K. Bromberg*

**septem**  
septem.pl





## *Rozdział pierwszy*

Wiele Czytelniczek zastanawiało się nad tym, co myślał Colton w trakcie pierwszego spotkania z Rylee, gdy wypadła na niego z komórki. Też mnie to ciekawiło. Sęk jednak w tym, że nie miałam pojęcia, co by to mogło być. Nie potrafiłam nawet wyjaśnić, dlaczego w ogóle wałęsał się za kulisami.

Ta scena była moją pierwszą próbą pisania z punktu widzenia Coltona.

Zaczynałam ją co najmniej siedem razy, próbując rozgryźć pobudki, które skłoniły go do tego, że zamiast bawić się na gali, postanowił z niej wyjść. Napisanie jej zajęło mi mnóstwo czasu, lecz już na zawsze będę ją postrzegała jako scenę, która zmieniła drugi tom... na lepsze.



### *CO JEST, DO CHOLERY?*

Moje ciało wzdyga się od siły, z jaką ona na mnie wpada. Jej paznokcie wbijają się w moje bicepsy. Burza brązowych włosów to pierwsze, co widzę, gdy spoglądam w dół na jej głowę. Jej ramiona drżą synchronicznie z szybkim i płytkim oddechem, co zwiastuje rozzierający uszy wrzask, jaki bez wątplenia za chwilę nastąpi.

*Dzięki bardzo, plotkarskie strony!* Możecie wsadzić sobie w tyłek te wszystkie pieprzone tweety i posty. Dzięki bardzo za to, że znalazła mnie kolejna szalona bezimienna fanka.

Czemu w ogóle laski tak tu na mnie wskakują? Najpierw ta kasztanowa pirania w skrytce, a teraz to.

*Serio?* Scenariusz z damą w opałach? Myślisz, że jeszcze tego nie doświadczyłem? *Jesteś jedną z milionów, złotko.* Jeśli chcesz, żebym cię zauważył, musisz mieć na sobie mniej ubrań. Mogą być pończochy i szpilki. I *nic więcej.* To z pewnością przykułoby moją uwagę.

Przestępuję z nogi na nogę, lecz ona się nie rusza. OK, *szalona fanko*, czas minął. Spieprzaj, żebym nie musiał zachowywać się jak dupek i cię odepchnąć ode...

*A niech mnie.*

Zatyka mnie, gdy natrafiam na jej oczy — nedorzecznie piękne oczy — które spoglądają na mnie spod kurtyny ciemnych rzęs. Ma wciąż opuszczoną głowę, więc jedyne, na czym mogę się skupić, to ich niebieskofioletowy odcień. Mimo tego rozmazanego szajsu pod oczami jej spojrzenie — zszokowane, przerażone i jednocześnie pełne ulgi — powstrzymuje mnie przed wygłoszeniem niemiłego pożegnania, które miałem na końcu języka.

Co do cholery jest ze mną nie tak? Rozhisteryzowana laska to stuknięta laska. Jeden z niepodważalnych sygnałów, żeby brać nogi za pas. Życie nauczyło mnie tego już dawno temu. Ale ona tak piekielnie kusząco pachnie. Skup się Donovan, przypomnij sobie regułę numer jeden: *Nigdy nie próbuj zamoczyć w basenie historii.*

Odrywa oczy od moich i powoli opuszcza wzrok. Zatrzymuje się na moich ustach i patrzy na nie bez słowa. Jej ciało sztywnieje, palce zaciskają się na moich ramionach. Wstrzymuje na moment oddech, po czym wydaje z siebie drżące, pokrzepiające westchnienie.

Jeszcze chwila. Już. Czuję, że ma to na końcu języka. Tę nieuniknioną propozycję. Bezsensowne marnotrawienie powietrza na kuszenie mnie najdzikszyimi rzeczami, które pozwoli zrobić ze

swoim ciałem w zamian za możliwość chęłpienia się spędzeniem kilku godzin ze mną.

Znam to na pamięć, ślicznotko. *Stąd reguła numer jeden*. Do diabła, niech sobie to rozgrywa, jak chce, ale to wcale nie znaczy, że dam się wciągnąć.

Próbuje stanąć na szpilkach i wpada jeszcze głębiej w moje ramiona. Napiera twardymi piersiami na mój tors, po czym odsłakuje jak rażona prądem.

Dokładnie, kochana, jestem pod napięciem.

Teraz dopiero mam okazję zobaczyć ją całą i trzeba przyznać, że jest warta drugiego spojrzenia. Ma więcej krągłości, niż przywykłem, ale niech mnie szlag, jeśli są nie tam, gdzie powinny. Pochłaniam wzrokiem jej szpilki typu „proszę, zerznij mnie”, długie kształtne nogi i pełne piersi, które zapewne nie zmieściłyby się w dłoni. A mam duże ręce. Czuję, jak przyspiesza mi puls. Może i jest stuknięta, *ale do licha*, ta fanka ma naprawdę wystrzałowe ciało.

Bełkocze jakieś przeprosiny — zapewne jakieś głupie wyjaśnienie, dlaczego była w *pulapce* — ale nie słyszę tego, bo wędruję wzrokiem dalej i zatrzymuję się na jej ustach. *Słodki Jezu!* Cóż za perfekcja kształtów. *Takie usta* to chciałbym zobaczyć, jak owijają się wokół mojego członka. Muszę wykrzesać całą swoją siłę woli, żeby nie jęknąć, gdy wyobrażam sobie, jak ta fanka kłęczy przede mną, patrzy do góry *tymi oczami*, a jej policzki zapadają się, gdy mój członek porusza się tam i z powrotem w jej ustach.

*Pieprzyć to*. Niby od kiedy respektuję jakiegokolwiek cholerne reguły?

Ha. Łamacz reguł, łamacz serc. Z przyjemnością poniosę brzemię tego tytułu w zamian za chwilę zabawy z nią.

*Żegnaj reguło numer jeden*.

Zmuszam się do oderwania wzroku od jej ust i spoglądam w jej oczy, aby ocenić jej zamiary. A więc marzy się jej dzika noc z niepoprawnym złym chłopcem? Po tym wyświetlonym w mojej głowie filmie porno z nią w roli głównej jestem gotów jej to dać.

Musi sobie jednak na to zasłużyć. Mam zbyt wiele atutów, żeby rozdawać je za darmo. Fanek jest na pęczki, lecz ja jestem jedyny w swoim rodzaju.

Znowu odwraca wzrok. Patrzę jak błądzi nim po moim ciele. *O tak, podoba jej się to, co widzi...* Nie sądzę, żeby wiedziała, z kim chce się zmierzyć.

Jak przystało na porządną stalkerkę, z pewnością jest po lekturze szmatławców i sądzi, że to będzie łatwizna — że prześpię się z każdą, która rozłoży przede mną nogi. *Och, jak ona pragnie się zabawić.* Nie wie biedaczka, że trafiła na ostrego przeciwnika.

Nie może oderwać ode mnie wzroku, a ja nie potrafię powstrzymać uśmiechu, który wykwita w kąciку moich ust. Jej źrenice się poszerzają i zaczyna szybciej oddychać. *O tak*, gra na całego. Dobra z niej zawodniczka.

Po chwili wraca wzrokiem do moich oczu. Rozszerzone źrenice, rozchylone wargi i rumieniec na policzkach. *Kurwa*, założę się, że tak właśnie wygląda, gdy dochodzi. Czuję poruszenie w kroczu na myśl o tym, że to ja wywołałbym ten wyraz twarzy, wślizgując się między jej nogi.

A potem ją zostawię. Jak to mówią, łatwo przyszło, łatwo poszło.

— Nic nie szkodzi — odpowiadam, uśmiechając się pod nosem, bo ta nudna impreza właśnie nabrała znacznie żywszych kolorów. *Zawodnicy na pozycje.* — Kobiety często padają mi do stóp.

Podnosi gwałtownie głowę, a w jej wyjątkowych oczach przebliskuje zaskoczenie pomieszane z, jak się domyślam, oburzeniem.

*Witaj w pierwszej lidze, ślicznotko!*

Znowu otwiera usta. Nerwowo. Nie wie, co powiedzieć.

Sprawiłem, że się przy mnie denerwuje. *Świetnie.*

— Dzięki. Dziękuję. Drzwi się za mną zamknęły. Zatrzasnęły się. Spanikowałam...

Dopiero teraz tak naprawdę *słyszę* jej głos. Lekko zachrypiały, jak w sekstelefonie. *Kurwa.* Mój członek podnosi się jeszcze bardziej. To seksowne mruczenie pobudziłoby nawet mnicha.

— Jesteś cała? Panno...?

Gapi się na mnie jak sparaliżowana. Na jej niewiarygodnej twarzy walczą ze sobą niezdecydowanie i poczucie zagubienia. Próbuje przywołać swoją silną wolę? *Nie ma mowy*. Nigdzie stąd nie pójdzie. Zawsze doprowadzam wszystko do końca, a ta sytuacja — perspektywa usłyszenia, jak krzyczy moje imię, gdy będę w nią wchodził — z całą pewnością jeszcze się nie skończyła.

*Pilka w grze.*

Chwytam ją dłonią za kark i przyciągam bliżej. Tylko tyle zaplanowałem. Trochę dotyku, żeby podnieść stawkę i zmusić ją do wyłożenia kart lub zdemaskować jej bluff. Przyciągam ją na tyle blisko, by dotknąć jej ust i podrażnić ją nieco — niech wie, jaka jest stawka w tej naszej niespodziewanej grze.

Nie mam pojęcia, co takiego w niej jest — coś innego, wyzwanie czy coś — co sprawia, że drugą dłonią przeciągam po jej ramieniu, a potem po zagłębieniu szyi i policzku.

Nie chcę jej chcieć. Nie potrzebuję jej. Niech mnie, wystarczyłby prosty SMS, żeby Raquel przybiegła w podskokach do mojego łóżka. Ja pieprzę, przypuszczalnie jest nawet na tej imprezie. Nawet jeśli nasza wspólna umowa jest bliska końca, to wciąż jeszcze obowiązuje.

A Raquel ma niemożliwe umiejętności.

Lecz w tej stukniętej fance jest coś, co każe mi spojrzeć głębiej i zapomnieć, że to tylko gra.

Te oczy. Te loki, dzikie, wrywające się spod spinki, które wyglądają, jak po ostrym seksie. Te pełne, idealnie rozchylone usta. *Słodki Jezu*. Chyba będę musiał pozwolić jej wygrać, bo do licha, ona gra nieczysto.

Przetrząsam w myślach opcje rozegrania tej sytuacji. Pójść na całość i później zastanowić się nad konsekwencjami czy przeciągnąć to i trochę się z nią pobawić?

Bierze poszarpany wdech, po którym wiem, że też nie jest obojętna. Że siekło ją mocniej, niż jest w stanie przetrwać. Jest podatna na wykorzystanie, co potwierdza przebłysk wrażliwości, jaki

dostrzegam w jej oczach. A jej westchnienie i subtelny dreszcz, sugerujący, że jej ciało pragnie czegoś innego niż umysł, który ostrzega ją przed zbliżaniem się do mnie, działa na mnie jak najlepszy afrodyzjak.

Pożądanie tłumi wszelką logikę.

Testosteron zwycięża.

*Tylko troszkę spróbuję.*

— Ech, pieprzyć to — rzucam i przyciskam się do jej ust, wykorzystując jej zaskoczone westchnienie, aby wsunąć język między jej rozchylone wargi. Aby spróbować tego, co oferuje. *Jasny gwint!* Teraz to spadłem z siodła. Ta kobieta smakuje jak żadna wcześniej. Słyszałem, jak nałogowcy mówią, że pierwsza ścieżka koki ich wciąga i sprawia, że zrobią wszystko dla następnej działki, i w końcu rozumiem, o co im chodziło.

Słodka. Niewinna. Seksowna. Uległa.

*O kurwa.*

Pieprzyć grę, chcę więcej tego, czego nagle tak bardzo zapragnąłem, lecz ona z trudem odrywa się od moich ust.

W mojej głowie jest tylko jedna myśl, która rozbija w pył całą moją silną wolę.

*Jeszcze.*

Czuję pod palcami, jak przyspiesza jej puls. Jej urywany oddech miesza się z moim, a w oczach błyska zakłopotanie i obawa. I żąda.

*Jeszcze.*

— Zdecyduj się, kochana — mówię, bo czuję w lędźwiach nieproszony ból, który twardo się tam zagnieżdża. — Powściągliwość mężczyzny nie jest nieskończona.

Patrzy na mnie targana sprzecznymi emocjami, a jej oczy jednocześnie mówią „pieprz mnie” i „odpieprz się ode mnie”. Rozchyła i zamyka usta. Zaciska pięści na moim torsie. Widzę walczące emocje na jej twarzy. Skąd ten nagły opór, skoro dostaje to, po co tu przyszła? Czyżby stawka nagle stała się dla niej zbyt rzeczywista? *Aaa...* A więc chłopak. Jak mogłaby nie mieć chłopaka z takim ciałem?

Patrzy na mnie w milczeniu pustym wzrokiem, lecz jej ciało wciąż reaguje na wezwanie każdego zakończenia nerwowego w moim wnętrzu, które pragnie przyciągnąć ją do siebie i chłonać, dopóki nie zaspokoje się jej uzależniającym smakiem. Czas minął, ślicznotko. Teraz decyzja należy do mnie. Pokażę jej, czego pragnie. Dam jej to, czego nie dostaje od chłopaka. Nie wykorzystala swojej szansy na to, żeby odejść. Ja też nie zamierzam tego zrobić. Zawsze zdobywam to, czego pragnę.

*A w tej chwili pragnę jej.*

Zaciskam palce na jej karku i nie potrafię powstrzymać uśmiešku, który pojawia się na moich ustach, gdy myślę o napieraniu na jej subtelne krągłości i wilgotną cipkę. Opiera się, gdy sięgam po jej usta. Mam w tym wprawę, lecz jestem daleki od delikatności, gdy rozchyłam jej wargi i biorę następną dawkę.

Jeszcze odrobinę.

Tego właśnie chcę. Liżę jej uległy język. Zagłębiam się. Smakuję. Jestem zaborczy.

*Słodki pieprzony Jezu!* To jedyne, co przychodzi mi do głowy, gdy ona zaczyna odpowiadać, nasze ciała przyciskają się do siebie, a jej język bawi się z moim. Drapie mnie palcami po policzkach, po czym chwytą za włosy. Pieprzona kula ognia przechodzi wzdłuż mojego kręgosłupa prosto do lędźwi, a z moich ust wyrывa się jęk, gdy czuję, jak jej ciało ociera się o mojego twardego jak skała członka. Jak jej miękkość ulega mojej stali.

Cała moja pierwotna żądza jest skupiona na tym, by dotknąć jej ciała i sprawić, by było moje. Przeciagam dłonią wzdłuż krągłości jej bioder. Nasze ciała wibrują od adrenaliny i pożądania. Przyciskam ją do siebie i wbijam się kolanem między jej nogi, a mój członek napiera na jej brzuch. Reaguje od razu, ocierając się ukrytym między udami świętym graalem o moją nogę. Czuję przez spodnie jej mokrą i spragnioną cipkę.

Jest taka wrażliwa. Jej ciało wychwytuje najdrobniejsze sygnały mojego ciała i reaguje nawet na najdelikatniejszy dotyk. Bezinteresownie bierze i ochoczo się poddaje.

*Boże, jak ja pragnę ją zbrukać.*

Nagle wydaje z siebie najłagodniejszy i najbardziej erotyczny odgłos, jaki kiedykolwiek słyszałem. Subtelny jęk, którym jednocześnie błaga, prosi i poddaje się.

Jestem zdecydowany. Pochłonięty. Zdeterminowany.

Pieprzyć grę.

*Moja.*

Pragnę jej. Muszę ją mieć. Decyzja należy do mnie. Czuję zastrzyk adrenaliny, która przelewa się przeze mnie jak fale zielonych flag.

*Chcę, żeby była moja.*

Skubię jej dolną wargę, a potem delikatnie ją liżę. *Zakopywanie bólu pod przyjemnością.*

— Chryste, pragnę cię tu i teraz — mruczę w jej usta między pocałunkami, a mój członek pulsuje, gdy myślę o wdarciu się w jej wnętrze. Moje dłonie chcą ją zawłaszczyć dla siebie. Pożądanie podsyca płonący we mnie ogień. Wpadamy na ścianę, a ja muskam palcami jej stwardniałe sutki, które błagają o to, by wziąć je w usta. Pragnę poczuć jej nagą skórę. Sięgam do jej jedwabnych pończoch, przesuwam dłoń w górę do sznurowania i jęczę w jej ucho.

*Pierdolona perfekcja.* Jedwab, sznurowanie i skóra. Jeśli da się jeszcze bardziej stwardnieć, to właśnie tego doświadczyłem.

Ta fanka chyba nie chce być jedną z wielu.

Nabiera pewności siebie i zaczyna kusząco igrać z moim językiem. Wpełzam palcami w górę wzdłuż wewnętrznej krawędzi uda, po gładkiej skórze wprost stworzonej do tego, by ją lizać, ssać i kąsać. Docieram do koronki skrywającej czekające na mnie niebo, która prosi się o zerwanie.

— Słodki Jezu — szepczę w jej usta, gdy czuję, jak mokry jest materiał i jak bardzo ona jest dla mnie gotowa.



— Nie. Nie mogę tego zrobić! — mówi odpychając mnie. Patrzę, jak sięga drżącą ręką, by zasłonić usta. Jej oczy mówią „nie”. Lecz jej ciało? Jej zdradzieckie ciało wibruje z niecierpliwości, co potwierdzają przyspieszony oddech, nabrzmiałe usta i sterczące sutki.

Zmuszam się do przełknięcia śliny. I zaczerpnięcia powietrza. Chcę odzyskać równowagę, którą zakłóciła, pozbawiając mnie mojego niezachwianego opanowania. Miałem więcej kobiet niż jakikolwiek facet mógłby chcieć, lecz ona samymi ustami wstrząsnęła moim pieprzonym światem.

*Nigdzie się nie wybierasz.*

*Jesteś moja.*

— Trochę za późno, kochanie. Wygląda na to, że już to zrobiłaś. — *Tak, jakbyś miała jeszcze jakikolwiek wybór.* Ty zaczęłaś, fanko, ale to ja decyduję, kiedy będzie koniec.

Unosi bezczelnie podbródek i spojrzeniem ciska we mnie gromy. *Mój Boże*, samo to nadaje seksowności zupełnie nowe znaczenie.

— Co ty sobie w ogóle wyobrażasz? — wyrzuca wściekle. — Żeby tak mnie dotykać? Wykorzystywać mnie w taki sposób?

Wracamy do damy w opałach?

— Naprawdę? — odszczekuję i pocieram dłonią policzki, zastanawiając się, co powiedzieć dalej.

*Trochę za późno na instynkt samozachowawczy, ślicznotko.*

— Tak chcesz to rozegrać? Że nie brałaś w tym udziału? Że nie wpadłaś przed chwilą w moje ramiona? — Nie potrafię opanować krótkiego chichotu. — Nie daj się oszukać swojemu małemu sztywniackiemu ja, że ci się nie podobało. I że nie chciałaś więcej.

Robię krok w jej stronę i widzę w jej oczach mieszaninę emocji, w której na pierwszy plan wysuwa się strach i wyparcie. Opór. Czy ona zamierza zignorować to, co właśnie między nami zaszło? *Może ta fanka jednak jest stuknięta.* Ale niech mnie szlag, jeśli nie pragnę znowu jej zakosztować.

*I jestem w pełni zdeterminowany, żeby do tego doprowadzić.*

Obserwuje mnie, gdy podnoszę dłoń i przeciągam palcem po jej policzku. Mimo zaciśniętej szczęki, instynktownie przysuwa się odrobinę twarzą w odpowiedzi na mój dotyk. *O tak*. Zdecydowanie wciąż jest zainteresowana, więc dłaczego tak usilnie z tym walczy?

— Wyjaśnijmy sobie jedno — cedzę przez zaciśnięte zęby, próbując ukryć irytację wynikającą z konieczności walczenia o coś, co nagle stało się skomplikowane. — NIE BIORĘ TEGO, CO NIE ZOSTAŁO ZAOFEROWANE. A oboje wiemy, kochana, że ty zaferowałaś. *Ochoczo*.

Wrywa podbródek z moich palców. Kto by pomyślał, że opór może być tak cholernie kręcący? I irytujący. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz musiałem się wysilać, żeby mieć w łóżku kobietę.

Jej ciało wibruje z gniewu. Albo pożądania. Nie jestem w stanie rozróżnić. Wkraczam ponownie w jej przestrzeń osobistą, wkurzony na siebie, że pozwoliłem, żeby tak mnie to poruszyło.

— Takie kity bezbronnej cnotki być może działają na twójgo chłopaka, który traktuje cię jak porcelanę na półce, kruchą i przyjemną do oglądania. I rzadko używaną — wzruszam ramionami, jakbym miał to gdzieś, ale jedyne, czego pragnę, to wywołać w niej jakąś reakcję. Cokolwiek, co zdradzi mi, jakie myśli kryją się pod tą stoicką fasadą. — Lecz sama przyznaj, kochana, że to nudne.

— Mój chło... — wyjąkuje z poczuciem skrzywdzenia w oczach. Hmm. Musiała niedawno z nim zerwać. Idealny moment, żeby poruchać i porzucić. — Nie jestem krucha!

*Bingo!*

— Doprawdy? — Chcę ją jeszcze bardziej sprowokować. Chcę, żeby przyznała, że mnie pragnie. Ujmuję jej podbródek kciukiem i palcem wskazującym, aby nie mogła ukryć się przed moim spojrzeniem. — *Bo tak właśnie się zachowujesz*.

Wrywa podbródek z mojej dłoni, a jej śliczne wargi rzucają piśkliwe:

— Wal się. — Ogień w jej oczach trzyma mnie w potrzasku.

I pomyśleć, że chciałem bez namysłu ją splawić.

— Och, ależ z ciebie drażliwe stworzonko! — Nie potrafię powstrzymać uśmiechu. Jeśli teraz jest taka żywiółowa, to mogę tylko przypuszczać, jak dzika może być w łóżku. — *Lubię drażliwość, kochana*. Sprawia, że jeszcze bardziej cię pragnę.

Przez jej twarz przebiega tak wiele emocji, że nie jestem w stanie ich ogarnąć. Odstępuje na krok, wprowadzając odrobinę dystansu w naszej milczącej konfrontacji. Już ma coś powiedzieć, gdy nagle drzwi w głębi korytarza się otwierają, zalewając go zgielkiem imprezy. Fanka odwraca się na ten hałas, a na jej twarzy pojawia się przebłysk ulgi.

Patrzę za jej wzrokiem i dostrzegam przeciętnej budowy faceta stojącego plecami do drzwi i taksującego nas z beczelną ciekawością. Początkowo go nie poznaję, lecz po chwili uświadamiam sobie, że widziałem go z jakimiś grubymi rybami z Corporate Cares.

— Rylee? Potrzebuję tych list. Masz je?

*Rylee? Co, u licha?*

— Coś mnie zatrzymało — mamrocze do faceta, zerkając na mnie. Jej spojrzenie wyraża mieszaninę ulgi, żalu i rozczarowania. *Pracuje z nim? Dla Corporate Cares? Mówi do niego coś, czego nie słyszę, bo głowę mam zajęętą tym, że stuknięta fanka wcale nie jest fanką.*

*Ani nie jest stuknięta.*

*Rylee*. Coś mi to mówi. Wypowiadam w myślach jej imię i podobna mi się jego brzmienie i to, jak je odczuwam na języku.

Okrąża mnie, unikając kontaktu wzrokowego, i wchodzi do komórki. Powstrzymuję się przed dotknięciem jej, bo wiem, że jeszcze nie skończyliśmy. Przytrzymuję drzwi i obserwuję jej nerwowe ruchy, gdy w pośpiechu wrzuca tabliczki aukcyjne do torby. Czuję na plecach kłujący wzrok jej współpracownika, który próbuje rozgryźć tę sytuację. Jestem pewien, że próbuje mi przekazać, żebyśmy się *odwalił*.

Czuję wobec niego dokładnie to samo. Odwal się, kolego, żebyśmy mogli dokończyć to, co tu zaczęliśmy. Zerkam na Rylee, która wyprostowuje się z torbą w dłoni, wyrównuje ramiona i mija mnie, nie oglądając się za siebie.

Ogarnia mnie wściekłość. Mnie się nie splania.

— Ta rozmowa jeszcze się nie skończyła, Rylee.

— Chciałbyś, As — rzuca przez ramię, ruszając w głąb korytarza.

Patrę, jak odchodzi. Specjalnie kręci biodrami. Jej krągłości błagają o dotyk. Szpilki — chciałbym, żeby miała je na sobie z tymi pieprzonymi sznurowanymi pończochami i niczym więcej — stukają o podłogę.

Jak to możliwe, że odchodząca kobieta wydaje mi się najseksowniejszym widokiem na świecie?

Drzwi zamykają się za nimi i znowu zapada cisza. Przeczesauję dłonią włosy i opieram się o ścianę, próbując ogarnąć w myślach ostatnie dwadzieścia minut. Wydycham powietrze ze świstem, bo nie rozumiem, dlaczego jestem wkurzony.

*Chyba tracisz swój superdotyk, Donavan.*

Cholera, przecież odejście kobiety powinno być czymś pozytywnym. Zmniejsza ryzyko komplikacji. Ja się nie ugamiam. To nie moja broszka — nigdy nie była i nigdy nie będzie. Na świecie jest zbyt wiele chętnych kobiet, więc po co miałbym marnować czas na te, które wszystko utrudniają? Dlaczego miałbym się starać, skoro życie jest i bez tego wystarczająco skomplikowane? Pieprzę, kogo chcę i kiedy chcę. Mój wybór. Moje warunki. Moje korzyści. Reguły od drugiej do szóstej.

*Ale niech mnie... to... ona... jak ja mogłem pozwolić jej... ja pierdołę!*

Nikt nie odchodzi, dopóki nie powiem, że już skończyłem. A ja jestem w pełni zdeterminowany, by dokończyć to, co z nią zacząłem. Flaga z szachownicą jest moja. To ja będę przekraczał tę metę.

Oto noc pierwszych razy.

Najpierw brunetka.

Potem ugamianie się.

No dalej.

Machaj tą flagą, ślicznotko, bo zamierzam ją zdobyć.



*Rozdział trzeci i trochę dalej*

Czytelniczki domyślały się, że Colton maczał swoje palce w zamieszaniu z aukcjami. Nie potwierdzałam tych przypuszczeń, bo moim zdaniem ważne jest, aby każdy mógł stworzyć sobie własny scenariusz tych zdarzeń. W każdym razie wiemy, że Rylee została zlicytowana i że niespecjalnie się z tego cieszy. Jest zdenerwowana, nie myśli racjonalnie i chce jak najszybciej wrócić do domu.

Jak zwykle jednak stawia swoich chłopców na pierwszym miejscu, co oznacza, że musi znaleźć aroganckiego, choć boleśnie przystojnego Donavana, aby odebrać wygrany zakład. Nawet nie podejrzewa, jaką lawinę wydarzeń wywoła to spotkanie.

Pisanie tej sceny było przyjemne. Wiedziałam, że Colton jest arogancki, ale jakie myśli kryły się za jego komentarzami? Co się z nim działo po imprezie, gdy wybrał się do domu? Jak wpłynęła na niego ta buntowniczką o bujnych lokach?



Pieprzyć moje reguły.

To jak narkotyk.

Pieprzyć jej opór.

Ona jest moja.

Tylko jeszcze o tym nie wie.

Krzyżuję z nią spojrzenie, gdy pojawia się w drzwiach prowadzących za scenę. Drwiący uśmiech na twarzy i ogień w oczach mówią mi, że *już wie*.

Ale to niemożliwe.

Nie miała możliwości się tego dowiedzieć. Wyraźnie widać jednak, że jest wkurzona, gdy przemieszcza w moją stronę swoje diabelnie seksowne kształty. Nie mogę się powstrzymać przed takowaniem każdego centymetra jej ciała i pragnę więcej, niż to, czego dotychczas zakosztowałem. Nie chcę przystawki, chcę całe danie.

*Tu i teraz.*

Cierpliwość z całą pewnością nie zalicza się do moich cnót.

Muszę ją także jej pozbawić.

Odpycham się od ściany, gdy podchodzi, a moje usta rozciągają się bezwiednie w nieznacznym uśmiechu. Jest wściekła jak diabli, lecz nie domyśla się, że to ja dolewałem oliwy do ognia.

Co ja bym dał, żeby przyprzeć ją do ściany i móc znowu zakosztować swojego narkotyku. Przeklęci ludzie dookoła nas. A ona wyciąga dłoń i powstrzymuje mnie, zanim cokolwiek powiem. Niech mnie! Ta kobieta robi wszystko, żeby mnie zgasić, lecz uzyskuje zupełnie przeciwny efekt, podniecając mnie do granic możliwości.

— Słuchaj, As, jestem zmęczona i mam naprawdę gówniany nastrój. Najwyższy czas skończyć ten wieczór...

— A ja właśnie zamierzałem cię zabrać w miejsca, których istnienia nawet nie podejrzewałaś — nie potrafię się powstrzymać przed prowokowaniem jej. Słowa wychodzą z moich ust, zanim zdążę je przemyśleć. *Ale niech mnie szlag, jeśli to nieprawda*. Jestem pewien, że postawilibyśmy w płomieniach pościel, łóżko, podłogę, kanapę czy jakiegokolwiek miejsce, w którym byśmy wylądowali. Jej zmysłowe usta

rozchylają się bezwiednie po mojej odpowiedzi, a ja postanawiam, że będę nadal ją prowokować i zmuszać do poświęcania mi całej uwagi. To po prostu zbyt przyjemne. — Nie wiesz, co tracisz, kochana.

Prycha. Naprawdę na mnie prycha, stojąc przede mną w tej eleganckiej sukience. Niech mnie, jeśli to też nie jest jednocześnie seksowne i urocze.

— Czuję się dotknięty — mówię, chwytając się teatralnie za serce. — *Zdziwiłabyś się, co zdobywają moje usta takimi tekstami.*

Sprawdźmy, co powie na to. Wodzę wzrokiem po obrysie tych ust, które wyobrażam sobie na moim członku. W jej oczach dostrzegam przeblysłk szoku. Mimo tylu naszych interakcji tego wieczoru ona wciąż nie wie, jak do mnie podejść.

Dobrze. Niech zgaduje. Jej zmieszanie jest moją przewagą.

— Nie mam teraz czasu na twoje dziecinne gry. Właśnie przeżyłam upokorzenie rodem z najgorszego koszmaru i jestem bardziej wkurzona, niż sobie wyobrażasz. *Ostatnie*, czego teraz pragnę, to przekomarzenie się z *tobą*.

— Uwielbiam kobiety, które mówią wprost, jak jest — mruczę do siebie. Nie potrafię oderwać od niej wzroku. Ani zrozumieć tego, że odmawia. A to nowość.

— No więc za jakieś dziesięć minut idę do domu. Koniec wieczoru. Wygrałam nasz idiotyczny zakład, więc lepiej wyciągnij czek i zacznij go wypisywać, bo idziesz dziś do domu z lepszym portfelem — peroruje z dłońmi na biodrach.

Do ciała, znowu ta buntowniczość, pod wpływem której czuję w jądrach rozkoszny dreszcz. I nieokiełznaną żądzę. A ona myśli, że po prostu wypiszę czek i pozwolę jej odejść z mojego życia, nie zakosztowawszy jej wcześniej. Niestety jest w błędzie. Jestem człowiekiem, który wie, czego chce.

A teraz z całą pewnością chcę jej. Szkoda, że ona jeszcze tego nie wie.

Tym razem nie walczę z uśmiechem. *Piłka w grze, kotku.*

— No tak, o dwadzieścia pięć tysięcy lepszym.

— Nie, umówiliśmy się na dwadzie... — milknie, a ja obserwuję, jak powoli zaczyna rozumieć. Gdy w końcu to do niej dociera, ma tajfun emocji na twarzy, a wzrokiem ciska we mnie pioruny. Widzę, jak z tym walczy. Próbuje oprzeć się pragnieniu, by mnie udusić.

Cholera, jej buntowniczość jest seksowna, ale wściekła wygląda po prostu oszalamiająco.

— Nie... To jest oszustwo, dobrze o tym wiesz! — mówi, wkładając w to całą nienawiść, jaką jest w stanie z siebie wykrzesać, co jeszcze bardziej utwierdza mnie w przekonaniu, że muszę ją mieć.

— Nie taka była umowa. Nie na to się zgodziłam!

Przygryzam język, próbując stłumić cisnący mi się na usta uśmieszek.

— Zakład to zakład, Ryles.

— Jestem Rylee, dupku! — syczy.

Drażliwość, drażliwość. *W takim razie niech będzie, Ryles.*

— Gdy ostatnio sprawdzałem, kochana, nie miałem na imię As — *Ale gdy będziesz krzyczała moje imię, możesz nazywać mnie, jak tylko chcesz.* Opieram się z powrotem o ścianę i obserwuję kaskady emocji na jej twarzy.

Jest niemożliwie sfrustrowana. Prowokacja udana, misja zakończona. Teraz mam w łapach zadziorną dziką kotkę, której osvajanie będzie z całą pewnością niezłą zabawą. Ale w sumie po co ją oswajać? Parę zadrapań jeszcze nikogo nie zabiło.

— Oszukiwałeś. Ty, ty... Ech!

— Nie mieliśmy czasu na dookreślenie reguł i warunków — wyjaśniam z uniesioną brwią i wzruszam ramionami. — Musiałaś odejść. To oznacza, że wszystkie chwytły były dozwolone.

Usta, których pragnę zakosztować, otwierają się i zamykają, lecz tylko po to, by znowu się otworzyć. Próbuję nie myśleć o tym, wokół czego powinny się zamykać. *Słodki Jezu!* Zmuszam się do skupienia na chwili obecnej zamiast na tym, co kryje się pod jej sukienką. Odpycham się od ściany i podchodzę do niej.

Nie mogę się oprzeć.



— Cóż, chyba ci udowodniłem, że jednak czasem przegrywasz,  
*Ryles.*

Muszę jej dotknąć.

Uzależniająca.

Moja.

— Nie mogę się doczekać naszej randki, Rylee.

Patrzę, jak wodzi wzrokiem za moimi palcami, gdy odsuwam luźny kosmyk włosów z jej policzka. Wyłapuję, że na ułamek sekundy wstrzymała oddech i wiem, że muszę ją mieć. Wiem, że teraz to już tylko kwestia czasu.

Nie da się pokonać tej siły przyciągania. Opór jest daremny. Gładzę ją kciukiem po policzku, bo chcę czuć jej skórę. Chcę czuć te iskry, które przeskakują między nami.

— Tak naprawdę bardziej niż jakiegokolwiek innej ostatnimi czasy.

Odchyła głowę do tyłu, nie odrywając policzka od mojego kciuka, a z jej ust wydobywa się sfrustrowane:

— O Boże!

Brzmienie jej seksownego głosu dociera głęboko do mojego wnętrza, pobudzając coś, czego nie mam zamiaru ruszać. Jedyne, co powinno być pobudzone, to mój członek oraz umysł, skupiony na odliczaniu minut do momentu, gdy będę ją miał pod sobą.

Albo na sobie. Uzależnieni nie wybrzydząją, a odwrócony jeździec jest całkiem przyjemną pozycją.

Widzisz, Donovan? To przez alkohol zaczynasz mieć złudzenie, że głęboko w środku czujesz coś więcej, a nie tylko czystą żądzę. No dalej, przyznaj, że chcesz tylko szybkiego, nieskomplikowanego ruchanka i próby oswojenia dzikiej kotki.

Tylko tyle. Nic więcej.

*Przysięgam.*

Robi mi się nieswojo na myśl, że miałbym ją tylko raz, lecz zmuszam się do porzucenia tych nonsensownych refleksji i odzyskania kontroli nad swoim członkiem. Jej słowa niosą się echem w mojej głowie, a ja dokładnie wiem, jak zareagować.

— Te słowa, *o Boże* — naśladowuję ją i po raz ostatni ulegam potrzebie dotyku, przeciągając palcem po jej twarzy. — Teraz już wiem, jak zabrzmisz, wypowiadając te słowa, gdy będę głęboko w tobie.

Rozkoszuję się szokiem, jaki przebłyskuje na jej twarzy. Rozkoszuję się bezczelnością, z jaką unosi podbródek i patrzy na mnie. To takie podniecające.

— Łał! Ty chyba bardzo dużo myślisz o sobie, co, As?

*O cholera!* Sama się o to prosi, a ja nie mogę się oprzeć. Nie potrafię się powstrzymać przed sprowokowaniem jej po raz ostatni, żeby potem odejść i zostawić ją w niepewności co do tego, po której stronie jest piłka. Wsuwam dłonie w kieszenie i nachylam się do niej z uśmiechem sugerującym to wszystko, co chciałbym jej zrobić. Z nią. Dla niej.

— O, kochana, *jeśli chodzi o mnie, to zdecydowanie jest o czym myśleć*. — Uśmiecham się nieznacznie, rozkoszując się wywołanym przez siebie wyrazem jej twarzy. — Będziemy w kontakcie.

Opieram się pragnieniu, by jeszcze raz ją dotknąć. I posmakować. Zmuszam się do odwrócenia na pięcie i odejścia. Do stawiania kroku za krokiem, chociaż wolałbym zaciągnąć ją z powrotem do tej pieprzonej komórki i wziąć to, czego pragnę.

Posiąść ją.

*Niech toczy się gra.*

Wychodzę na parking. Dobrze, że Sammy już na mnie czeka, bo kusi mnie, żeby tam jeszcze wrócić. Odgrywanie trudnej do zdobycia jest kręjące, lecz doświadczenie każe mi podejrzewać, że jeszcze dziesięć minut i albo nie wracałbym do domu sam, albo zrobilibyśmy właściwy użytek z tej komórki.

Cóż, rzadko zdarza mi się słyżeć odmowę.

Wyciągam telefon z kieszeni i śmieję się na widok migających na ekranie powiadomień. Dokładnie o to mi chodziło. Przelatuję kciukiem dziesięć wiadomości od Raquel, jedna bardziej zboczona od drugiej.

Słodki Jezu, mógłbym sobie dzisiaj nieźle ulżyć po całej tej słownej grze wstępnej, a sądząc po zawartych w SMS-ach sugestiach, ta noc byłaby długa, lepka i bezsenna.

— Hej, Wood. Jak wieczór? — pyta Sammy, gdy wdrapuję się na tylną kanapę Range Rovera, rozwiązując krawat i rozpinając guziki kołnierza.

— Nawet sobie nie wyobrażasz, Sammy — odpowiadam i parskam śmiechem, bo gdy myślę o Bailey, Rylee i Raquel, nagle uświadamiam sobie, że ten ciąg wydarzeń jest jak początek dobrego żartu — *ruda, brunetka i blondynka wchodzą do baru.*

Sammy także się śmieje i potrząsa głową. Jest ze mną już tak długo, że wie, jak wygląda moje życie. Kobiety chętne na wszystko, czego zapragnę. No, nie licząc nieoczekiwanej reakcji panny Thomas.

Przez to, że przelotnie doświadczyłem, co kryło się pod jej sukienką, było mi dziesięć razy trudniej odejść z kwitkiem. Przecież jeśli chodzi o kobiece fatalaszki, interesowało mnie zawsze tylko to, żeby znalazły się na podłodze i tyle.

Normalnie stwierdziłbym, że nie jest warta mojego czasu, ale nie pamiętam, kiedy ostatni raz miałem jakieś wyzwanie. Odmowę od kobiet słyszę równie często, jak oglądam ich nogi złączone w kolanach. *Nigdy.*

Chryste, powinienem sobie odpuścić. Wypisz ten czek, Donavan. Zostaw ją w spokoju.

*Trzymać się z dala od komplikacji* — to moje motto. Dlaczego więc do cholery chcę igrać z ogniem? I rozpaścić ją jeszcze mocniej, żeby sprawdzić, jak bardzo stanie się gorąca?

Niech to diabli.

Jestem po prostu napalony. Nakręcony i podniecony jej oporem. Pobawię się dzisiaj Raquel — każdym skrawkiem jej ciała — i uświadamię sobie własną głupotę. Po co wybierać komplikacje, gdy istnieje łatwiejsza ścieżka?

Klamka zapadła. O tępiający seks. To wszystko naprawi.

Chcę napisać do Raquel, ale telefon zaczyna dzwonić. To ona. Cóż, ta ścieżka po prostu nie mogła być łatwiejsza.

Do licha, jestem niezły. Brakuje, żebym wcześniej strzelił palcami.

— Hej — mówię do telefonu i uśmiecham się do Sammy'ego, gdy natrafiam na jego spojrzenie w lustrze.

— Jestem naga. I mokra. A moje wargi są gotowe ssać twojego fiuta i wyssać z niego wszystkie soki. Mam nadzieję, że wkrótce będziesz w domu, kotku, bo czuję pustkę w ustach i pragnę, żebyś ją wypełnił.

Czuję, jak mój członek budzi się do życia, a jądra zaczynają się obkurczać. Czuję potrzebę wyjścia z twarzą. Jaki mężczyzna odmówiłby takiemu powitaniu? Kurwa.

— Do diabła, kotku, brzmisz niezwykle kusząco... ale musimy to przełożyć na kiedy indziej. — Moje słowa są dla mnie szokiem. *Co ty, kurwa, robisz, Donavan? Co jest z tobą nie tak?* Słyszę w głowie swoje wrzaski i błagania mojego członka, ale moje usta mają własny rozum.

— Co? — pyta miękko z wyraźnym rozczarowaniem w głosie.

— Sorry. Moja mama chciała, żebym został i dokończył jakieś charytatywne szajsy za nią. Ale wynagrodzę ci to. Dostałem zaproszenie na przyjęcie organizowane przez mojego nowego sponsora, Merit Rum. To będzie dla ciebie dobra ekspozycja. Media, grube ryby i tak dalej. Wiesz, że nie przepuściłbym okazji, żeby cię zerznąć, gdyby nie to, że nie mam innego wyjścia.

Właśnie wykorzystałem matkę, żeby wykręcić się od ruchania Raquel. Najwyraźniej mój umysł jest teraz w skrajnie żalonym stanie. Czyżby nadchodziła apokalipsa? A może piekło zamarzło?

*O co, kurwa, chodzi?*

Raquel niechętnie się zgadza, przepraszam ją jeszcze raz, kłamię, że jestem zajęty i rozłączam się. Sammy łapie moje spojrzenie i unosi brwi.

— Rozumiem, że mam jednak jechać na Broadbeach, tak?

Przeczესuję dłonią włosy i wzdycham.

— Tak. — Potrząsam głową, próbując zrozumieć, co właśnie zrobiłem. — Sammy, czy ja właśnie splawiłem dupeczkę?

— Uhm. Tak to brzmiało. Dobrze się czujesz? Fiut nadal na miejscu? Nie odpadł ci czasem podczas całego tego spoufalania się na imprezie?

Pieprzony Sammy. Jest zabawny jak diabli. Chwytam się za krocze i poprawiam.

— Wciąż na miejscu, Sam. Wciąż na miejscu — mówię coraz ciszej, bo zaczynam odpływać myślami gdzie indziej.

*Rylee Thomas.* To na pewno przez nią. Jak to możliwe, że trzy pieprzone godziny buntu sprawiły, że mokra i chętna dziewczyna wydaje mi się zbyt łatwa? I że konieczność zapracowania na czyjś tyłeczek może być miłą odmianą?

To jej cholerna wina, że jadę do domu na spotkanie z ręką i lubrykantem. Wiem, że to strasznie popieprzone, i chcę powiedzieć Sammy'emu, żeby zawrócił do domu w Palisades, ale z moich ust nie wydobywają się żadne słowa. Bo chociaż Raquel ma warte grzechu ciało i potrafi mnie ujeżdżać jak żadna, to moje myśli są teraz gdzie indziej.

Wróćmy do korzyści. Do krągłości i klasy, i tego boskiego tyłka. A to zaledwie wierzchołek tego, co planuję dotykać.

Kolejny dzwonek telefonu wzbudza we mnie irytację. Raquel powinna odpuścić i dać mi spokój.

— Co? — wyszczekuję do słuchawki i widzę, jak ramiona Sammy'ego drgają, gdy śmieje się z niedoli, którą sam na siebie sprowadziłem.

— Łał. Ktoś tu potrzebuje rżnięcia. Zniwelowania stresu, czy coś. — Niech to. Powinienem był spojrzeć na ekran. Byłem tak zaabsorbowany tym, co na razie jest niedostępne, że zakładałem, iż dzwoni Raquel, a nie Becks.

— Sorry — odpowiadam. — Myślałem, że to Raquel.

— Do diabła, stary — śmieje się. — Sądząc po twoim wkurzonym głosie, musiała ci dzisiaj odmówić. Czyżby miała inne plany prócz bycia gotową na każde twoje wezwanie?

*Dupek.* Parskam śmiechem.

— Wręcz przeciwnie. Wypadła z dzisiejszego menu.

Becks także się śmieje. *Cholera*, właśnie zostawiłem mu otwarte drzwi, które aż się proszą o wejście.

— Cóż, biorąc pod uwagę, że w twoim menu są zwykle soczyste brzoskwiniki, domyślam się, że masz na oku jakąś nową.

Uśmiech na mojej twarzy robi się szerszy, lecz moje milczenie jest bardzo wymowne.

— *Kogo poznałeś, Wood?* — mówi tak, jakby chciał stwierdzić: „Znów to samo”. Potrząsam głową, bo ma rację. — Co to za kobieta, przez którą zacząłeś patrzeć na Raquel jak na nieistotny karb na swoim pasku?

Jedyne, co chciałbym teraz zrobić ze swoim paskiem, to rozpiąć go, żeby zerznąć Rylee i wydobyć z jej ust to *o Boże*. Przypominają mi się jej sznurowane pończochy, wyszciekane riposty i pełne pogardy fioletowe oczy. Dwie z tych trzech rzeczy powinny mnie zniechęcić, lecz zamiast tego sprawiają, że nie potrafię odpędzić myśli o jej pieprzonym ciełe.

— Ee, nikogo takiego — kłamię, żeby zagłuszyć to, czego najbardziej się obawiam.

Że Rylee może być taką kobietą, jakich zabroniłem sobie zdobywać.

Że jest dziewczyną na zawsze, a ja jestem facetem na jedną noc.

Ale niech mnie diabli, jeśli nie sprawi mi przyjemności obserwowanie tego, na ile nagniemy własne reguły.



*Rozdział jedenasty*

Impreza promocyjna rumu Merit. Muszę pisać coś więcej? Wiele Czytelniczek od dawna pytało, co tej nocy myślał Colton. Oto rozdział jedenasty od momentu, gdy Colton zobaczył Rylee z przytulającym się do niej „panem surferem”, aż do wypowiedzenia pamiętnych słów: „Decyduj Rylee. *Tak. Czy. Nie*”.

W Coltonie i w jego monologu wewnętrznym na korytarzu jest coś, co mnie zaintrygowało. Colton sprawia wrażenie, jakby cały czas ze sobą walczył. Zaprzecza swoim pragnieniom, tłumaczy sobie, że na określonych warunkach może sobie na to pozwolić, a jednocześnie pragnie ochronić Rylee przed cierpieniem, które może jej zadać. Każde z tych trzech dążeń ciągnie jego serce w inną stronę, zmuszając go do noszenia metaforycznego kołnierza ortopedycznego, który chroni go przed tym huraganem jego emocji i działań.



Nie, nie. Ona jest moja, palancie.

*Po moim trupie.*

Albo raczej po *jego* trupie, jeśli jeszcze raz jej dotknie.

Ten klub jest wypełniony po brzegi. Mnóstwo w nim gotowych na wszystko naprawdę gorących laseczek. *I zobowiązań wobec sponsorów*. Pieprzone zobowiązania, przez które jestem uziemiony przez ostatnie dwie godziny. Dwie zmarnowane godziny, które mogłem spędzić z przyczyną mojego beznadziejnego humoru.

*I źródłem nieznośnego bólu jąder.*

Słodki Jezu. Co to był za taniec. Spojeni ze sobą od ramion po kolana. Zsynchronizowane ruchy. Jej ciało reagujące na moje tak, jakby znała każdy mój ruch, zanim go wykonam. Wzrok mówiący mi, że jest gotowa mi się oddać.

A to zaledwie przedsmak tego, jak będzie nam razem, gdy w końcu ulegnie pragnieniom swojego ciała, które jej umysł usilnie próbuje zwalczyć. Prawie doszedłem na tym parkiecie. Co za flirt, którego finału nie mogę się doczekać.

Na razie jednak mam przed sobą szefostwo rumu Merit i Raquel przyklejoną do boku, która nie pozostawia żadnych wątpliwości co do tego, z kim przyszedłem. *Ten palant* Becks śmieje się do mnie znad ich ramion, jakby chciał powiedzieć: *To twoja pieprzona wina, że zaprosiłeś ją na tę imprezę.*

Istotniejsze jest jednak to, co dostrzegam po drugiej stronie za każdym razem, gdy tłum się trochę przerzedzi. Siedzącego obok Rylee faceta. Który otacza ją ramieniem. I nachyla się do niej, mówiąc jej coś do ucha.

*Moja.*

Przyczepia się do mnie to słowo. Nie potrafię przestać o niej myśleć. Nie jestem w stanie skupić się na tym, o czym mówi się przy tym stole. Patrzą, jak szefowie Merit próbują zachowywać się luzacko, ale wychodzi im to beznadziejnie w kwestiach, z którymi w widoczny sposób nie są obyci. Zerkam na Becksa i wskazuję



głową w stronę Rylee. Mam nadzieję, że rozumie, o co mi chodzi, a jeśli nie, to szybko się domyśli.

— Przepraszam na chwilę — przerywam niższemu szefowi gadkę o demografii rynku. — Muszę skorzystać z toalety. — Zerkam znowu na Becketta, *najlepszego pieprzonego skrzydłowego na świecie*, i nie mówiąc nic więcej, wychodzę. Liczę na to, że nikt się nie zorientuje, że zmierzam w przeciwną stronę.

*Co ja, do cholery, robię?* Olewam sponsora z powodu laski? Musi mieć jakąś magiczną cipkę czy coś. *Ja pierdolę!* Czuję się, jakby ktoś przejął kontrolę nad moim ciałem — lub członkiem — bo po raz kolejny nie potrafię wyrzucić jej ze swojego organizmu.

A muszę to zrobić. Nie ma innej opcji. Nie mam wyboru. Muszę dokończyć to danie, którego zdążyłem tylko posmakować, zanim zostało mi okrutnie wydarte.

Ten dupek ją dotyka. *Znowu*. Nachyla się bliżej.

— Ta pani jest ze mną — wymyka mi się bez zastanowienia przez zaciśnięte zęby. Mój głos jest nasączony oczywistą groźbą. Wszystkie cztery głowy w boksie podnoszą się i kierują w moją stronę. Wszystkie poza Rylee, która wymienia szybkie spojrzenie z siedzącą naprzeciw niej blondynką, która pracuje w PRX.

Dopiero potem bardzo powoli się odwraca, opierając się plecami o siedzącego za nią dupka. Całe jej ciało buntowniczo się spina, co wywołuje we mnie falę niekontrolowanego pożądania. Zniknęła bez śladu seksowna syrena z parkietu i wrażliwa dziewczyna z ostatniego wieczoru. Teraz mam przed sobą wzgardzoną kobietę. Widzę to bardzo wyraźnie, gdy podnosi na mnie oczy, ale mam to gdzieś, bo patrzy dokładnie tam, gdzie powinna.

*Na mnie.*

Chcę, żeby patrzyła wyłącznie na mnie, ale nie mogę przestać myśleć o tym dupku. Wciąż ją obejmuje. Wciąż za nią siedzi. Zaciśkam szczękę i krzyżuję z nią spojrzenie.

— Jestem z tobą? — pyta, unosząc niepokornie podbródek, a jej pieprzone łózkowe oczy robią się wielkie jak spodki. — *Doprawdy?* Bo ja myślałam, że jesteś z nią — stwierdza sarkastycznie i marszczy nos, tak jak zawsze, gdy jest wkurzona, co miałem przyjemność bardzo często obserwować mimo naszej krótkiej znajomości. Spogląda za mnie i dodaje: — No wiesz, z tą blondynką z początku imprezy.

*Pieprzona Raquel.* Po co znowu ją zaprosiłem? Jej biegłość w obciąganiu, która szczerze powiedziawszy, jest jej największym atutem, *nawet jeśli to wyznanie robi ze mnie dupka*, jest tylko odległym wspomnieniem, gdy tu stoję. Bo w tej chwili i w tej sytuacji potrafię myśleć jedynie o Rylee. O jej ustach. O jej ciele. O jej cipce. Założę się o własne życie, że to będzie najlepsza cipka, jakiej kiedykolwiek próbowałem. Lub doświadczyłem.

I o którą być może będę błagał.

Pragnę w nią wejść tu i teraz tak bardzo, że aż skręca mnie z bólu.

— Nieźle, Rylee — wypluwam z siebie, bojąc się powiedzieć cokolwiek więcej, gdy widzę, jak ten surfer ściska jej ramię. Krzyżuję z nim wzrok i przesyłam mu milczący komunikat.

Łapy. Przy. Sobie.

Widzę, że moje ostrzeżenie do niego dotarło, bo spina się, gdy uświadamia sobie, kim jestem. *Tak, frajerze. Jestem pieprzony Colton Donavan, a ona jest moja.* Przesadzone artykuły z tabletołów nie kłamia. Mam wybuchowy temperament i nie zawaham się, jeśli trzeba będzie użyć pięści. Dotknij ją jeszcze raz, a przekonasz się na własnej skórze.

*No dalej.*

Rylee, która oczywiście zawsze musi robić mi na przekór, odwraca się, kładzie dłoń na frajerze i zapewnia go, że wcale tu ze mną nie jest. Potem odwraca się do mnie z drwiącym uśmiechem na swoich ślicznych ustach i patrzy na mnie prowokująco tymi swoimi fioletowymi oczami.

*Czyli tak to będzie wyglądało?*

— Nie prowokuj mnie, Rylee. Nie lubię się dzielić — mówię, na przemian zaciskając i rozluźniając pięści, żeby chociaż trochę rozładować przepelniającą mnie wściekłość pomieszaną z podnieceniem. — Należysz. Do. Mnie.

Unosi brwi, słysząc moje roszczenie. Pod jej opanowaną fasadą przebłyskuje bezczelność.

— Doprawdy, As? Wczoraj byłeś ze mną, a dzisiaj jesteś z *nią*. — Ostatnie słowo wypowiada jak najobrzydliwszą obelgę, a ja nie potrafię się powstrzymać przed podobnym myśleniem. Wysłałam Becksowi milczące podziękowania za zrozumienie mojej sugestii i zajmowanie czymś Raquel. — Dla mnie wygląda to tak, że ona. Należy. Do. Ciebie. — Naśladuje mnie.

Słodki Jezu! *Ta pieprzona kobieta ma mnie w garści*. Ma mnie, chociaż ja jej jeszcze nie miałem. Co jest ze mną nie tak? Ja się nigdy nie uganiam. Nigdy. Ale ta diabelna baba nieustannie popycha mnie w stronę dwóch przeciwstawnych skrajności. Przysięgam na Boga, że rzuciła na mnie jakiś urok, od którego nie potrafię się uwolnić.

Sfrustrowany przeczesuję dłonią włosy i skanuję dłonią pozostałe osoby w boksie, które obserwują, jak ta kobieta się ze mną bawi.

— Rylee — wzdycham, próbując ukryć irytację. — Ty... ty... — *Ona co, idioto?* Weź się w końcu w garść i zachowaj się jak facet. Powiedz jej, jak z wami będzie. — Testujesz mnie na każdym poziomie. Odpychasz mnie. Co ja mam o tym myśleć?

*Tak. To było błyskotliwe, Donovan. Kurewsko błyskotliwe, o ile jesteś frajerem.*

Taksuje mnie wzrokiem z drobnym uśmieszkiem w kącikach ust, od którego dostaję białej gorączki. I erekcji. Znowu mnie wykiwała. Bawi się ze mną.

I sprawia jej to przyjemność.

— *Nie wiem jeszcze, czy cię chcę* — drażni się ze mną. Wszyscy przy stoliku truchleją na jej słowa. Podejrzewam, że to z powodu plotek o moim temperamencie i nieprzewidywalności. — Kobietom

zdarza się zmienić zdanie — drwi, przechylając głowę i z rozmysłem ogląda mnie z góry na dół. — Niestety, jesteście z tego znane.

— I nie tylko z tego — ripostuję, po czym pociągam łyk, obserwując ją znad brzegu szklanki. — Nie tylko ty potrafisz grać w tę grę, Ryles, i sądzę, że mam w niej znacznie większe doświadczenie niż ty.

Rozchyła lekko usta na moje słowa, a ja z trudem opanowuję jęk z powodu obrazów zalewających moją głowę. Dokładnie wiem, czym chciałbym wypełnić tę przestrzeń między nimi. Zaciśkam zęby z pragnienia i podnoszę wzrok na jej oczy. Powoli zdejmuję dłoń z kolana pana surfera i przesuwa się w stronę brzegu kanapy.

*W stronę mnie.*

O to chodzi, kochana. Zakończmy to. Tu i teraz. Zabawmy się.

— Grasz trudną do zdobycia, Rylee.

Ogląda się na swoją przyjaciółkę, po czym powoli wstaje z kanapy. Jedyne, co widzę, to jej słodkie krągłości i miękkie ciało, a w mojej głowie mnożą się myśli o tym, jak desperacko pragnę mieć ją pod sobą, nagą i rozbrojoną.

— I co z tego?

Jej słowa zmuszają mnie do skupienia się na teraźniejszości. Na przekonaniu jej do tego, by uległa wyraźnie widocznej seksualnej chemii między nami, z którą tak usilnie walczy. Lecz ona ma uniesiony podbródek i wygląda na dumną ze swojego uporu.

Tak chce to rozegrać? Udawać, że mnie nie chce, chociaż jej niewiarygodnie seksowne ciało mówi coś zupełnie innego? Potrafię grać w tę grę jak nikt inny. Zataczać kręgi wokół niej. Potrząsam głową i podchodzę o krok bliżej.

Potrzebuję być bliżej.

Opuszcza wzrok pod moim intensywnym spojrzeniem.

— Mam nadzieję, że dobrze się bawisz, bo odstawiasz tu niezłe przedstawienie — mówię i ujmuję w dłoń jej podbródek, żeby musiała patrzeć mi w oczy. — Nie bawię się ludźmi, Ryles — ostrzegam. Krew pulsuje szaleńczo w żyłach od tej bliskości. — I nie toleruję, gdy ktoś się mną bawi.

Powietrze między nami się zagęszcza. Mój oddech przyspiesza. Moje palce pragną dotykać.

Posiąść.

Zawłaszczyć.

Widzę, że ona odczuwa to tak samo jak ja. Wiem to. *Kurwa*. Ta kobieta rozkłada mnie na łopatki, lecz wyraźnie dostrzegam moment, w którym próbuje zaprzeczyć tej wibracji między nami. Bierze powolny, przemyślany oddech i podchodzi jeszcze bliżej.

— Cóż, dzięki za uaktualnienie. — Klepie mnie w pierś i nachyla się tak, że jej usta zatrzymują się tuż obok mojego ucha.

Moje zmysły szaleją. Z całej siły próbuję się opanować. Lepiej niech się ode mnie odsunie, albo wezmę ją tu, na tej cholernej podłodze. *Bez żadnego skrępowania*.

— Też ci coś zdradzę, As. Nie lubię, gdy sprawiasz, że czuję się druga w kolejce po *stadzie długonogich blondynek*. — Czuję, jak jej oddech muska moją skórę. Odsuwa się ode mnie i w dalszym ciągu mnie prowokuje, bo uśmiech na jej twarzy kusi mnie, żeby wziąć bez pytania to, czego chcę. — Wyrobiłeś sobie zwyczaj pragnąć mnie zaraz po tym, jak się dowiaduję, że jesteś z inną. Musisz zerwać z tym nawykiem, albo do niczego więcej tutaj nie dojdzie. — Pokazuje na mnie i na siebie, a mój umysł błądzi w stronę wyobrażeń o tym, co mogłaby mi zrobić tą perfekcyjnie wypielegnowaną dłonią. — To znaczy, jeśli w ogóle będę tego chciała.

Błyska uśmieszkiem i cofa się o krok. *Tym uśmieszkiem*, który chciałbym zamienić w uległość, rżnąc ją tak długo, aż zacnie krzyczeń moje imię. Mam już dość tych żartów. Pożądanie jest tak silne, że bolą mnie jądra. Muszę coś z tym zrobić. Sięgnąć bez pytania po to, czego pragnę.

— Cołt, kotku? — słyszę nagle i na mój tors wślizguje się kobieca dłoń w geście zaznaczania terytorium. Napinam się, bo chciałbym strząsnąć z siebie Raquel, jakby była pieprzonym rozpalonym węglem.

Twarz Rylee wyraża absolutną pogardę dla Raquel, i całkowicie to rozumiem. Czuję się teraz dokładnie tak samo. Znacznie bardziej

porusza mnie jednak przeblysk bólu, który zatrzymuje się w tych fioletowych oczach o sekundę zbyt długo.

*Kurwa! Wiedziałem.*

Chce tego równie mocno, jak ja. Ale cokolwiek teraz zrobię, i tak wyjdę na dupka. Porzucić Raquel i pójść za Rylee lub zostać Rylee po tej całej grze i odejść z Raquel. Robię jedyne, co mogę zrobić, chociaż każda komórka mojego ciała pragnie przycisnąć Rylee do siebie i posmakować jej ust. Poczuc jej ciało.

Wrzucam w siebie resztę swojego napoju, lecz nawet nie czuję palenia alkoholu. Rylee mówi coś do przyjaciółki i bierze torebkę. Odwraca się twarzą do mnie, a ja czuję ból w piersi. W jej postawie widać ten podniecający mnie opór, lecz jej oczy wyrażają miliony sprzecznych uczuć.

Nienawidzę cię.

Pragnę cię.

Jak mogłeś?

Powinam to przewidzieć.

Złamiesz mi serce, prawda?

Wybieraj: *ja* czy *ona*.

Zaciskam szczękę. Znam odpowiedzi na wszystkie te pytania, ale jestem jak sparaliżowany. Spogląda na mnie ostatni raz z cichą rezygnacją w twarzy, po czym odwraca się i zaczyna się przeciskać przez tłum ludzi. Ucieka ode mnie tak szybko, jak może.

*Też chciałbym uciec, kochana.* To błahostka w porównaniu z trucizną, którą mam w sobie.

Patrzę na pustą szklankę w dłoni, a Raquel ciągnie mnie za ramię, żeby mnie stąd zabrać. Opieram się pragnieniu ciśnięcia szklanką o ścianę, żeby usłyszeć, jak rozsypuje się na tysiące odłamków.

Co ty, do cholery, robisz, Donovan? Od kiedy obchodzi cię, co myślą inni? Pieprzona magiczna cipka, człowieku. To jedyne wyjaśnienie. To musi być powód, dla którego chcę zdobyć coś, na czym nigdy mi nie zależało. I czym nigdy się nie przejmowałem.

Do teraz.

*Niech to szlag.*

Podnoszę wzrok i krzyżuję go z jej blond przyjaciółką, która unosi brwi, jakby chciała mi powiedzieć: „*Ty pieprzony idioto*”. Ma rację. *Jestem idiotą.*

Oglądam się na Raquel i nic nie czuję. Absolutnie nic. Żadnego iskrzenia. Żadnej elektryczności. Żadnego pożądania.

Patrzę w stronę, w którą podążyła Rylee, i dostrzegam przez sekundę jej głowę, gdy przeciska się przez tłum. Czuję ukłucie w piersi. Pocieram palce o siebie. Czuję w sobie płomień. Pożądanie jest tak silne, że jestem w stanie jedynie potrząsnąć głową na Raquel. Przekazuję jej wzrokiem jedyne słowa, które mam jej teraz do przekazania.

A potem odchodzę.

Nie mam tak naprawdę żadnego wyboru.

Decyzja została podjęta za mnie. W chwili, gdy Rylee wypadła na mnie z tej choleralnej komórki i wpadła do mojego życia.

*Pieprzona Rylee.*

*Pieprzona magiczna cipka.*

Te dwie myśli pulsują na zmianę w mojej głowie, gdy przeciskam się przez tłum i próbuję zobaczyć, gdzie do cholery poszła.

Irytuję się, bo nie mogę jej znaleźć. Jestem wściekły, bo Colton Donovan się nie ugania, a ta cholerna kobieta od samego początku zmusiła mnie do biegania za nią.

Bez trudu mógłbym kazać sobie odpuścić. Pierdolić całe to zamieszanie. Czemu więc tego nie robię?

Skanuję tłum i przez chwilę widzę ją przy barze. Ruszam na przód, wmawiając sobie, że uganiam się z powodu wyzwania i potrzeby udowodnienia jej, że tego pragnie... chociaż robię to tylko dlatego, że tak nonszalancko mnie odrzuciła.

Kobiety nie są obojętne w kwestii pożądania mnie. Ona próbowała się tak zachowywać, ale widziałem jej stwardniałe sutki pod topem i szaleńczy puls na szyi. Wiem, że na nią działałam.

Też mi obojętność. Kłamie jak z nut i żadna liczba szotów i drin-ków, a także żadna inna kobieta nie przekona mnie, że jest inaczej.

Zawsze zdobywam to, czego pragnę, a w tej chwili pragnę tej pieprzonej kobiety bardziej niż jakiegokolwiek innej.

Docieram do baru, lecz gdy Rylee mnie dostrzega, odwraca się i pospiesznie rusza w stronę wyjścia.

Kurwa. Znowu ucieka, a ja ją gonię.

Uganiecie się ma w wyścigach tę wadę, że czasem trudno jest wygrać, startując za kimś. Jednocześnie jednak jechanie za kimś pozwala na stosowanie draftingu, ukrycie się przed radarami, wystrzelenie do przodu i przejście prowadzenia wtedy, gdy ma to największe znaczenie.

Czas wystrzelić do przodu.

Popycham drzwi wyjściowe chwilę po niej. Jesteśmy w jakimś korytarzu, ale nie zwracam na to większej uwagi, bo nasze spojrzenia się krzyżują. Patrzy na mnie z bólem w oczach, po czym odwraca się i rusza dalej.

Nie, nie, nie. Nie ma mowy. Nie pozwolę jej znowu uciec, bo oprócz bólu widziałem w niej także coś innego. I muszę się dowiedzieć, co to jest.

Ale po co, Donovan? Co cię to, kurwa, obchodzi, skoro możesz mieć każdą kobietę, której zapragniesz? Skoro wystarczy pstryknąć palcami i pojawi się na jej miejsce inna?

Zgrzytam zębami, bo chociaż tak dobrze znam już ten obraz, gdy ona odchodzi, to obserwowanie jej kołyszącego się tyłeczka jest bardzo przyjemne. I w tym tkwi pieprzony problem. To przez ten widok wciąż wracam po więcej. I znowu się okłamuję, bo wiem, że do pościgu zmusza mnie coś więcej niż tylko jej kształty.

Daj jej spokój. Pozwól jej wyjść z tego korytarza i ze swojego życia.

Kiedy ja nie chcę. Jest w niej coś takiego, czego nie potrafię uchwycić. Coś w niej przyciąga mnie jak magnes, kusi mnie i do-maga się, żebym zwrócił na nią uwagę.



Chwytam ją za ramię i ciągnę do tyłu. Obraca się tak, że staje-  
my twarzą w twarz, oddaleni zaledwie o kilka centymetrów, i niech  
mnie... jestem wkurzony.

Wkurza mnie to, że ona mnie nienawidzi. I że mnie pragnie.  
Frustruje mnie to, że wolałbym po prostu odejść, ale z jakiegoś  
pieprzonego powodu nie potrafię.

Zostałem uwiedziony jej pocałunkiem i poruszony jej wczoraj-  
szym zachowaniem wobec chłopców. Godzinę temu praktycznie  
pieprzyliśmy się na parkiecie, a potem ona była z panem surferem  
i założy się, że robiła to na pokaz. To była gierka, jaką kobiety często  
stosują, żeby zdobyć moją uwagę. Lecz gdy dałem jej swoją uwagę,  
zostawiła mnie w niespełnionej euforii, nie dając mi szansy na pod-  
jęcie wyzwania, które rzucała mi wzrokiem.

Wybierz ją, weź ją, zatop się w niej.

To i tak jej wina, nawet jeśli nie bawiła się w żadne gierki. Wyko-  
rzystuję to, że jej pragnę, aby dopalić swój gniew. Nie chcę tego —  
komplikacji i estrogenowych głupot. Chcę szybkiego pieprzenia i ni-  
czego więcej. Chcę pokłębic się po pościeli, zaspokoic żądzę i pójść  
dalej. Trzymam się tego kłamstwa i wybieram jedyną możliwą re-  
akcję, biorąc pod uwagę, że jestem w stanie myśleć tylko o tym, że  
mam ją pod sobą.

Pragnę tego jak powietrza.

— Co ty sobie, do cholery, wyobrażasz? — wyrzucam z siebie  
niskim i zjadliwym głosem. Zaciskam mocniej dłoń na jej ramieniu,  
żeby nie mogła się wyslizgnąć i przyciskam ją do siebie.

— Że co?

Wydaje się zszokowana moim gniewem. Gdybym nie znał jej  
niewyparzonego języka, pomyślałbym, że przywykła do tego, że wszy-  
scy obchodzą się z nią jak z jajkiem. Ja jednak wiem swoje, wiem,  
że nie jest z porcelany.

— Masz strasznie irytujący nawyk uciekania ode mnie, Rylee —  
mówię, a jej twarz przez ułamek sekundy przybiera wyraz zasko-  
czenia. Czy ona tego nie widzi? Całowała się ze mną na imprezie

dobroczynnej, i uciekła. Całowała się ze mną w domu, i też uciekła. Całowała się ze mną na plaży tak, że zapragnąłem czegoś więcej niż tylko przedsmaku, który mi daje. Jej nieustanne kuszenie nie kończy się żadnym zaspokojeniem.

Doprowadzasz mnie do bólu jąder, złotko. Coś tu za chwilę pęknie i mam nadzieję, że będą to suwaki naszych ubrań.

— Patrz na siebie, panie Wysyłam Sprzeczne Sygnały — odszczekuje i wyrywa ramię z mojej dłoni. Nasze fizyczne połączenie zostaje zerwane, ale to w żaden sposób nie zmniejsza napięcia seksualnego między nami.

— To mnie należą się wyjaśnienia. Czy ten koleś... czy to jego tak naprawdę pragniesz, *Rylee*? — Przypominam sobie jego dłoń na jej ciele i jak opierała się o niego. Czuję wściekłość i zazdrość. Do tego pierwszego jestem przyzwyczajony, ale zazdrość to zupełnie inna gra, w którą nigdy nie miałem okazji się pobawić. — Szybkie igraszki z panem surferem? Chcesz się z nim pieprzyć zamiast *ze mną*?

Przygryzam język, żeby powstrzymać pragnienie zatopienia się w te warte grzechu usta, które na mnie wykrzywia. Zaciskam pięści, bo głęboki dekolt jej sukni wzywa moje palce do sięgnięcia do środka i dotknięcia piersi, które podsuwają mi się pod twarz synchronicznie z jej wzburzoną oddechem.

Zasługuję na pieprzony medal za walkę z tą żądzą. Za to, że nie dotykam jej, chociaż każda komórka mojego ciała krzyczy, żebym spenetrował i splądrował te usta, aż napuchną od namiętności. Moje pożądanie zamienia się w gniew, bo to, co widzę w jej oczach wywołuje we mnie uczucia, których nie powinienem mieć.

Pieprzyć to.

Pieprzyć ją.

I pieprzyć mnie, bo w tym właśnie leży problem — że chcę ją pieprzyć — chociaż doskonale wiem, że to zbyt skomplikowane. Szybkie pieprzenie wcale tak nie wygląda. Wycofaj się. Odwal się od niej i odejź, Donavan. Odwróć się i pójdz w przeciwną stronę, bo te jej oczy na pewno nie zapowiadają niczego prostego.

Podchodzę krok bliżej.

Ta cholerna kobieta trzyma mnie na niewidzialnym sznurku. Zupełnie jakby zakręciła kołowrotkiem i wbiła mi haczyk głębiej w usta, zanim w ogóle zdążyłem zakosztować pieprzonej przynęty.

Wpatrujemy się w siebie, wymieniając wojownicze spojrzenia, które jednocześnie kipią od żądz.

Widzisz? Komplikacje. Spadaj stąd. Nie daj się wkręcić.

— Czy tego właśnie ode mnie chcesz, Colton? Szybkiego pieprzenia, żeby podbudować swoje skrzywdzone ego? Wygląda na to, że poświęcasz sporo czasu na próby ulżenia sobie w tej słabości. Poza tym czemu obchodzi cię, co robię? Jeśli dobrze pamiętam, byłeś dość mocno zajęty tą blondynką przy twoim boku.

Ignoruję obelgę, bo jestem skupiony na kuszących sygnałach z jej ciała, które jest tak niebezpiecznie blisko mojego. Kusi mnie i jednocześnie obraża. Takie sprzeczności nie powinny być seksowne. Prowadzą do psychicznego zamętu, który nauczyłem się trzymać na dystans. Dlaczego więc pragnę jej tak bardzo, że trudno mi wytrzymać?

Odpycham pragnienie wzięcia jej w tym momencie, bo ma rację. Chcę tylko szybkiego pieprzenia.

Nieźła próba, Donovan. Tak sobie wmawiaj.

Może gdy pokażę jej, jakim jestem dupkiem, przejmie inicjatywę i sama odejdzie. Odmówi mi tego, czego pragnę, bo ja jestem taką ciotą, że nie potrafię tego zrobić i jak na ironię, myślę fiutem. Mam plan gry, czas wprowadzić go w życie.

— *Raquel? Ona jest nieistotna.*

Chcę zabrznieć jak szowinistyczna świnią. Jak człowiek, który uważa, że kobiety to tylko krótkie mignięcia na jego radarze. W tym słowie — *nieistotna* — jest jednak coś, co niespodziewanie pasuje do tej sytuacji. Idealnie opisuje ono to, jak się poczułem, gdy miałem u boku Raquel, a Rylee stała przed nami.

Becks trafił w sedno tamtej nocy, gdy wracając z gali dobroczynnej, zrezygnowałem z seksu z Raquel, chociaż nie miał o niczym pojęcia.

— *Nieistotna?* — pyta z irytacją w głosie, otwierając szeroko oczy.

Świetnie. Zrozumiała wskazówkę. Uciekaj, ślicznotko. Daj mi popatrzeć na siebie, gdy będziesz odchodzić.

— Czy tak właśnie będziesz o mnie mówił, gdy już mnie przelecisz? Że jestem *nieistotna*? — dodaje.

*Nigdy.*

Jej słowa są jak werbalny bekhend. Bo chociaż chciałbym z całych sił, żeby mnie znienawidziła i oszczędziła mi komplikacji, jakie na pewno ze sobą przyniesie, to gdy wrzuca się do tego samego worka, co Raquel, w moim umyśle pojawia się tylko jedna odpowiedź. *Nigdy.*

Jasna cholera, Donovan. Jeśli nie zatrzymam tej kołomyi, w której jednocześnie pragnę Rylee i jej nie chcę, to chyba będę musiał nosić urządzenie HANS także poza torem. Chciałbym wiedzieć, co takiego jest w tej kobiecie, że wydaje mi się inna niż wszystkie. Na pewno nie chodzi tylko o to, że większość dziewczyn już dawno rozłożyłaby nogi, a ona trzyma je razem.

Nie mam zielonego pojęcia, ale mam dość tej gry. Porównując się z Raquel, nieświadomie rzuciła mi wyzwanie.

Czuję żądzę. Potrzebę. Zaraz rzucę się na Rylee i zacznę pieprzyć jej usta językiem, żeby pokazać jej, jak bardzo chciałbym to zrobić w innym miejscu.

Udowodnię jej, że niemożliwe, żeby stała się nieistotna, nawet gdybym chciał, żeby tak było. To jedyne, na co mogę pozwolić, gdy wszystko wymyka mi się spod kontroli.

Podchodzę krok bliżej. Ona zatrzymuje się na ścianie. Podnoszę dłoń do jej twarzy, lecz się wycofuję.

Okazuje się, że jakimś cudem mam sumienie, które właśnie teraz postanowiło się ujawnić. Bo to przecież idealny moment, żeby powiedzieć mi, że nie mogę jej tego zrobić — nie mogę jej przelecieć, żeby leczyć swoje problemy. Jakbym nie wiedział, że to nie byłoby wobec niej uczciwe i że ona nie zasługuje na takie potraktowanie.

Nigdy nie miałem problemu z seksem bez zobowiązań, skąd więc nagle te obiekcje? Czemu nie przyszły mi do głowy wcześniej, gdy olałem szefów Merit? Nie jestem grzecznym chłopcem, skoro więc jedyne, czego pragnę, to znaleźć się między jej nogami i dać sobie chwilę zapomnienia, to czemu nagle czuję, że powinienem ją przed sobą ostrzec?

Wpatruję się w nią, próbuję przekazać jej te myśli i liczę na to, że do niej dotrą.

„Uciekaj!” — chciałbym krzyknąć. Powiedzieć, żeby spieprzała tym korytarzem, nie oglądając się za siebie. Muszę jej wyjaśnić, że jestem samolubnym bałwanem, który nie bacząc na zniszczenia, bierze to, czego pragnie, bo mam wrażenie, że gdy już ją posiadę, będę musiał coś zniszczyć, żeby nie chcieć jej znowu.

Ulżyj sobie. Zakop ból. Oszukasz ją, bo ona liczy na więcej, a ty możesz jej dać wyłącznie mniej.

Jesteś pewna, że ze mną wytrzymasz, Rylee? Naprawiasz złamane dusze, ale w moim przypadku nie ma nadziei. Potrafisz to zaakceptować? Przyjąć, że to tylko tymczasowe, chociaż twoje oczy mówią, że jesteś dziewczyną na zawsze? Pragniesz mnie? Jesteś w stanie zgodzić się na seks i sekrety i żyć z samolubnym gnojkiem, który koniec końców cię skrzywdzi?

Powiedz, że nie. Powiedz, że nie, bo ja nie potrafię zmusić się do odejścia, chociaż powinienem. Dokonaj wyboru za mnie. Odepchnij mnie. Zadaj mi ból.

Wytrzymuje moje spojrzenie, po czym bardzo subtelnie potakuje.

*Ja pieprzę!* Każda komórka ciała krzyczy te słowa i każda nadaje im inne znaczenie.

Zgodziła się, a ja ignoruję to, że ostrzegłem ją wyłącznie w myślach. Teraz mam wytłumaczenie, które złagodzi wyrzuty sumienia, gdy od niej odejdę.

Ale teraz? Teraz wezmę to, co oferuje. Precz z powściągliwością, mój członek przejmuje kontrolę.

Wiem, że w ten sposób dodam sobie kolejnego demona do tych, które mnie dręczą, bo z całą pewnością na swojej drodze do piekła nie zasługuję na ten przystanek w niebie, ale i tak zamierzam z niego skorzystać.

Bez namysłu ujmuję jej twarz w dłonie i przyciskam się do jej ust. Jestem spragniony jej smaku i desperacko pragnę ją poczuć. Gładka skóra, łagodne jęki, miękkość w zderzeniu z szorstkością.

Ona jest jak narkotyk. Myślałem, że gdy jej posmakuję, to mi się znudzi, ale ja, do cholery, pragnę jej jeszcze bardziej. Więcej, mocniej, intensywniej.

Z jedną ręką na jej karku i drugą na plecach przyciskam ją do siebie, bo chcę ją czuć od torsu po kolana. Moje usta próbują, skubią i pieszczą. Jej reakcje podsycają mój ogień. Wydaje z siebie gardłowy jęk, gdy zaczynam ssać jej język. Wygina plecy, gdy skubię jej wargę zębami. Jej ciało błaga o to, o co usta wstydzą się poprosić. Świadomość, że ona pragnie tego równie desperacko, jak ja, jest bardzo kręcąca, lecz muszę się pilnować. Muszę panować nad sytuacją i całym tym szajsem, który usiłuję wypchnąć z głowy.

Zaciska dłonie na mojej koszuli, a pożądanie wypala we mnie dziurę. Mój członek pragnie się uwolnić, a ciało czeka, żeby ją pojąć. Odruchowo chwytam ją za nadgarstki i przyciskam do ściany nad głową, bo chcę, żeby była całkowicie otwarta.

Chcę ją kontrolować. Dyktować tempo. Nie dopuścić, żeby odkryła coś, co powinno pozostać pod kluczem.

Opuszczam wolną dłoń i ujmuję ją za podbródek, aby znowu pojąć jej usta. Całuję ją do utraty zmysłów, żeby bez wahania odpowiedziała twierdząco na pytanie, które tak desperacko pragnę jej zadać. Lecz gdy przygważdżam ją do ściany, podnosi na mnie swoje niezwyklej barwy oczy otoczone ciemnymi rzęsami. I chociaż mój członek jest twardy jak skała i pragnie działać, bezwiednie wymykają mi się myśli, których nie miałem zamiaru wypowiadać na głos.

— *Nie jesteś nieistotna*, Rylee. Niemożliwe, żebyś stała się nieistotna. — Zamykam oczy i dotykam czołem jej czoła, żeby dać sobie

chwilę na zastanowienie się, co, do cholery, jest ze mną nie tak. — Nie... Ty i ja... razem, to sprawi, że będziesz *moja*. *Moja*.

To wyznanie jest dla mnie szokiem. Co innego coś myśleć, a co innego mówić to na głos. Jasne, że to prawda, ale od kiedy mówię takie bzdury? Po co dawać kobiecie szufladę na jej śmieci, skoro ma tylko szybko przejść przez niezamykające się drzwi sypialni?

Moja szczerość przeraża mnie do szpiku kości. Sprawia, że zaczynam się zastanawiać, chociaż nigdy nie miałem wątpliwości.

Biorę głęboki wdech i odchodzę o krok. Uwalniam jej dłonie, które cały czas trzymałem, lecz nie przerywam kontaktu wzrokowego. Nie mam pojęcia, o co ją teraz pytam. Jestem skołowany jak cholera, desperacko pragnę w nią wejść, a jednocześnie próbuję rozgryźć, o co chodzi z tym bólem w głębi brzucha.

Zawsze zakopywałem ból pod przyjemnością. Seks uciszał myśli i tłumił wstyd zalewający moją duszę, więc dlaczego, do diabła, moja głowa teraz krzyczy?

Tymczasem ona wyciąga dłoń. Gdy czuję jej palce na brzuchu, przechodzi mnie dreszcz. Chwyciłem jej dłonie, bo zawsze to ja panuję nad sytuacją i ustaliam tempo, więc dlaczego, do cholery, jej nie zatrzymam? Dlaczego mam wrażenie, że jej palce rozpalają moją skórę. Jakby dotykiem wzniecała pożar.

Zamykam oczy, gdy przesuwam dłonie na moje plecy. Mój oddech jest tak przesycony pożądaniem, że za chwilę nie wytrzymam i wezmę ją bez pytania.

Czuję pocałunek. Delikatny i miękki. Co za cholernie idealne przeciwieństwo względem dłoni, którymi przyciąga mnie do siebie. Przeciąga językiem po mojej dolnej wardze, a myśl o tym, że mogłaby zrobić to samo na moim członku zmusza mnie do tego, by dotknąć jej twarzy.

Celowo sięgam do jej twarzy, żeby powstrzymać się przed pragnieniem rozpięcia zamków i napawania się jej ciałem. Nie chcę podążyć swoją typową ścieżką, bo ona na pewno nie jest typowa. Ta sytuacja jest tak daleka od tego, do czego przywykłem, że jestem

jak samotny kierowca bez wsparcia zespołu. Zmuszam się więc do tego, by rozchylić jej usta językiem i sprawdzić, jak długo wytrwam w takiej czułości i delikatności, chociaż z całych sił pragnę rozegrać to ostro i jak najszybciej zaspokoić żądzę.

Naginam swoje granice. Kontroluję desperację. Trzymam się na wodzy, chociaż jej palce wbijają się w moje ramiona i ciągną je do siebie. Przy każdym jej ruchu mój członek ociera się o jej podbrzusze, a ja pogłębiam pocałunek, aby zatracić się w chwili i utrzymać żądzę w ryzach.

*Wtedy słyszę jej westchnienie.*

Słodki Jezu. Jak to możliwe, że taki zwykły odgłos sprawia, że mężczyzna pragnie stracić panowanie nad sobą, nawet jeśli i tak jest już absolutnie opętany jej nieświadomym uwodzeniem? Ale to westchnienie... cholera, nigdy nie sądziłem, że to może być tak uzależniające.

Nie jestem już w stanie wytrzymać tej napaści na moje zmysły. Dłużej już nie dam rady. Przyciskam dłonie do ściany nad jej głową w ostatniej próbie okiełznania żądz. Łudzę się, że gdy przestanę ją dotykać, będę w stanie się powstrzymać przed wzięciem jej tak, jak mi się podoba. Zrobieniem z nią rzeczy, których jak sądzę po jej niewinnym spojrzeniu, jeszcze nie doświadczyła.

Bo, do diabła, ona jest delikatna i powolna i kocha się, zamiast się pieprzyć, a ja jestem jej absolutnym przeciwieństwem. Fizycznością tłumię emocje, bo nie potrafię się im poddać. Ona zasługuje na kogoś znacznie lepszego niż ja. Może i jestem egoistycznym dupkiem, ale to wiem na pewno.

Sęk w tym, że ona jest tak cholernie uzależniająca, że chociaż zająłem dłonie, pozwalałam sobie na małą dawkę. Chowam głowę w zagłębieniu jej szyi, przyciskając nos do skóry. Brakuje mi tchu. Zapach jej perfum i szamponu napina moje jądra i zużywa resztki mojego opanowania.

— Słodki Jezu, Rylee — mówię składając pocałunki na jej ramieniu, chociaż moje ciało pragnie być nią owinięte. — Musimy się



stąd wydostać, zanim sprawisz, że stracę nad sobą kontrolę w tym korytarzu.

Podnoszę głowę i spoglądam jej w oczy. Ostatnia szansa, Ryles. Uciekaj, póki możesz. Ale ona stoi na miejscu niewzruszona, akceptując ostrzeżenie w moim spojrzeniu i dominację w mojej postawie.

— Chodź. — Boże, dopomóż, bo myślę, że koniec końców będę musiał od niej odejść. Przygryza dolną wargę, żeby powstrzymać ją przed drzeniem. Nawet ona wie, że zapraszam ją do jaskini lwa.

Uśmiecham się do niej łagodnie, udając, że nie widzę wrażliwości w jej oczach. Ignoruję to i wciągam ją dalej... co sprawia, że czuję się jeszcze gorszy, niż myślałem, że jestem.

Idziemy wiedzeni pożądaniem i owładnięci rozpaczliwym pragnieniem. Chyba mruczę coś pod nosem o pokoju na górze, ale nie jestem pewien, bo potrafię myśleć wyłącznie o niej. Jestem nią tak pochłonięty, jak nigdy wcześniej.

Wprowadzam ją do windy i wkładam kartę do czytnika. Przez cały ten czas mój członek błaga, żebym wcisnął czerwony przycisk, zatrzymał windę i wziął Rylee tu i teraz, na podłodze. Zaspokoił się i skończył z nią.

W ten sposób wróciłbym na znany grunt i zachowałbym się jak dupek, którym jestem.

Wyciągam dłoń, żeby dotknąć jej pleców i zainicjować ten proces, ale nie potrafię się do tego zmusić. Nie mogę potraktować jej, jakby była nieistotna, i tym samym przyznać jej rację. Mamrocze coś o jej włosach, bo chcę się dowiedzieć, dlaczego wyprostowała loki, o których marzyłem, że będę trzymał je w dłoni, pieprząc ją w usta. Wyjaśnia, że chciała się dopasować do tłumy, ale ja nie potrafię się skupić, bo mój umysł wraca do obrazu jej poruszającej się głowy i zapadających się rytmicznie policzków.

— Czasem dobrze jest coś zmienić — mówi. Wyrwam się z zadumy i zauważam, że na mnie patrzy.

Mruczę, że lubię jej loki, co brzmi niewinnie, chociaż wcale takie nie jest, bo myślę tylko o tym, jak bardzo pragnę jej tu i teraz.

Wtedy dociera do mnie jej wcześniejsza odpowiedź. *Czasem dobrze jest coś zmienić.*

Czyżby o to chodziło? O odejście od rutyny, aby zapewnić sobie nowe doznania.

Być może.

W mojej głowie znowu zapala się światło ostrzegawcze. Muszę jej powiedzieć, że jestem na nieznanym terenie i że nie mam pojęcia, co tu się, do diabła, dzieje, lecz zamiast tego daję jej ostatnią szansę na odejście, zanim nie będę w stanie się pohamować.

— Masz ostatnią szansę, żeby odejść. — Dźwięk windy rozsypuje w pył całą moją koncentrację, która i tak była w strzępach. Patrząc na Rylee, bo chcę widzieć jej oczy i usłyszeć, jak bez wahania mówi, że tego pragnie. — Nie będę w stanie odejść, Rylee.

Tego właśnie potrzebuję, żeby uwolnić się od niepokoju, który czuję głęboko w środku, w miejscach, które pogrzebałem dawno temu. W mrocznych zakamarkach, w których złożone przeze mnie przyrzeczenia wydają się drżeć w swoich posadach.

Czy to, co robię, jest właściwe, skoro wiem, że przespanie się z nią będzie krzywdzące... zarówno dla niej, jak i dla mnie?

Kurwa. Dokładnie tak się to przedstawia. Odwracam się od niej, bo muszę się przez chwilę zastanowić, czy warto naruszać ten dysharmonijny spokój mojej duszy.

Otrząśnij się, Donovan. Przestań być taką łajzą. Masz przed sobą chętną kobietę. Tę, dla której dwukrotnie zrezygnowałeś z Raquel i jej umiejętności obciążania. Bez dwóch zdań jej pragniesz. Więc bierz ją, do cholery. Wiesz, jak odejść, gdy seks zaczyna się robić emocjonalny, więc postaw swoje buty przy drzwiach, żeby móc łatwo się wymknąć.

Ale do licha, weź to, co ona ci daje. Zachowaj się jak facet. Powiedz jej, jak będzie, a potem to zrób. Daj jej do wyboru wyłącznie odpowiedź twierdzącą, bo na litość boską, jeśli jej pocałunki są tak słodkie, to wyobraź sobie, jak musi smakować jej cipka.

Problem rozwiązany. Wszystko w mojej głowie jest z powrotem na swoim miejscu.

Wbijam palec w przycisk drzwi windy i zwieszam głowę, zastanawiając się, jak to wszystko wyrazić.

— Chcę spędzić z tobą czas, Rylee. Chcę cię rozpać miło, powoli i słodko, tak jak tego potrzebujesz. Skłonić cię do przekroczenia tej granicy. A potem chcę cię zerznąć tak, jak ja tego potrzebuję: szybko i mocno, aż zaczniesz krzycheć moje imię. Tak, jak chciałem to zrobić od momentu, gdy wypadłaś z tej komórki i wpadłaś do mojego życia. Gdy wyjdziemy z tej windy, nie sądzę, żebym był w stanie powstrzymać... oderwać się od ciebie, Rylee. Nie. Potrafię. Ci. Się. Oprzeć.

To wyznanie jest jak katharsis. Pozwala mi ją zerznąć bez poczucia winy, bo zamierzam dać jej wybór. Po chwilowym zachwianiu pewności siebie czuję się znowu sobą i w końcu odwracam się do niej. Muszę widzieć jej oczy, gdy oddam jej kontrolę po raz ostatni, a potem przejmę ją aż do momentu, gdy będziemy już zdyszani i wyczerpani.

— Decyduj, Rylee. *Tak. Czy. Nie.*



*Rozdział czternasty*

*Dzień po.* Rylee i Colton w końcu uprawiali seks, po czym on wyskoczył z łóżka jak oparzony, co sprawiało wrażenie, jakby jego zdaniem to ich przespanie się ze sobą było straszliwą pomyłką. Rylee pozbiierała resztki godności i dumy, pomachała flagą ostrzegawczą i wyszła.

Nie mogła zasnąć, bo dręczyły ją koszmary z przeszłości. Nad ranem rozmawiała z Haddie o tym, że nie ma nic złego w przygodnym seksie, jeśli w ten sposób wyleczy się z Maksa, oraz że dobrze jest pozbyć się pajęczyn i trochę skorzystać z życia.

Nazajutrz Rylee postanawia, że nie będzie już tą zapłakaną kobietą, która poprzedniej nocy wyszła z hotelu. W relacji z Coltonem próbuje cieszyć się chwilą i zobaczyć, co się stanie. Wychodzi, żeby pobiegać, a gdy wraca, na jej podjeździe czeka ktoś, od kogo znowu uciekła.

Rozgryzanie reakcji Coltona na transformację Rylee z zapłakanej kobiety, która opuściła jego pokój, w prowokującą go słowami i ciałem *femme fatale* było poniekąd zabawne. Nastęczało też jednak pewnych trudności, gdyż Colton był znowu targany pragnieniami o schizofrenicznej naturze. Jego niegasnąca potrzeba wyjaśniania sobie, dlaczego przyszedł, i przekonywanie samego siebie,

że próbuje się tylko dobrze zachować i przeprosić za bycie dupkiem, sprawiają, że masz ochotę nim potrząsnąć, żeby zobaczył to, co ma tuż przed oczami.



Po co tu w ogóle jesteś? Serio, Donovan. Uganiaś się za nią jak jakaś laska po wczorajszej nocy. Po tym, jak ją przeleciałeś, ześwirowałeś i zasadniczo ją odepchnąłeś. Masz wypisane na twarzy *egoistyczny dupek*.

Idź stąd, Donovan. Podnieś prawą nogę, potem lewą i obejdz ten pieprzony samochód. Daj sobie spokój z komplikacjami i zdejmij ten nieznany i dziwny ciężar z piersi.

Zrób to.

Teraz.

Rusz dupę.

Mój umysł jest przekonany, lecz dusza się opiera. Podnoszę głowę i nagle zaczyna brakować mi tchu. Czuję, jakby moje nogi zostały zalane ołowiem.

Mój Boże, jaka ona jest cudowna. Zwalająco z nóg cudowna. Która dziewczyna potrafi tak diabelnie seksownie wyglądać zarówno w eleganckim stroju, jak wczoraj, jak i w dzinsach i podkoszulku oraz zgrzana w dresie?

Podbiega do mnie, a ja nie mogę oderwać wzroku od piersi podskakujących w obcisłym tank topie. Jęczę w myślach, gdy przypominam sobie ich ciężar w dłoni. I smak na języku.

— Cześć — dyszy, i chociaż wygląda na zmęczoną po biegu, wmawiam sobie, że to ja jestem przyczyną jej przyspieszonego oddechu.

— Cześć, Rylee. — To wszystko, co potrafię wykrztusić. Przez głowę przebiega mi mnóstwo myśli. O tym, że powinienem ją przeprosić. I że powinienem żądać wyjaśnień, dlaczego wzbudziła

we mnie takie uczucia, chociaż nawet nie wiem, o *jakie* uczucia chodzi.

— Co tu robisz? — Na jej ślicznej twarzy maluje się zdziwienie. Wpatruje mi się w oczy w poszukiwaniu wyjaśnienia, którego nie jestem w stanie jej udzielić. Wyjaśnienia, które znam, lecz nie potrafię zamienić go w słyszalne słowa, gdyż w ten sposób ona... i to... stałoby się zbyt prawdziwe.

A ja się tak nie bawię. Ja chcę szybko. I łatwo. Zgodnie z wyznaczonymi przeze mnie nieprzekraczalnymi regułami i granicami.

Po co więc tu, do cholery, przyszedłem?

Patrzę na nią, pełną sprzeczności we wszystkim, i czuję potrzebę powiedzenia jej prawdy, lecz wiem, że to by ją odrzuciło. Chcę jej wyznać, że wczoraj mnie sparzyła. Że pieprzyła się ze mną tak, że chociaż zawsze negowałem emocje, to z nią poczułem coś więcej niż tylko fizyczność. Sprawiała, że stałem się obnażony i bezbronny, chociaż ja nigdy nie opuszczam tarczy.

I nie potrafiłem tego znieść. Patrzyła mi w oczy tak głęboko, że dostrzegłem prawdę o sobie odbitą w jej źrenicach, a to przeraziło mnie do szpiku kości.

Lepiej nie ruszać demonów, bo zaczną wszystko psuć. Pieprzone zniszczenia. Przeżyłem to i wiem, jak to jest.

Rylee przechyla głowę na bok. W jej oczach wciąż widzę ból, lecz także zaskoczenie, co mnie cholernie cieszy, bo znaczy, że mam jeszcze szansę. Sęk w tym, że po wczorajszej nocy i huraganie emocji, który przetoczył się po mnie w trakcie seksu i po nim, nie jestem pewien, co tak naprawdę oznacza owa *szansa*.

Odkupienie? Przeprosiny? Przebaczenie? Kolejny seks?

Wybierz jedno, Donovan, bo ona pokazała ci wczoraj, że nie gra w gry, do których przywykłeś, więc wymyśl odpowiedź na jej pytanie, na które sam nie potrafisz sobie odpowiedzieć.

— Cóż. Zgodnie z twoimi słowami zdobyłem wczoraj flagę zwycięzcy, Rylee... — mówię i podchodzę bliżej, próbując uporządkować chaos w głowie i wymyślić powód, dla którego tu jestem, poza

sprawdzeniem, czy wszystko u niej w porządku, bo do tego wystarczyłby pieprzony telefon. Opieram się pragnieniu dotknięcia jej, bo wiem, że gdy to zrobię, mój członek wykorzysta okazję i zacznie mówić za mnie. A ja za cholerę nie wiem, co chciałby powiedzieć.

Rylee oblizuje wargi, a mój członek zaczyna zdobywać przewagę w wewnętrznym procesie myślowym i nagle wymyślam swoją strategię... znaczy... swoje głupawe wyjaśnienie tego, że pojawiłem się u niej dzień po jak ostatni frajer. Bo, na litość boską, nie można wpaść pod pantofel po jednym pieprzeniu. Takie rzeczy wymagają czasu.

A przynajmniej tak słyszałem.

Może i ciągnie mnie do pałacu cipki, ale nie ma mowy, żebym wykonywał rozkazy jego królowej.

Podchodzę jeszcze o krok bliżej, wciąż niezdecydowany w kwestii wyjaśnienia swojej obecności, lecz gdy na chwilę opuszczam wzrok, zauważam przez materiał koszulki jej stwardniałe sutki. To zawsze dobry objaw. Przynajmniej wiem, że wciąż mnie pragnie. Sprawdźmy, czy potrafię sprawić, że znowu zacznie mnie lubić. I da mi jeszcze jedną szansę.

Bingo. Prawda cię wyzwoli, Donovan. Oto odpowiedź. Po prostu chcę jeszcze jednej szansy, chociaż nigdy wcześniej tego nie pragnąłem.

Jest jednak jeszcze drugie pytanie. Kolejnej szansy w czym?

Otrząsam się z tej myśli, bo jej oczy domagają się dokończenia rozpoczętej przeze mnie kwestii.

— ...ale chyba zaniedbałem odebranie swojego trofeum.

— *Trofeum?*

Hm. Może to nie był jednak najlepszy pomysł, gdy się nad tym zastanowić. Napraw to, Donovan. Zrób coś z tym, że porównałeś ją do przedmiotu, który leży na półce i zbiera kurz.

Gra, gra, gra.

— Tak. Ciebie. — Wyciągam dłoń i przyciągam ją do siebie. Przyspieszony oddech: *jest*. Łomoczące serce: *jest*.

Wciąż mam tę magiczną różdżkę, chociaż czuję, jakby wczoraj wytrąciła mi ją z dłoni. Dzięki Bogu.

Lecz gdy podnosi wzrok, widzę, że ten cholerny opór wrócił na swoje miejsce, i wiem, że będzie trzeba pokombinować. To, że na nią działam, nie oznacza, że zamierza mi ustąpić. Sprawdźmy, czy doprowadzi nas to tam, gdzie powinniśmy się znaleźć.

No dalej, kotku.

— Cóż, As, chyba patrzysz na niewłaściwą nagrodę. — Odpycha się ode mnie i z uśmiechem na twarzy robi krok w tył. — Jeśli szukasz swojego trofeum, masz przecież swoje stado piękności, z którego możesz wybierać. Jestem przekonana, że każda z nich jest bardziej niż chętna na odgrywanie roli *trofeum* u twego boku — dodaje i wymyka mi się. Odwraca się na odchodnym i patrzy na mnie wyzywająco. — Mógłbyś zacząć na przykład od telefonu do Raquel, co nie? Jestem pewna, że przebaczy ci wczorajszą noc. Wiesz, byłeś wczoraj... całkiem *przyzwoity*. Ona chyba byłaby zachwycona, że jesteś w łóżku dość *przyzwoity*.

Odruchowo chwytam ją za ramię i odwracam do siebie, gdy po raz kolejny próbuje odejść.

Przyzwoity? *Przyzwoity*? Chcesz grać nieczysto, tak? Mam cały magazyn nieczystych zabawek, jeśli podoba ci się ta ścieżka, ale wszystko po kolei.

— *Przyzwoity*, he? — mówię, zbliżając się do niej. Tak bardzo pragnę poczuć smak tego buntu na jej ustach, ale się powstrzymuję. Myślałem, że będzie skrzywdzona, lecz zamiast tego napotykam opór. Nie mogę uwierzyć, że mam przed sobą tę samą kobietę, która wczoraj wyszła ode mnie ze łzami w oczach. Co zaszło przez ostatnie dziesięć godzin? Cholera, chciałem ją przeprosić i zapewnić sobie szansę na powtórkę, żeby rozgryźć ten urok, który ma nade mną. I żeby sprawdzić, co jest w niej takiego, że wracam po dokładkę, chociaż normalnie wolę bardziej zróżnicowaną dietę. Bo przecież jeśli nigdy się nie zatrzymuję i zadowolam się próbką, to przynajmniej nikt się do mnie nie zbliży.

Lecz gdy próbuję to wszystko przetrawić, ona zaczyna kwestionować moje umiejętności, chociaż oboje dobrze wiemy, że wczorajsza



noc na pewno nie była przyzwoita. Do diabła, przecież wyważyła drzwi do pieprzonej sypialni i dobrała się do wszystkiego, czego strzegłem. Chce udawać, że byłem przyzwoity i że nie zrobiłem na niej wrażenia? Proszę bardzo, ja potrafię dostrzec unik i wiem, że ona używa tej nowo zdobytej pewności siebie, aby coś ukryć. Pytanie brzmi: co?

To samo w sobie jest komiczne, bo przecież to ja jestem mistrzem uników.

*Interesujące.*

Wpatruje się we mnie, gdy próbuję zrozumieć ten nowy zestaw niewypowiedzianych reguł. Mruga oczami z rozbawieniem, a jej słowa wciąż wiszą między nami w powietrzu i wciąż mnie kuszą i ze mnie sztydzą.

Do diabła, wchodzę w to. Baw się mną, Ryles, bo ja dopiero zaczynam się rozgrzewać. Możemy oboje udawać normalnych ludzi bez żadnego bagażu i sprawdzić, dokąd nas to zaprowadzi. Początkowo chciałem tylko kolejnej *szansy*, lecz mój cel właśnie rozrósł się do takiego rozpracowania bramy rozkoszy między nogami Ryles, żeby nie miała innej opcji, jak tylko przyznać, że była w błędzie. Że w porównaniu z umiejętnościami innych mężczyzn „bycie przyzwoitym” oznacza w jej ustach kosmiczne multiorgazmy. I chociaż wolę się nie angażować i nie babrać z demonami innych osób, zamierzam rozgryźć, co do cholery przede mną ukrywa.

Przyzwoity, przeciętny facet odchodzi i ma wszystko gdzieś. Przyzwoity, przeciętny facet zaspokaja się, nie myśląc o potrzebach drugiej osoby. Pieprzę przyzwoitość.

Rylee rozmyślnie przygryza dolną wargę i mruga rzęsami, udając niewiniątko. Pieprzone droczenie.

— No dobra, powiedziałabym, że nieco powyżej przeciętnej.

Podchodzę bliżej z zaciśniętymi ustami i zatrzymuję się, oddychając ciężko. Czekam cierpliwie, aż słyszę, że wypuszcza wstrzymywany oddech.

— Może trzeba ci to jeszcze raz pokazać. Zapewniam cię, że „przyzwoity” to niezbyt trafna ocena.

Odpycha się od mojej klatki piersiowej, bo najwyraźniej nie jest w stanie znieść iskrzenia między nami. Może sobie mówić, co chce, ale nie jest w stanie zapanować nad swoim ciałem. Chociaż gdy patrzę, jak dumnie kołysze tyłeczkiem, odchodząc w stronę drzwi, jestem zmuszony odwołać to poprzednie stwierdzenie.

Kurwa. Dokładnie pamiętam, jak to jest, czuć jej kształty w dłoniach, na członku i w trakcie orgazmu. Nasza noc była tak daleka od przyzwoitości, że to nawet nie jest śmieszne.

— Muszę się porozciągać. Chcesz wejść... do środka?

Słodki Jezu. Poważnie?

— Jeśli nadal będziesz tak kręcić tyłkiem, to się nie powstrzymam — mruczę pod nosem i bez namysłu ruszam za nią.

Wchodzę do jej domu i oglądam wewnątrz. Czysto, klasycznie, dokładnie tak, jak się po niej spodziewałem. Siadam na kanapie, zastanawiając się, w jakim kierunku zaprowadzi nas ta gierka. Dostrzegam kilka miejsc, na których mógłbym jej dobitnie udowodnić, że była w błędzie w kwestii przyzwoitości.

Wracam jednak uwagą i myślami do Ry, gdy usadawia się na podłodze przede mną i rozkłada nogi najszerzej, jak potrafi, a potem pochyla się i przyciska piersi do ziemi. Mój członek natychmiast twardnieje na ten widok, na myśl o jej niewiarygodnej elastyczności i na wspomnienie o jej ciasnej, mokrej cipce, która kryje się między jej udami.

Cholera, odświeżanie wspomnień o tym, że pieprzy się jak dziwka i smakuje jak niebo to cios poniżej pasa. Jakbym nie miał tego trwale wyrytego w pamięci.

Dlaczego więc patrzę jej w oczy, a nie na cycki? Dlaczego oczekuję kolejnej rundy werbalnego sparingu, zamiast zbałamucić ją paroma gładkimi tekstami i udowodnić, że się myliła?

— A więc, Colton — mówi, przerywając strumień moich gorączkowych myśli i moje absolutne skupienie na jej wyeksponowanych piersiach i wyjątkowym tyłku — co mogę dla ciebie zrobić?

Do diabła, moglibyśmy zacząć od tego, że ty klęczysz, ja siedzę na kanapie, a twoje usta obejmują mój członek. To wyobrażenie sprawia, że zalewa mnie fala pożądania.

— Chryste, Rylee! — wystękuje, licząc na to, że ją powstrzymam, bo nie umiem pozbierać myśli. To przecież ja powinienem przejąć kontrolę nad tą rozmową, żeby udowodnić jej po wielokroć swoją rację. Tymczasem każda komórka mojego ciała kipi od testosteronu wołającego „proszę, nie przestawaj”. Pieprzyć rację w tym sporze, bo koniec końców liczy się tylko to, żeby znaleźć się w jej cipce, niezależnie od tego, jak do tego dojdzie.

— Co? — znowu mruga rzęsami. Fasada niewiniątka w pełnej krasie.

— Musimy pogadać o wczorajszej nocy — zmieniam temat. Muszę pomyśleć o tęczy i jednorózcach, żeby uspokoić swojego członka. I móc przeprosić ją za to, co stało się wczoraj. Wyjść cało z jednej katastrofy po to, żeby zaraz wpakować się w następną. Głęboko w środku wiem, że tacy już jesteśmy. Jednocześnie piękni i destrukcyjni.

Szybkie pieprzenie, które miało rozładować moją żądzę, okazało się czymś więcej. Przeniosło się na nieznane dla mnie tereny i niezależnie od tego, jak na to patrzę, wprowadziło komplikacje w moim prostym stylu życia, bazującym na zasadzie „lepiej się pieprzyć, niż przejmować”. Rylee sprawiła, że zapragnąłem jej więcej niż jeden raz, uganiałem się za nią, mimo że nigdy nie uganiałem się za żadną kobietą, i jestem tu, żeby ją przeprosić. Ja, którego motto brzmi: „Bierz mnie, jakim jestem, albo idź do diabła”.

Ale do jasnej cholery, jeśli komplikacje są tak elastyczne i rozciągnięte, to zgadzam się na nie.

I właśnie o tym mówię. Przez nią znowu tracę wątek. Kładzie się na plecach, podnosi jedną nogę, po czym przyciąga do niej głowę i patrzy na mnie znad wzgórka łonowego.

Myśli, że będzie się tu tak rozciągać i w ten sposób wygra naszą małą milczącą potyczkę? Że ja po prostu ulegnę, bo wygląda, jakby

potrafiła założyć nogę za szyję, co wprawia mnie w zadumę nad pozycjami, w jakich moglibyśmy to zrobić? Że zrezygnuję z tej próby sił z powodu czegoś, co jest bez dwóch zdań niesamowite?

Muszę sam zdobyć jakieś odpowiedzi, bo jeśli oboje rozgrzewamy się do tych samych zmagañ, to ja jestem w pełni gotów na konfrontację. Przyznaję, że zachowałem się jak dupek i potraktowałem ją wczoraj jak szmatę, bo nie mogłem znieść tego dziwnego bólu w klatce piersiowej, ale czy ją to w ogóle dotknęło? Wychodziła zalana łzami, a teraz flirtuje ze mną, jakby była gotowa na następną rundę?

Pieprzone kobiety.

Zbyt skomplikowane. Ale jeśli zamierzam jeszcze raz jej zakosztować, muszę się dowiedzieć, co ma w głowie, żebyśmy mogli wrócić na ścieżkę seksu bez przyszłości. Muszę wiedzieć, co ona myśli.

— Dlaczego wyszłaś? Dlaczego uciekłaś? *Znowu.*

Zmienia nogę i jęczy z przyjemności, po czym wypowiada moje imię.

— Colton...

Dokładnie tak, jak wczorajszej nocy.

— Czy możesz przestać? — wrywa mi się bezwiednie, bo jeśli ona zamierza kontynuować ten pokaz, to spuszczę się w majtki, jak pieprzony nastolatek. Lecz ona robi swoje i kładzie się tak, że mam przed oczami jej tyłek. Moją głowę wypełniają wizje brania jej od tyłu: dłonie na biodrach i członek wbijający się aż do końca synchronicznie z klaskaniem skóry o skórę. — Chryste! Jak się tak prężysz i zginasz w pół w tych swoich getrach do jogi, to nie umiem się skupić.

I przestanę się kontrolować, jeśli nie przestaniesz.

Patrzy na mnie przez ramię swoimi fioletowymi oczami.

— Hej?

Oj, ślicznotko, dobrze wiesz, co robisz. Ja też to wiem. Nie pokonasz tego zawodnika w jego własnej zabawie.

— Za chwilę sprawisz, że zapomnę o swoich przeprosinach i wezmę cię tu, na tej podłodze. Szybko i ostro, Rylee.

— Och. — Tylko tyle potrafi powiedzieć. Czuję lekki dreszcz zwycięstwa za to zrzucenie jej z siodła, lecz jej usta uformowane w kształt litery „O” kierują moje myśli z powrotem do wcześniejszej fantazji z obciążaniem. — Jednakże jestem pewna, że to ja powinnam przeprosić, Colton.

I proszę bardzo, znowu rozpieprza cały mój plan zachowania obojętności, bo bierze na siebie winę za wczorajszą noc. Altruistyczna święta cierpiąca za samolubnego grzesznika.

Zaczynam się irytować. Nie wzbudź we mnie uczuć. Nie każ mi myśleć o rzeczach, których nie mogę ci dać. Staram się być lepszym człowiekiem, niż zwykle jestem, i dlatego upewniam się, czy wszystko u niej w porządku. To wszystko. Proste i nieskomplikowane. A ona mówi coś takiego, co rozwala mnie na łopatki. Wywołuje we mnie to samo uczucie co wczoraj, gdy uciekłem z łóżka i zostawiłem jej nagie ciało, chociaż wolałbym móc się w nim zatracić przez cały długi poranek. Ale nie, nie mogę pozwolić, żeby ktokolwiek się do mnie zbliżył, a ona swoją próbą przeproszenia mnie sprowadza nas z powrotem w to samo miejsce.

— Dlaczego wysłaś, Rylee?

Surowość mojego głosu sprawia, że obserwuje mnie przez chwilę, zanim udziela odpowiedzi.

— Z wielu powodów, Colton. Mówiłam ci, że nie jestem *taką* dziewczyną. Nie bawię się w jednonocne przygody.

— Kto powiedział, że to była jednonocna przygoda? — rzucam jej w twarz jej wyjaśnienie wczorajszego wyjścia i natychmiast zaczynam wątpić w zasadność sugestii, która daje szerokie pole do interpretacji. Dokładnie tego potrzebowałem, żeby uniknąć tego szajsu, który nieświadomie wczoraj we mnie obudziła. Co ja do cholery robię poza jeszcze większym gmatwaniem sytuacji?

— Co? — przez jej twarz przemyka wyraz zagubienia. — Nie rozumiem cię. Myślałam, że zaangażowanie to nie twoja broszka.

Ja też się nie rozumiem, kochana.

— No nie. — Wzruszam ramionami. Czas zmienić temat na ciebie. Skłonić cię do wyjaśnień, bo nie mam zamiaru zagłębiać się w moją szafę z koszmarami, żeby wyjaśniać swoje zachowanie. — Nie wierzę ci.

— Co?

Jest zdezorientowana. Świetnie, teraz jest nas dwóch. Na szczęście to ja trzymam wodze.

— W twoje wytłumaczenie wczorajszej ucieczki. Nie kupuję go. Dlaczego wysłaś, Rylee? — Zdradź mi prawdziwy powód. Powiedz, że też się przestraszyłaś. Że nie tylko ja byłem przerażony. Powiedz, że mnie nienawidzisz. I że mnie pragniesz. Powiedz mi cokolwiek, co uspokoi te schizofreniczne myśli w mojej głowie, bo sprawiłaś, że facet, który nigdy niczego nie potrzebował, nagle musiał cię zobaczyć. I niech mnie szlag, ale nie mam pojęcia dlaczego.

Muszę sprowadzić to — nas — na znaną mi ścieżkę. Dobrej zabawy bez przyszłości.

— Ja tylko... — wzdycha, bawiąc się kucykiem. Teraz widzę, że jest nerwowa. Wyczuwam jej skrępowanie. A gdy podnosi wzrok i krzyżuje go z moim, tracę cały swój animusz, bo jej oczy są pełne sprzecznych emocji. — Dałeś mi jasno do zrozumienia, że już ze mną skończyłeś. Z nami... Klnąc bezceremonialnie, aby zademonstrować, że moja obecność nie jest już mile widziana.

Nie jest mile widziana? Tak właśnie pomyślała?

— Słodki Jezu, Rylee!

W przypadku każdej innej kobiety cieszyłbym się, że tak pomyślała. Łatwiej byłoby jej wytłumaczyć moje zasady dotyczące tego, co mogę jej dać. Ale usłyszenie tych słów z ust Rylee sprawiło, że poczułem ból w piersi.

*Ona pomyślała, że już z nią skończyłem. Zostaw to tak, Donavan. Zamknij pieprzoną gębę i wyjdź. Przepraszam za bycie kutasem i pójdź sobie stąd.*

— Czy ty w ogóle masz pojęcie... wywołałaś we mnie... chciałem cię ochronić przed... — Mam w głowie taki mętlik, że nawet

nie potrafię dokończyć zdania. *Cóż, pomysł z wstaniem i wyjściem świetnie się sprawdził. Kurwa.* Wstaję z kanapy i ruszam w stronę okna, w stronę ucieczki.

Jak mam jej wyjaśnić, że uczucia, jakie we mnie wywołała, doprowadziły do obudzenia uspionych głęboko demonów, które zaczęły mi szeptać, że absolutnie na nią nie zasługuję? Jak mam wyjaśnić, że zobaczyłem, jak ją wykorzystuję i krzywdzę tak jak wszystkie inne dziewczyny przed nią, i po raz pierwszy nie potrafiłem tego zrobić? Bo wiedziałem, że na to nie zasłużyła.

Ten szajs staje się realny w błyskawicznym tempie. I to w sytuacji, gdy jedyne, czego pragnę, to wrócić do naszej żartobliwej gry wstępanej. Muszę sprowadzić to na grunt, po którym potrafię chodzić, bo zaczynam wpadać w panikę.

— Poprosiłem, żebyś została. To jedyne, co mogę ci teraz dać, Rylee. Jedyne, do czego się nadaję. — Wiem, że brzmię jak dupek, bo ona właśnie przyznała, że ją skrzywdziłem, a moja odpowiedź jest daleka od przeprosin. Z drugiej strony jednak ona nie zdaje sobie sprawy z tego, że normalnie stwierdziłbym: „Albo po mojemu, albo spieprzaj”, i nie wdawałbym się w żadne próby wyjaśnienia swojego zachowania.

— No weź, Colton, oboje wiemy, że tak naprawdę wcale tego nie chciałeś. Powiedzmy, że wyszłam wczoraj z powodów, których wolałbyś nie znać — wyznaje w końcu i spogląda mi w oczy, ale ja nie mam pojęcia, co jej oczy próbują mi przekazać. Zastanawiam się, czy te powody są przyczyną jej nagłej zmiany zachowania między wczorajszą nocą a dzisiejszym porankiem. — Mam mnóstwo niepotrzebnego bagażu, As.

Jakaś część mnie wzdycha z ulgą, dziękując jej za zaoferowanie możliwości wyjścia stąd bez słowa. Zabawne jest jednak to, że chociaż moje stopy palą się do marszu, nie potrafię się do tego zmusić, bo moja głowa ma inne plany.

— Oj, Rylee. Wiem coś o bagażu, mała. Mam go tyle, że wypełniłbym całego boeinga 747 i jeszcze by zostało — odpowiadam bez

namysłu, lecz natychmiast odzywa się instykt, który każe mi się wycofać, bo uświadamiam sobie, co jej właśnie wyjawilem. Że jestem pilotem tak obciążonego samolotu, że w każdej chwili mogę się rozbić. To niewiele, ale jak na mnie bardzo dużo.

Dostrzegam zaskoczenie w jej oczach, po którym pojawia się zaciekawienie. Jakim cudem to wyznanie jej nie przeraziło? Jest nieustraszona, podoba mi się to. Podoba mi się, że stoimy na tym pieprzonym polu minowym ciężkich wspomnień, lecz ona wytrzymuje moje spojrzenie i nadal mnie kusi i prowokuje, chociaż większość kobiet po usłyszeniu takiego wyznania odwróciłyby się na pięcie i wyszła bez pożegnania.

Oczywiście nie licząc tych, które chcą coś zyskać na byciu ze mną. Lecz sposób, w jaki ona ze mną walczy, świadczy dobitnie o tym, że należy do tego jednego procenta, które nie mają takich motywacji.

— To może być interesujące — mówię i podchodzę bliżej. Penetruję wzrokiem jej kształty, lecz w myślach próbuję odzyskać grunt pod nogami na tym pieprzonym nieznanym terytorium. Jak to jest, że z jednej strony chcę zachować własne warunki i utrzymać ją na odległość ręki, a z drugiej strony pragnę rozszyfrować, dlaczego wczorajszej nocy poczułem się tak, jak się poczułem, i czym jest to, co teraz czuję?

Chcę zjeść ciastko i mieć ciastko.

Ta myśl mnie zdumiewa i miesza mi w głowie, bo nie mam pojęcia, jak tego dokonać, skoro od chwili, gdy wyszła z hotelu, myślałem tylko o tym, żeby ją znowu zobaczyć. Robię więc to, po co tu przyszedłem, jedyną rzecz, która uspokaja toczącą się w moim wnętrzu wojnę i wycisza na moment zgiełk w mojej głowie, dzięki czemu mogę się spokojnie zastanowić. Dotykam jej.

Uwalniam jej włosy z gumki i zbieram w dłoń rozsypujące się loki. Patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami, gdy odciągam jej głowę do tyłu, a jej częściowo rozchylone usta skupiają całą moją uwagę. Na to właśnie liczyłem.



Znowu patrzy na mnie tak intensywnie, jakby widziała więcej, niż chcę jej zdradzić, lecz gdy postanawiam przerwać nasz kontakt wzrokowy, dopytuje o szczegóły mojej odpowiedzi.

— Co? — Nawet jeśli jej głos jest łagodny i być może lekko nerwowy, to domaga się odpowiedzi.

— Cóż, twój багаż sprawia, że tak boisz się czuć, że nieustannie się odsuwasz. Uciekasz ode mnie — mówię, wodząc palcem po skórze jej ramienia, bo jestem uzależniony od dotykania jej. — A mój? Mój багаż? Sprawia, że pragnę, żeby moje receptory były przeładowane doznaniem. Stymulującym uzależnieniem od dotyku skóry na skórze. Od tego, by czuć cię pod sobą.

Chcę ją przed sobą ostrzec, przekazać coś w rodzaju: „Zakochasz się we mnie, tymczasem ja chcę cię tylko przelecieć”. Potrzeby kobiety kontra potrzeby mężczyzny. Wszystko idzie dobrze do momentu, gdy ona wydaje z siebie to ciche westchnienie. To samo, które usłyszałem wczoraj, gdy wszedłem w nią po raz pierwszy. Niech to, nie potrafię się pohamować i całuję ją. Powtarzam sobie, żeby się nie spieszyć, chociaż jedyne, czego pragnę, to całkowicie pojąć jej usta.

Jej usta, Donovan, nie serce, bo chcesz, żeby wszystko nadal odbywało się na twoich prostych warunkach.

Bo *tylko tego* pragnę.

Nie mogę powiedzieć, że nie całowałem się wcześniej tak powoli i bez wytchnienia, lecz z Rylee jest jakoś inaczej. Każde muśnięcie, każdy odgłos, jaki wydobywam z jej krtani, przesącza się w obszary mojej świadomości, które od dawna były w letargu. Pogłębiając pocałunek. Nie chcę tego robić, nie chcę tak czuć i jestem pewien, że gdybym nie był uzależniony od smaku jej ust, ode-rwałbym się, zakończył tę zabawę i przestał się cieszyć tym, dokąd zmierzamy.

Jednak gdy wsuwa dłonie pod moją koszulę i czuję jej dotyk na skórze, dzieje się coś dziwnego, jakby ciężar pożądania odcisnął w moim wnętrzu wszystko, co z nią związane.

Co za fatalny błąd. Że niby dotyk i całowanie uciszą chaos w mojej głowie? Raczej zasypią ją myślami o możliwościach, których nie chcę, i wzniesi pożar pożądania, który trzeba gasić. Znowu czuję ten sam przebłysk paniki co wczoraj. Odrywam się od jej ust, bo potrzebuję chwili na uspokojenie tego całego szajsu, którego nie chcę czuć, lecz który wraca z jeszcze większą siłą.

Obejmuję ją i przyciskam do piersi, żeby nie mogła spojrzeć mi w oczy i zobaczyć tego chaosu, którego sam nie rozumiem. Próbuję to wszystko przetworzyć. Wmawiam sobie, że to przypadkiem zdarzyło się po raz drugi i że potrzebuję ją po prostu znowu przelecieć, i tyle. Jestem tak pogrążony w rozmyśleniach, że zaczynam mówić bez zastanowienia.

— To niewiarygodne, jak bardzo cię pragnę, Rylee. Jak bardzo ciągnie mnie do ciebie.

Nieoczekiwane wyzwanie, zarówno dla mnie, jak i dla niej.

— Rylee... — jestem zestresowany, a ja nigdy się nie stresuję. Kurwa! Potrzebuję chwili, żeby to wszystko przemyśleć. Swoją reakcją na wczorajszą noc, na to, co się dzieje teraz, i na to, że ona tak idealnie pasuje do moich ramion. Uwielbiam eksperymentować i próbować nowych rzeczy, ale teraz czuję się jak zielony we wszystkim nastolatek.

Oddychaj, Donovan. Oddychaj, do cholery.

Zamykam oczy. Słyszę, że mruczy „Hm?”, drapiąc mnie po karku, więc dodaję:

— Chodź ze mną na randkę. Na taką prawdziwą. Chodź ze mną nie dlatego, że zapłaciłem, tylko dlatego, że sama chcesz. Zgódź się, Ryles. Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo chciałbym, żebyś się zgodziła.

Skąd ci się to, kurwa, wzięło, Donovan? Byłem w panice i chciałem się wycofać na znany sobie grunt, żeby rozproszyć jej oczekiwania dotyczące tego, co może między nami być, a tym czasem mówię coś takiego? Jakim cudem mam to teraz naprawić? Jak mam to okiełznać, zanim ona zacznie za bardzo się do mnie zbliżać, a ja zrobię to, co potrafię najlepiej, i ją odepchnę?

Odchyła się, jakby była równie zszokowana moimi słowami, jak ja, i patrzy mi w oczy. Z jakiegoś powodu nie od razu uciekam wzrokiem i pozwalam jej zobaczyć przeblýsk toczącej się w moim wnętrzu rebelii. Ale ona zmusza mnie, żebym wrócił, gdy głaszcze mnie po policzku, po czym staje na palcach i kładzie pocałunek na moich ustach.

— Tak — szepcze.

Potakuję i przyciskam ją z powrotem do swojej piersi.

— Dziś wieczorem?

Rylee, co ty, do cholery, ze mną robisz?

Milczy. Jedna część mnie zamiera bez ruchu, a druga karmi się nadzieją, że się zgodzi. Nie mogę jej dać zbyt wiele czasu do myślenia o chaosie, który zobaczyła w moich oczach, i bagażu, o jakim jej powiedziałem. Jest bystra, domyśliłaby się, że nie zwiastuję w jej życiu niczego dobrego, że złamię jej serce i wezmę nogi za pas.

Ta myśl przeraża mnie do szpiku kości. Powtarzam sobie, że gdy już z nią porozmawiam, wyprostuję wszystko i zaczniemy funkcjonować zgodnie z regułami, jakie obowiązywały w przypadku wszystkich innych kobiet. Między nami nie będzie niczego poza świetnym seksem, randką na imprezie i wyśmienitym partnerstwem charytatywnym. Jeśli jednak pragnę tylko tego, po co tu jestem? Dlaczego boję się, że mogłaby się nie zgodzić na kolejną randkę?

Dlaczego pragnę jej tak, jakby nie było jutra?

— Przyjadę po ciebie o szóstej, Rylee. — Czas się przekonać. Sprawdzić wody, rzucić się na nie i płynąć.

Albo utonąć.

Spogląda na mnie, przygryzając dolną wargę. Nie mam zielonego pojęcia, o co mi chodzi, ale nie mogę powiedzieć, żeby to nie sprawiało mi przyjemności.

Unoszę kciuk i pocieram jej dolną wargę.

— To do zobaczenia, kochanie — mówię i ruszam w stronę drzwi. Słyszę jej pożegnanie, mój członek błaga o jej usta, a ja zastanawiam się, po co otwieram te drzwi, skoro zależy mi na czymś zupełnie innym.

Odwracam się i spoglądam na nią ostatni raz:

— Hej, Ryles? Koniec z uciekaniem ode mnie.

Błyskam uśmiechem i wychodzę, zastanawiając się, do kogo właściwie był skierowany ten zakaz uciekania. Do niej, czy do mnie?



*Rozdział dwudziesty drugi*

To jedna z moich ulubionych scen w *Driven* — gdy dorosły zły chłopiec staje w obronie prześladowanego Aiden. Widzimy, jak zniszczony w środku mężczyzna pomaga cierpiącemu dziecku, którym sam kiedyś był. To takie jego małe zwycięstwo.

Potem obserwujemy ich w kawiarni, gdy Colton postanawia, że być może powinien dopuścić Rylee bliżej i zobaczyć, dokąd ich to zaprowadzi, a to zmienia kierunek całej opowieści. To niemal zupełnie nowy punkt wyjścia...



Wciskam gaz. Silnik Aston Martina odbija się echem od betonowych ścian stojącego przed nami budynku, zakłócając odbywające się tu poranne pogaduszki. Gdyby tylko chłopcy wiedzieli, ile razy jako dziecko przeżyłem to samo, co oni. Pieprzone wszystkowiedzące dupki, które znęcały się nade mną, bo byłem „wzięty z litości” przez Westinów, co w oczach większości było postrzegane jako próba uświęcenia swojego wizerunku publicznego.

Jasne. Gdyby tylko ci debile wiedzieli, przed jakim piekłem ocalili mnie moi nowi rodzice. Pięści i słowa szkolnych byczków były niczym w porównaniu z tym, przez co przeszedłem.

Kamienie i kije mogą złamać ci kości, lecz nic ci nie zrobią słowa pełne złości.

Chociaż nie patrzę w lusterko wsteczne na rozradowanych chłopców na tylnej kanapie, to wiem, że się uśmiechają, bo wyraźnie wyczuwam tę energię unoszącą się w samochodzie. Dostaną to, na co zasługują. Dopilnuję tego.

Gazuję jeszcze raz i widzę, jak Ry spina się na siedzeniu obok, próbując się pohamować przed powiedzeniem mi, że łamię reguły. Uzależniona od reguł i łamacz reguł. To chyba prawda, że przeciwnictwa się przyciągają, co? Gdyby tylko wiedziała, jak skrajnymi jesteśmy przeciwnictwami.

Do licha, powinienem wjechać na ten parking na pełnym gazie i popalić trochę gumy. Chłopcy mieliby naprawdę dobre wejście, o którym reszta uczniów opowiadałaby całymi miesiącami. Z całych sił powstrzymuję się, żeby tego nie zrobić. Zamiast tego podjeżdżam do krawężnika i wbijam się w kolejkę mam w SUV-ach i minivanach. Mam, które mieszkają na przedmieściach i wszystko bez przerwy oceniają.

Czas na wielkie wejście, chłopcy. Czas odwrócić los i chociaż raz zapewnić wam odrobinę pozytywnego rozgłosu i zawstydzić tych szkolnych byczków.

Parkuję celowo pod kątem, wjeżdżając głęboko na chodnik, żeby chłopcy mogli wykonać swoje wielkie wejście. Gazuję jeszcze kilka razy, po czym otwieram drzwi i wychodzę z auta. Rzucam okiem dookoła i zauważam, że kilka mam w spodniach dresowych odwraca się w moją stronę. Zatrzymują się i opuszczają okulary przeciwsłoneczne, żeby sprawdzić, czy naprawdę jestem tym, o kim myślą.

Oczywiście, moje panie. We własnej osobie.

Niespiesznie rozprostowuję ręce nad głową i wydaję dość głośny jęk przyjemności. Kątem oka dostrzegam otwarte z wrażenia buzie i gorączkowe próby poprawienia niesfornych porannych kucyków. Obchodzę samochód z przodu i tłumię parsknięcie, gdy widzę, jak mamusie przekopują torebki i wyciągają szminki. Pieprzone pretenjonalne kobiety.

Że niby miałbym za wami gonić, gdy mam ją na przednim siedzeniu? Chyba sobie żartujecie. Plastik, botoks i głupota kontra prawdziwość, inteligencja i diabelna seksowność? Kilka tygodni temu być może podjąłbym inną decyzję, ale teraz, od czasów Rylee, nie mam się nad czym zastanawiać.

Możecie mnie uznać za głupca.

Lub pantoflarza.

Otwieram drzwi Rylee. Instynktownie taksuję jej ciało i przypominam sobie to uczucie idealnego dopasowania, gdy jesteśmy nadzy. Błyska do mnie rozbawionym i zaciekawionym uśmiechem, zastanawiając się zapewne, jak ten brawurowy i krewki Colton Donavan zamierza rozprawić się ze szkolnymi prześladowcami.

Nie potrafię powstrzymać uśmiechu, gdy kucam i składam siedzenie. Wyrazy twarzy Scootera, Aidena i Ricky'ego są po prostu bezcenne. Pomagam im wysiąść z samochodu i kładę dłonie na ich ramionach, a za plecami słyszę szept, w których powtarza się moje nazwisko.

Dokładnie. *Oni są ze mną, drodzy państwo.* Niech nikt się nie waży więcej z nimi zadzierać.

Nachylam się do Aidena. Szok, obawa i duma malujące się na jego twarzy sprawiają, że chciałbym go przytulić. Powiedzieć mu, że niezależnie od tego, kim jesteś i skąd pochodzisz, zawsze masz kogoś, kto się za tobą wstawi. — Widzisz gdzieś tych dręczycieli, stary? — pytam go.

Obraca posiniaczoną twarz i wpatruje się w tłum. Dostrzegam moment, w którym zauważa swoich prześladowców, bo jego ciało sztywnieje, a w oczach na ułamek sekundy pojawia się przebłysk

lęku lub wstydu. Za sam ten wyraz jego twarzy te gnojki powinny zostać zawieszona. Patrząc za jego wzrokiem i od razu ich rozpoznaję. Serio? Czuję się, jakbym cofnął się w czasie o dwadzieścia lat, bo wyglądają dokładnie tak samo jak moi prześladowcy z lat szkolnych.

— No dobra, mistrzu, teraz im pokażemy.

Popycham lekko chłopców i ruszamy do przodu jak jedna drużyna, ze mną w środku. Zadrzyj z jednym z nas, a będziesz miał na karku wszystkich. Widzę, że Ry obawia się tego, jak to rozegram. Do licha, mogłaby mieć do mnie trochę więcej zaufania.

Gdy zbliżamy się do chłopców, przyklejam do twarzy luzacki uśmiech. Taki, że mógłbym zabić ich swoją uprzejmością.

— Cześć, chłopaki! — mówię na przywitaniu. Robią oczy jak spodki, a na ich twarzach pojawiają się rozanielone uśmiechy. — Hej, Aid, to są ci kolesie, którzy nie wierzyli, że jesteś moim kumplem?

— No... — odpowiada ochryple i spogląda na mnie. Gdyby nie to, że już kocham tego dzieciaka, wyraz jego twarzy z pewnością by mnie do tego zmusił. Szok w oczach. Zmarszczone piegi. Usta uniesione w kącikach w niedowierzającym uśmiechu. Tak, *stary*, jesteś wart tego, żeby cię poprzeć. Najwyższy czas, byś w to uwierzył.

— O, kurde — mówię, odwracając się z powrotem w stronę *głupiego i głupszego*. — Szkoda, że nie widzieliście Aidena w niedzielę. Pozwoliłem mu zabrać sześciu przyjaciół, w tym Ricky'ego i Scootera — mówię i ściskam ich ramiona, żeby pokazać, że są równie wartościowi — i testowaliśmy samochód wyścigowy, i kurde, strasznie mi pomogli! Świetnie się bawiliśmy!

Czuję, że wszyscy trzej trochę urosli i wiem, że udało mi się odrobinę odbudować pewność siebie w ich pokiereszowanych duszach. Wciąż mają jeszcze sporo do nadrobienia, ale jest to jakiś początek.

— Szkoda, że nie jesteście jego przyjaciółmi, bo może też by was zabrał! — dodaję i z całych sił powstrzymuję się przed tym, żeby kazać *głupszemu* zamknąć usta, bo jak będzie się tak na mnie gapił, to wleci mu mucha do gardła. No ale dobrze mu tak za to, że znęcał się nad słabszym. Chociaż nie, nie słabszym. Biorąc pod uwagę to



wszystko, przez co te dzieciaki przeszły, na pewno nie są słabe. *Raczej pokiereszowane*. Pokiereszowane, ale możliwe do wyleczenia.

*W przeciwieństwie do mnie.*

Odzywa się dzwonek, a ja dopiero teraz orientuję się, że otacza nas dość spora grupka widzów. Byłem zbyt mocno skupiony na odbudowywaniu godności chłopców. Ale szczerze powiedziawszy, mam to w dupie. Nagle obserwatorzy dostrzegają coś za mną i domyślam się, że nadchodzi ta dyrektorska szuja. Nie muszę się nawet odwracać, bo dokładnie wiem, jaki ma teraz wyraz twarzy. Widziałem go tak wiele razy, że jest trwale wyryty w mojej pamięci. Najwyraźniej wkurzanie dyrektorów jest moją wrodzoną umiejętnością, niezależnie od tego, czy mam trzynaście, czy trzydzieści lat.

Czas dobitnie pokazać obserwatorom moje stanowisko w odniesieniu do chłopców. Uśmiecham się jeszcze raz i puszczam dręczycielom oczko.

— Na razie, chłopaki! Pamiętajcie, żeby powiedzieć „cześć” mojemu ziomkowi Aidenowi, gdy zobaczycie się z nim na lekcjach!

Nie odrywają ode mnie wzroku, gdy dyrektor popycha ich w stronę wejścia do szkoły. Potem odwraca się w stronę Aidena, Ricky’ego i Scootera.

— Chłopcy, wy też — mówi monotonnym głosem, który kojarzy mi się z głosem nauczyciela w filmie *Wolny dzień pana Ferrisa Buellera*.

Zerkam na Rylee po raz pierwszy od rozpoczęcia całego tego pokazu i widzę, jak walczy z uśmiechem. Subtelnie potakuje, gdy pytam ją wzrokiem, czy to jest ten bałwan, który opowiada się po złej stronie. Tym razem muszę wykrzesać z siebie całą silną wolę, żeby opanować wybuch, bo wciąż mam po bokach chłopców. Pieprzony stronniczy skurwieli.

Mój uśmiech jest teraz tak fałszywy, że aż mnie to boli.

— Chwileczkę, proszę pana. Muszę się pożegnać z moimi chłopcami — mówię i chcę odwrócić się do chłopców, ale nie mogę. Muszę coś powiedzieć. Dla niepewnego i zawsze obciążanego winą

chłopca we mnie, dla setek podobnych do mnie dzieci i dla chłopców obok mnie, dla których taka jest aktualna rzeczywistość.

Zwieszam głowę na chwilę, bo chcę mieć pewność, że moja postawa nie wyraża niczego innego poza szacunkiem. To naprawdę nie lada wyczyn.

— Następnym razem, proszę pana, najlepiej byłoby pamiętać, że Aiden mówi prawdę. To dręczycieli powinien pan odsyłać do domu, a nie dobre dzieciaki, jak Aiden. Być może nie jest idealny, ale to, że nie pochodzi z tradycyjnego domu, nie oznacza, że automatycznie jest winny — mówię i wytrzymuję jego zdenerwowany wzrok, gdy mnie wysłuchuje. Nie tylko słucha, ale wysłuchuje. Upewniam się, że zrozumiał, po czym pozwalam sobie na jedyną oznakę braku szacunku, odwracając się do niego plecami bez żadnego pożegnania.

Mój uśmiech zmienia się z fałszywego w szczery, gdy zauważam wpatrzony we mnie trzy pary oczu. Co innego stanąć w ich obronie przed szkolnymi byczkami w ich wieku, a co innego zrobić to samo z dorosłym. Rozumiem to lepiej niż ktokolwiek inny.

— Nie sądzę, żeby ci jeszcze kiedyś dokuczali, Aiden — mówię i wyciągam dłoń, a gdy widzę, że akceptuje mój zamiar, czochram jego włosy. — Tak właściwie, to nie sądzę, żeby ktokolwiek chciał jeszcze dokuczać któremukolwiek z was. Jeśli tak się stanie, dajcie mi znać, OK?

Wszyscy trzej potakują gorliwie i widzę, że próbują ogarnąć to, co właśnie zaszło.

— Czas iść na lekcje — obwieszcza Ry i staje obok mnie. Patrzymy, jak odchodzą w stronę drzwi z dumnie podniesionymi głowami. Przy drzwiach patrzą dyrektorowi prosto w oczy i samo to sprawia, że wiem, iż zrobiłem dobrze. Ricky i Scooter znikają w środku, lecz Aiden się zatrzymuje.

W pierwszej chwili uznaję, że boi się wejść do szkoły, że tylu lat dręczenia nie da się naprawić jednorazowym pojawieniem się kogoś takiego jak ja, ale gdy podnosi na mnie wzrok i spogląda mi w oczy, widzę w nich wyraźny podziw.

— Dzięki, Colton — stwierdza, a ja nie potrafię powstrzymać wzruszenia. Dwa małe słowa, które przekazują tak wiele.

Rylee zerka na mnie, gdy wracamy do samochodu. Z jej oczu bije duma i przysięgam na Boga, że znowu czuję coś głęboko w środku. Pieprzone nieznane uczucie. Chociaż nie miałbym nic przeciwko, żeby popatrzyła tak na mnie znowu.

Wiem, jak chłopcy tłumaczą sobie to, co dla nich zrobiłem. Ale Rylee? Na pewno domyśla się czegoś, czego wołałbym nie ujawniać. Na pewno zastanawia się nad tym, co może mnie tak wyniszczać od środka, że nadal, w każdej chwili każdego dnia, odczuwam lęk. Chociaż upłynęły już dwadzieścia dwa lata.

Szkoda, że nie było jej wtedy przy mnie i że mnie nie uratowała.  
Pytanie brzmi: *Czy może mnie uratować po tylu latach?*

\*\*\*

— Czemu zgodziłaś się tu przyjść, skoro nie lubisz kawy? — To samo w sobie jest bardzo wymowne.

Odrzuciła mnie na torze, chociaż jej ciało mówiło coś zupełnie innego. Zebrało mi się od ekipy za to. Nie są przyzwyczajeni do tego, że kobieta odchodzi, gdy ją proszę, by została. Dla nich to, że Rylee mnie odrzuciła, było nieziemsko zabawne.

Jej wytłumaczenie, że musi odwieźć chłopców, to ściema. Tyle wiem na pewno.

Czyli musi być przerażona. Do diabła, sam bym był przerażony po tym całym szajsie, który przeze mnie przeżyła. Tam i z powrotem, jak pieprzona piłeczka tenisowa, bo ja mam tak spaprane w głowie, że pragnę jej, ale nie potrafię dać jej tego, czego pragnie.

Sęk w tym, że moje pragnienia się zmieniają, a ja nie wiem jeszcze, jak sobie z tym poradzić. Bo nie chcę, żeby się zmieniły. Dlatego dopuszczam ją bliżej niż kogokolwiek innego, a potem rzucam się na nią, bo nie potrafię się uporać z chaosem wznieconym przez jej obecność. I z tym, że moja wstydliva przeszłość wychyla się na światło dzienne, budząc drzemiące we mnie demony.

Mimo to zadzwoniła do mnie, gdy potrzebowała pomocy. Naprawdę mnie to zaskoczyło, ale splawienie przedstawiciela Penzoil było warte tego, że jestem teraz z nią.

Próbując rozgryźć, co ja tu do cholery właściwie robię.

Patrzę badawczo na jej profil i obserwuję jej łagodny uśmiech, gdy myśli nad moim pytaniem, wpatrując się w muffinki za szybą wystawową. Udaje, że nie może się zdecydować, co zamówić, ale ja wiem, że zastanawia się nad tym, jak odpowiedzieć. Szczerze — bo chociaż się uśmiechamy, to między nami wciąż jest sporo napięcia związanego z tym, co przemilczane — czy może żartobliwie, żeby trochę rozładować napięcie?

Wybieraj, Ryles. Ustal tonację dalszej rozmowy, bo ja nie mam, do cholery, pojęcia, czego właściwie chcę.

— Może i nie lubię kawy, ale w starbucksie mają parę rzeczy do jedzenia, które są straszliwie-szkodliwie dobre.

*Nie wyobrażasz sobie, na jaką przekąskę mam teraz ochotę.* Potrząsam głową i uśmiecham się z większym przekonaniem, chociaż jej odpowiedź wplata się w mój tok rozumowania. Wiem, że ona to rozumie. Ma świadomość, że to, co stworzymy, okaże się piękną katastrofą.

Przesuwamy się w kolejce. Za sobą i przy otaczających nas stolikach słyszę pierwsze szepty, w których pojawia się moje nazwisko. Zazwyczaj nie mam problemu z wzbudzeniem zainteresowania, ale teraz wołałbym móc się skupić wyłącznie na niej. Muszę rozgryźć, dlaczego uporczywie wracam do czegoś, o czym oboje wiemy, że skończy się źle. Co gorsza, obawiam się, że tym razem albo się kompletnie złamię, albo doprowadzę ją do rozsypki.

Cholernie trudno unieść taki ciężar na swoich plecach. Chciałbym powiedzieć, że odchodzę, i oszczędzić jej cierpień, ale nie jestem w stanie tego zrobić, co objawia się tym, że ciągle tu stoję. Chciałbym powiedzieć, że się poświęcę i przyjmę cios, jaki szykują mi moje demony, ale wiem, jak cholernie to boli.

Nie jestem pewien, czy chcę się dalej bawić z Rylee, jeśli będę musiał zmierzyć się ze swoimi demonami. Z tego powodu jestem słabszym mężczyzną niż większość, ale za żadne skarby nie chciałbym na nowo przeżywać koszmaru, który dręczył moją duszę niejeden raz.

Ale po co w ogóle marnuję czas na rozmyślanie o rzeczach, do których nie mam zamiaru dopuścić. Miłość nie jest dla mnie opcją, a związek to zobowiązania i oczekiwania. To są moje granice, których nie chcę i nie mogę przekroczyć.

A mimo to jestem tu, bo ciekawi mnie, co jest w niej takiego, że nie potrafię odpuścić.

— Czego pan so-sobie ż-życzy? — wyjąkuje baristka, gdy mnie rozpoznaje. I dzięki Bogu, bo to wyciąga mnie z bagna, w którym niepotrzebnie się babram.

Pieprzona Rylee zaraziła mnie tym swoim nadmiernym zagłębianiem się we wszystko. Przez głowę przemknęła mi myśl, że wołałbym, żeby była pieprzona w innym znaczeniu.

O tak, obrazy, które teraz podsuwa mi wyobraźnia, są jak najbardziej pożądane. Chichoczę i potrząsam głową. Baristka chyba podchwyciła znaczenie mojego sugestywnego śmiechu i wywnioskowała tok mojego rozumowania, bo oblała się rumieńcem. Przyciska teraz pieczołowicie guziki kasy fiskalnej, wbijając nasze zamówienie. Nie mogę się powstrzymać i na odchodnym puszczam jej oczko i uśmiecham się do niej szeroko.

Jest dość tłoczno, ale udaje nam się znaleźć stolik w rogu. Odsuwam Ry krzesło i z rozkoszą podziwiam jej tyłek, gdy siada, po czym także siadam. Wpatrujemy się w siebie przez kilka chwil z uśmieškami na twarzach i milczącymi pytaniami w oczach.

— Wiesz, że po tym, co dziś zrobiłeś, przypuszczalnie stałeś się dla nich idolem?

Przewracam oczami. Daleko mi do bohatera. Gdybym powiedział jej, o czym myślałem w kolejce, przekonałaby się, że bliżej mi do tchórza. Idol nie chowa się po kątach, gdy potwór wchodzi do

pokoju, żeby pozbawić go czegoś, czego nie da się przywrócić. Zamiast się kulić, jęczeć i błagać o litość idol w konfrontacji z nadchodzącym cierpieniem walczy, pokonuje przeciwnika, ucieka, ratuje sytuację.

*Idol nie musi używać superbhaterów, bo sam jest superbhaterem.*

Nie potrafię jej odpowiedzieć, bo znam prawdę, więc odwracam wzrok i skupiam się na muffince w moich dłoniach. Odgryzam kawałek i wpycham szkielety z przeszłości z powrotem do szafy. Gdy w końcu podnoszę wzrok, Rylee patrzy z fascynacją, jak zlizuję okruszynę ze swojej wargi.

Z mojej głowy natychmiast znikają wszelkie myśli, a członek staje na baczność w odpowiedzi na jej fizyczną reakcję. Rylee podnosi wzrok i przez moment wpatrujemy się w siebie z wzajemnym pożądaniem w oczach, a gwar kawiarni sprawia, że nasze milczenie nie jest niekomfortowe.

— As — woła baristka, nieświadomie przerywając naszą więź. Wstaję po kawę i uśmiecham się do Rylee, dając jej do zrozumienia, że ta wzrokowa konwersacja jeszcze się nie skończyła. Mam nadzieję, że mój wzrok szybko zostanie nakarmiony widokiem jej nagiego ciała pode mną.

Pochłania mnie ta wizja, gdy doprawiam kawę, a gdy siadam przy stoliku, pragnienie ponownego zdobycia Rylee jeszcze bardziej przybiera na sile. Pociągam łyk i parzę sobie język.

— Teraz w końcu potrafię jasno myśleć.

Siedzenie tutaj z nią oraz to, że poprawiłem status chłopców w szkole, faktycznie rozjaśnia mi w głowie. I myślę, że mógłbym dopuścić ją nieco bliżej i zobaczyć, gdzie nas to zaprowadzi.

Nie wiem tylko, jak to zrobić, i co nas teraz czeka.

Mam cały kubek kawy na zastanowienie, lecz czas ucieka.



BESTSELLER „USA TODAY”  
BESTSELLEROWY PISARZ „NEW YORKTIMESA”

# Fueled

Tom II trylogii *Driven*

Napędzani  
pożądaniem

*K. Bromberg*

**septem**  
septem.pl





## Rozdział trzeci

Jedną ze scen z drugiego tomu, którą bardzo wiele Czytelniczek chciało poznać z perspektywy Coltona, jest *przełomowa* rozmowa telefoniczna z Haddie.

Przyjemnie było rozgryzać tok rozumowania Coltona, gdy konfrontował się z Haddie i jej niepohamowanym temperamentem. Śmiałam się z jego reakcji, gdy usłyszał, że Rylee wyszła do klubu i pije tequilę.

Wszystkie kibicowałyśmy Haddie w oryginalnej wersji tej sceny, lecz gdy wiemy, co myślał Colton, nabiera ona większej głębi.



*Dlaczego mnie to w ogóle obchodzi?*

Spaceruję uwięziony w zielonym pokoju. Jestem zniecierpliwiony i na granicy wybuchu.

*Dlaczego mnie to obchodzi, czy ona będzie oglądać?*

— Dziesięć minut, Colton.

Odwracam się do asystentki produkcji Kimmela, która zagląda przez uchylone drzwi, a ekscytacja ustępuje na rzecz zdenerwowania.

Chrząkam w odpowiedzi, zbyt pochłonięty własnymi myślami, żeby wykrzesać z siebie coś więcej.

*Kurwa!* Jak ja pragnę to wykrzyzczeć! I wyrzucić z siebie cały ten szajs. Ale nie robię tego. Nie mogę. To moja wina. Albo raczej mojej popieprzonej głowy, która rządzi moim życiem.

Muszę się jak najszybciej pozbierać, jeśli nie chcę wyjść na scenę i zrobić z siebie idioty, bo mój umysł niezmiernie zagłębia się w jeden temat. W jedną osobę. Osobę, w którą chciałbym się teraz zagłębiać.

Pieprzona Rylee.

Nie powinienem.

Powinienem.

Nie powinienem.

E, pieprzyć to!

Moje palce wystukują numer, zanim zdążę je powstrzymać.

Co ja, do cholery, robię? Chcę tego, lecz nie chcę. Potrzebuję jej, ale nie chcę jej potrzebować. Mętlik to mało powiedziane, jeśli chodzi o to pierdolone przeciąganie liny, które czuję w sobie przez cały czas.

Dorośnij, Donavan. Odzyskaj jaja i wstaw je z powrotem tam, gdzie powinny być. Chęć przespania się z nią jest spoko. Dzwonisz, bo tego właśnie pragniesz. Niczego więcej. Nie potrzebujesz jej. Nie potrzebujesz nikogo.

Powtarzam sobie te słowa, chociaż kłamstwo jest tak oczywiste, że nie przekonałbym do niego nawet Baxtera. *Kurwa*. Muszę skończyć z tym zbabieniem własnych myśli, lecz gdy chcę nacisnąć przycisk zakończenia rozmowy, słyszę po drugiej stronie głośną muzykę i zamieram.

— Telefon Rylee, w czym mogę pomóc?

Kobiecy głos z trudem przebija się przez hałas muzyki, co wprawia mnie w natychmiastową irytację. A sekundę później wkurzam się na siebie o to, że mnie to obchodzi, bo przecież ona w ogóle nie ma dla mnie znaczenia. Niezła próba, Donavan. Wmawiaj to sobie dalej, a może w to uwierzysz.

— Chciałbym rozmawiać z Ry. Tu Colton.

— *Kto?* — krzyczy tak głośno, że aż się krzywię.

— Colton. — Moja cierpliwość jest na wyczerpaniu. Dlaczego Ry nie odbiera swojego telefonu? I gdzie one, do cholery, są?

— *Kto?* Och, cześć Colby!

*Co?* Zatrzymuję się w miejscu i zgrzytam zębami. Co tu się, kurwa, dzieje?

— *Jaki Colby?* — pytam.

— Och, sorry. Myślałam, że to Colby.

— W żadnym wypadku — mówię wściekle przez zaciśnięte zęby. Kimkolwiek jest ten pieprzony Colby, będzie marzył, żeby nim nie być, jeśli dowiem się, że jeszcze raz rozmawiał z Ry.

Ale mi chodzi tylko o seks. Tak, tylko o to.

— *Kto?*

Mam wrażenie, że ktoś tu ze mną pogrywa. Czy Ry o mnie nie opowiada? Czy osoba, której Ry ufa na tyle, że pozwala jej odbierać swój telefon, mogłaby nie wiedzieć, kim jestem? Niemożliwe.

Poprosiłeś o pit stop, frajerze. *Nie ma obrączki, nie ma zobowiązań.* Ona może robić cokolwiek zapragnie. Dlaczego więc mam ochotę rozbić wiszące przede mną lustro?

Zmuszam się do przełknięcia śliny, wściekły na to, że obchodzi mnie to, czy ona o mnie opowiada, a jeszcze bardziej na to, że nie jest mi to obojętne. Ja pierdolę. Zostałem zaczarowany. Wciągnięty przez jej magię tak, że nawet się nie zorientowałem kiedy.

Czuję na plecach dreszcz niepokoju i niedowierzania. Otrząsam się z niego. Nie ma mowy. Niemożliwe, żebym został owładnięty przez jej cholerną cipkę. Muszę to udowodnić.

— Colton Donovan — mówię autorytarnym głosem. Czas skończyć z tymi głupimi gierkami.

— O, hejka, Colton, tu Haddie. Współlokatorka Rylee.

Dzięki Bogu, w końcu do czegoś dochodzimy.

— Cześć, Haddie. Chciałbym porozmawiać z Rylee. — Chciałbym? Dlaczego powiedziałem, że chciałem? Niczego od niej nie chcę.

— Mhm. Cóż, słuchaj, ona jest teraz trochę pijana i bardzo zajęta, więc nie może z tobą rozmawiać, ale ja mogę.

Pijana? *Rylee*? W klubie w weekendowy wieczór? Och, jak mi się nie podobają te obrazy, które przemykają teraz przez moją głowę. Takie, jak w reklamie, w której mam zadebiutować. Ocierające się ciała. Obmacujące ręce. Seksowne ubrania.

Nie potrafię powstrzymać jęku i Haddie najwyraźniej go słyszy, bo wybucha śmiechem. Pieprzonym śmiechem. Zaciskam szczękę i mam nadzieję, że nikt nie dociska się teraz do *Rylee*.

— No dobra, słuchaj. Nie znam cię zbyt dobrze, ale wydajesz się całkiem przyzwoitym kolesiem. Trochę za dużo w prasie twoich kozackich zachowań, bo to utrudnia pracę takim osobom jak ja, ale hej, przecież żaden rozgłos nie jest zły, prawda? Ale wróćmy do tematu...

— Dzięki za konsultacje w kwestii wizerunku. Chociaż wcale o nie nie prosiłem. — Wzruszam ramionami, oglądając na ścianie podpisy gości programu i potrząsam głową z frustracji. Bądź miły. Ona jest jedynym źródłem informacji o tym, co się tam, do cholery, dzieje. — Pijecie sobie wino do kolacji? — Czy ja naprawdę o to zapytałem? *Coś jeszcze, Donovan*? Słyszę w odpowiedzi jej śmiech, jakbym sam z siebie zrobił błazna.

Do diabła.

— Wino jest dobre na start, teraz pijemy szoty. Tequila. W każdym razie, chciałam ci powiedzieć, że musisz pozbierać się do kupy, jeśli chodzi o *Rylee*.

Chwileczkę. *Tequila*? W mojej głowie od razu pojawiają się obrazy sytuacji, w której ostatnio widziałem, jak *Rylee* pije ten szajs. To było tuż po tym, jak odeszła ode mnie na imprezie *Merit*. Stała przy barze, opróżniła kieliszek jak zawodowiec i uciekła ode mnie. Mój członek zaczyna pulsować na wspomnienie tego, co nastąpiło później, gdy ją posiadałem i zawłaszczyłem. To był chyba jeden z najlepszych seksów w moim życiu.

— Tak, mówiłam do ciebie, Colton — powtarza, bo opacznie rozumiała moje milczenie. Chyba myśli, że nie słucham, a ja tymczasem przypominam sobie, jak to było, gdy po raz pierwszy zobaczyłem Rylee nago. Miękką skórą. Idealne piersi. Zagłębianie się w nią. I to westchnienie. Pieprzony ideał.

Dlaczego więc szwenda się teraz po jakichś klubach, zamiast być tu ze mną? Bo poprosiłem o pit stop. Ja pierdolę. Potrząsam głową, bo mam w niej za dużo pytań, które chciałbym zadać, lecz trzymam je zamknięte na cztery spusty.

— Powiedziałam. Że. Musisz. Pozbierać. Się. Do. Kupy — powtarza Haddie z rozdrażnieniem, jakby chciała mi przekazać: „Nie waż się krzywdzić mojej przyjaciółki”. Ale cóż, ja bardzo chciałbym zrobić jej jakąś krzywdę, chociaż nie do końca taką, o której myśli Haddie. Próbuję coś powiedzieć czy raczej wrzasnąć, żeby usłyszała przez tę pieprzoną muzykę, ale ona mi przerywa.

— Rylee to skarb, kotku. Lepiej nie pozwól, żeby ci się wymknęła, bo ktoś inny podprowadzi ci ją sprzed nosa. A patrząc na spojrzenia rekinów, które wokół niej krążą, lepiej kopnij się w tyłek i weź się do roboty.

Słodki Jezu! To jest zasadniczo monolog, lecz i tak poczułem, że zostałem bez słowa. *Rekiny krążą*. Te pieprzone niewinne oczy i domagające się grzechu ciało jest wyeksponowane, żeby inni mogli je oglądać. Dotykać. Pragnąć.

Ja pierdolę.

— Gdzie jesteście, dziewczyny? — Jestem gotów olać Kimmela, niezależnie od konsekwencji. — Gdzie? — pytam stanowczo.

— Jak już mówiłam, jest trochę zajęta wybieraniem, który koleś kupi jej następnego drinka, ale powiem jej, że dzwoniłeś.

— Do diabła, Haddie! Gdzie wy, kurwa, jesteście? — wypluwam z siebie pytanie, gotów do wyjścia. Żeby ją odzyskać. Zawłaszczyć. Cokolwiek, byle znowu ją poczuć. By poczuć spokój, który mi daje.

Bo chodzi tylko o pieprzenie. Tylko.

Potrząsam głową i mówię do Haddie tak, jakbym próbował przekonać samego siebie.

— Wiesz co? Nie obchodzi mnie, gdzie jesteście. Ona jest dużą dziewczynką. Może robić to, co chce. — Chryste, jeśli zamierzam kłamać, mógłbym przynajmniej starać się brzmieć przekonująco.

— Mhm, tak. Wiem, ale pomyślałam, że powinienesz wiedzieć. Skarb — podkreśla na koniec, jakby mówiła do dwulatka. Tak, jakbym tego nie wiedział. Tak, jakbym sam nie sprowokował tej całej sytuacji tym swoim pit stopem, za pomocą którego chciałem sobie wmówić, że jest inaczej.

— A, i wiesz co, Colton? Jeśli przez ciebie upadnie, lepiej upewnij się na milion procent, że ją złapiesz. Skrzywdzenie jej nie wchodzi w grę. Zrozumiano? Bo jeśli ją skrzywdzisz, będziesz odpowiadał przede mną, a ja potrafię być skończoną suką! — Linie wypełnia jej drwiący śmiech. — Dobranoc, Colton. Mam nadzieję, że się pojawisz, gdy się pobierasz do kupy. Siemka!

Otwieram usta, żeby wziąć udział w tej rozmowie, która jeszcze bardziej zamieszala mi w głowie, lecz słyszę sygnał przerwane połączenia. Co jest, kurwa? Czy ja właśnie dostałem ultimatum? Tak jakbym nie wiedział, że muszę się pobierać do kupy.

Rzucam telefon na blat patrząc w swoje odbicie w lustrze i potrząsam głową.

Do licha.

Skarb? Jakbym tego nie wiedział.

Pieprzone kobiety.

Poruszam ramionami, żeby je rozluźnić i robię głośny wydech.

Jasny gwint... zostałem zaczarowany.

I co ja mam z tym teraz zrobić?



*Między rozdziałami piątym i szóstym*

Braterstwo Coltona i Becks'a było ulubionym wątkiem wielu Czytelniczek. W drugim tomie po raz pierwszy obserwowałyśmy ich relację, gdy planowali w barze wyprawę do Las Vegas. W tej krótkiej scenie Becks uświadamia sobie, że Colton nie kłamie i że naprawdę zabiera Rylee do miasta grzechu.



— Czy ktoś może mi wyjaśnić, czemu Sammy jedzie w przeciwną stronę niż na lotnisko?

Potrzebuję jeszcze jednego piwa. Muszę stłumić ten wariacki głos w głowie, który mówi mi, że naprawdę tego chcę. Że chcę jej.

*Pieprzona Rylee.*

— Nie jestem *aż tak* pijany. Potrafię odróżnić wschód od zachodu — dodaje Becks, pociągając kolejny łyk ze swojej butelki. — Nie rób mnie w balona.

— Ona ma niezłą przyjaciółkę — powtarzam, licząc, że się zamknie po tym zapewnieniu i pozwoli mi przeżywać swoje upojenie.

— Lepiej, żeby miała zajebisty tyłek i perfekcyjne piersi, skoro naprawdę mamy wziąć ze sobą *chodzące cipki*... do krainy swobody, rozpusty i kaca. Serio, stary? Chyba ci przygrzało mózg. Albo straciłeś jaja — chichocze i wzrusza ramionami. — Oba narządy masz najwyraźniej podobnej wielkości.

— Spadaj, Daniels — odszczekuję i odchylam głowę. Czarne wnętrze zaczyna się zlewać w jedno, jakbyśmy kręcili się w kółko w tym samochodzie.

Jak na karuzeli w wesołym miasteczku z Rylee.

Ależ chciałbym ją teraz trochę zakręcić.

— Hej, frajerze! Słuchasz mnie? — Głos Becksa wbija się w moje myśli. Podporządkowane Rylee, chociaż jej tu nie ma.

— Tak, a co? — Przechyliłam głowę, żeby go widzieć. — Zamyśliłem się trochę... *nad czymś*.

— Stary, weź wyrzuć na chwilę z głowy tę magiczną cipkę.

— Becks, dałbym wszystko, żeby zanurzyć język w jej wilgotnej i podnieconej magii.

— Jesteś skazą na męskim honorze! Nie tylko złamałeś pakt niejeżdżenia na oklep, lecz jeszcze się z tego cieszysz!

— Potrzebuję kolejnego piwa, jeśli mam słuchać twojego żalnego skomlenia. Ja pieprzę, jedziemy do miasta grzechu, a ja zapewniłem ci towarzystwo niezłej dupci... więc przestań mi tu jęczeć o pakcie.

— Teraz to *wiem na pewno*, że jeździsz bez zabezpieczenia, bo wyraźnie pieprzy ci się od tego w głowie — mówi i podnosi dłoń, żeby powstrzymać moją ripostę, bo po tylu latach przyjaźni wie, że mam ją na końcu języka. Ripostę o tym, że wołałbym teraz pieprzyć inną główką.

— Wkurwia cię to, przyznaj — odpowiadam, tłumiąc śmiech, bo chociaż jestem już dość porządnie pijany, wiem, że byłoby to naprawdę zabawne.



— Ubaw po pachy — stwierdza sarkastycznie, potrząsając głową.  
— *W każdym razieeee...* Co zamierzasz robić w Vegas z laską przy boku?

Wpadam w irytację, słysząc to pytanie. Ciekawe dlaczego? Co takiego w słowach Becksa mnie denerwuje?

— Nie patrz na mnie w taki sposób! — mówi, a ja wiem, że wpadł w tryb wszechwiedzącego Becksa. *Kurwa!* Wcale nie jest mi to teraz potrzebne. — Vegas było zawsze dla nas festiwalem pięknych ciał, powiedz mi więc, jak twoim zdaniem będzie to wyglądało z cudowną Rylee? Pomyślałeś o tym, kowboju?

Zamykam oczy i chichoczę krótko.

— Jedyne otwarte bufet, w jakim zamierzam się stołować, znajduje się między nogami Rylee — oznajmiam, patrząc na niego i poruszam wyzywająco brwiami. Masz na to ripostę, dupku? — Poza tym nie wątpię, że wdałaby się w bójkę, gdyby ktoś wszedł jej w paradę. Potrafi walczyć o swoje.

Dociera do mnie, co właśnie powiedziałem. Pieprzony alkohol.

— *O swoje?* Czy ty właśnie oficjalnie przyznałeś, potwierdziłeś, czy jakkolwiek to, kurwa, nazwać, że należysz do niej? — Becks krztusi się piwem. — Zatrzymaj samochód, Sammy — wrzeszczy.

Limuzyna natychmiast zjeżdża na pobocze i zatrzymuje się z szarpnięciem. Wiem, że Sammy myśli, że Becks będzie rzygał. Naprawdę aż tyle wypił. *Cienias.*

Becks otwiera drzwi i wychodzi na zewnątrz.

— Hej, Wood!

Dziwi mnie jego rozbawiony głos, skoro miał wymiotować.

— Taa? — odpowiadam, wychylając głowę na zewnątrz, i spoglądam na niego. Stoi z piwem w ręce, a światła przejeżdżających samochodów błyskają na jego twarzy.

— Czujesz to? — mówi, podnosząc głowę do nieba. — Kurewsko zimno!

— O czym ty, do cholery, mówisz? — Psuje moje pozytywne nastawienie i zaczynam się wkurzać.

— Stary, jeździsz na oklep i zabieramy do Vegas laski, a to z całą pewnością oznacza, że piekło zamarza. Dokąd ten świat zmierza?

Potrząsam głową.

— Wsiadaj do samochodu, Beckett. Jeśli mam być w towarzystwie cipki, to musi to być taka, która sprawia mi przyjemność... a ty, stary, jesteś teraz cipką, ale wcale nie sprawiasz mi przyjemności.

Wsiada z powrotem i patrzy na mnie w milczeniu z uśmiechem na twarzy i z rozbawieniem w oczach.

Ja i moja niewyparzona gęba.

— OK, Sam, możemy jechać! — oznajmia z chichotem i samochód rusza dalej.

Otwieram następne piwo. Chyba będzie mi potrzebne, żeby tolerować dzisiaj Becksa. *Nie należę do niej*. Chyba postradał zmysły, jeśli sądzi, że zostałem przez kogoś zajęty.

Zmęcę się nią. Jak zwykle. Do diabła, jedna kobieta nie zmieni mojego stylu życia. Na tym świecie jest za mało kobiet, żebym się znudził.

Jedziemy przez chwilę w ciszy, gapiąc się w swoje okna na zewnątrz świat. W końcu Becks przerywa milczenie.

— *Serio?* — pyta, potrząsając głową i spogląda mi w oczy. Wiem, o co mu chodzi. Jesteś pewien? Naprawdę jest tego warta? Naprawdę jedźcie z nami do Vegas?

*Naprawdę jest magiczna?*

Ściągam usta i potakuję.

— Bez dwóch zdań.



*Rozdział dwudziesty drugi i pół*

Oto zupełnie nowy rozdział z drugiego tomu. Jak wiemy, Rylee dostała wyjątkowo „romantyczny” wiersz, który Colton napisał w Nashville. Z tej sceny dowiemy się, jak właściwie powstał ów wiersz. Znowu będzie trochę braterstwa oraz wyjaśnienie późniejszego przeżyczenia Coltona, gdy przypadkowo nazwał Rylee swoją dziewczyną. Mam nadzieję, że z przyjemnością zapoznasz się z tym nowym fragmentem układanki.



— Wiesz, co myślę?

— Hę? — odwracam się do siedzącego naprzeciw mnie Becksa, ale robię to zbyt szybko i całe pomieszczenie przez chwilę wiruje mi przed oczami.

— Myślę — zaczyna ze śmiechem, wskazując na mnie Bóg wie którą to już dziś butelką piwa. — Myślę, że potrzebujemy minuty ciszy.

— *Kto umarł?* — Jestem bardziej pijany, niż sądziłem. Co mi umknęło? Podnoszę butelkę do ust, zastanawiając się, o co mu chodzi.

— Colton singiel, który nie był pantoflarzem.

— Gównu prawda! — wykrzykuję, próbując zagłuszyć jego śmiech, który jest nieco zbyt głośny dla moich pijanych uszu.

— *Gównu prawda?* — pyta i przesuwam się na brzeg krzesła. Chcę mu powiedzieć, żeby nie wstawał, bo się koncertowo wypieprzy, ale się powstrzymuję. Skoro robi sobie ze mnie jaja, to ja też mogę mieć z niego ubaw. — Czyżbyś nie patrzył właśnie na swój telefon tak, jakbyś chciał do niej zadzwonić, żeby się nią podjarać?

Odchylam się na krzesło i wybucham śmiechem, bo ma skurczybyk rację. Nie miałem jej już pięć dni od tego weekendu u mnie, gdy całymi godzinami uprawialiśmy niezemiński seks, a prócz tego rzuciła mi wyzwanie, odepchnęła mnie i śmiała się ze mną. Mój pierwszy raz na tak wielu poziomach, ale najważniejsze jest to, że tym razem nie ścirowałem.

A to mi się nigdy nie zdarzyło.

— To się nazywa Skype — drażnię się, zamykając na chwilę oczy. Żadna ilość alkoholu nie jest w stanie zamazać idealnego obrazu, gdy odbieram połączenie na iPadzie i widzę Rylee na łóżku. Koronki, podwiązki i ubiór proszący o seks. Pomalowane paznokcie rozchylające różową skórę, aby pokazać mi, co tracę. Sprośne rozmowy, których się po niej nie spodziewałem, lecz które idealnie pasują do jej erotycznej chrypki rodem z sekstelefonu.

— *No właśnie.* Czy ty kiedykolwiek uprawiałeś seks przez Skype? Niezależnie od tego, w jakim mieście wylądowałaś, zazwyczaj pstrykałeś palcami i mogłeś wybierać z setki laseczek, które przybiegały w podskokach i padały na kolana. — Słyszę odgłos otwieranej butelki, a potem jeszcze jednej. Otwieram oczy i widzę, że Becks podaje mi następne piwo.

Zastanawiam się nad tym przez chwilę. Kurwa, ma rację.

— Widzisz? *Mówiłem ci.* Gdy zabrałeś ją z nami do Vegas, myślałem, że to tylko przelotny kaprys. Że chcesz ją przetestować, bo nie przywykłeś do tego, że rzuca ci się wyzwania, i strasznie cię to wkurzało. *Albo jarato* — dodaje, a ja potrząsam głową. — Ale, Wood,

w ostatnich kilku tygodniach urywasz się wcześniej z pracy, żeby iść na gokarty i tym podobne rzeczy... To bardziej niż oczywiste, że musimy wypowiedzieć słowa pożegnania i uczcić minutą ciszy tragiczne odejście twojego wspaniałego kutasa.

— Becks...

— Ciiii! — odpowiada, próbując przyłożyć palec do ust. Wybucham śmiechem, bo ma tak zaburzoną percepcję, że mimo kilku nieudanych prób zachowuje kamienny wyraz twarzy. — Potrzebujemy minuty ciszy, żeby pożegnać twoją nieowładniętą magią dupę.

— Jesteś palantem — mówię, lecz wiem, że to prawdziwe szczęście mieć takiego brata w grzechu.

— Ciiii! — powtarza, więc się poddaję. Biorę głęboki wdech i przewracam oczami, lecz przytakuję mu i milknę. Mógłbym przysiąc, że zasnął, lecz on wciąż siedzi na krawędzi krzesła i się nie przewrócił.

*Jeszcze.*

Nagle mimo zamkniętych oczu na jego twarzy rozkwita potężny uśmiech.

— Do licha, to było łatwiejsze, niż przypuszczałem — mówi zacierając dłonie.

— Co? — W końcu czuję odpowiednie upojenie i rozluźniam się po całodziennych negocjacjach z gośćmi z Firestone i kłóceniu się o coś, w czym i tak ustąpią.

— Wydobyć od ciebie potwierdzenia, że jesteś zajęty przez laskę.

— Jasny gwint, człowieku! — opluwam się piwem. — Zajęty? Powiedziałeś, że jestem zajęty?

Równie dobrze mógłby stwierdzić, że Jenna Jameson jest dziewicą\*.

— To dość oczywiste, skoro nad twoją głową błyska olbrzymi neonowy napis „brak wolnych miejsc w moim mieszkaniu do ruchania”. Jesteś teraz zajęty i masz swoją dziewczynę.

---

\* Jenna Jameson — znana amerykańska aktorka, która zaczynała karierę od branży pornograficznej — *przyp. tłum.*

— Swoją dziewczynę? Jestem pewien, że Ry byłaby przeszcześliwa, że tak ją nazwałś.

Zerka na mnie znad butelki.

— Czyli co, ona nie jest twoją dziewczyną? Bo zwykle, gdy odkładasz telefon, nie zastanawiasz się nad niczym, tylko wracasz do interesów. A teraz rozłączasz się z uśmieżkiem na twarzy i przez chwilę jesteś zagubiony w tym swoim u-la-la-la-lądzie.

— U-la-la-la-lądzie? — Śmieję się.

— No to jak nazywasz to miejsce? Związkowieś? — pyta, wpa-trując się we mnie. Rzuca mi wyzwanie, żebym zaprzeczył, skoro utrzymuję, że *nie bawię się w związki*.

Chcę polemizować, ale się powstrzymuję. *Pieprzony Becks*. Zna mnie na wylot, lecz to jest dla mnie nieodkryty ład. Kobieta, z którą chciałbym przekraczać granice. Nie, chrzanić to. Kobieta, która pieprzy się ze mną na tak wielu poziomach, że jestem nieustannie zajęty jej wyzwaniami i uwodzony jej słowami, ciałem i uporem, przez co nawet nie zauważam, że stawiane przeze mnie zazwyczaj warunki przestały mieć znaczenie... bo liczy się ona.

Kurwa, Becks ma rację, ale nie ma mowy, żebym mu to przyznał.

— Pozostańmy przy *dziewczynie* — stwierdzam, bo to słowo utkwiło mi w głowie, zmuszając mnie do oswojenia się z tym pomysłem.

— Jasny gwint! — stwierdza Becks i uderza się w pierś, udając, że się zakrztusił. Patrzę na niego z uśmiechem na twarzy, lecz wcale mnie to nie bawi. Przestaje się śmiać, rzuca we mnie kapsłem z butelki i odchyła się do tyłu na oparcie. — Cóż, przyznanie się do tego to połowa zwycięstwa. Zatrzymanie jej to druga połowa.

— Zatrzymanie jej? — teraz to poczułem zawroty głowy. Znaczy, kurwa, właśnie jej powiedziałem, że spróbuję, poprosiłem, żeby spędziła ze mną weekend w domu na Broadbeach, do którego nie zaprosiłem żadnej innej dziewczyny, a on mi mówi, że muszę ją jakoś zatrzymać? Nie wiedziałem, że ona się gdzieś wybiera.

— Nie wszystko naraz, Becks, bo zejdem tu na atak serca. Slysze „zatrzymaj ja”, lecz w myszlach widze pierścionki, obrączki, śluby i tego typu szajs.

Najwyraźniej według Becksa moja reakcja sprawia, że cała sytuacja jest jeszcze zabawniejsza, bo zaczyna skręcać się ze śmiechu.

— Wyraz twojej twarzy jest bezcenny — przyznaje w końcu — ale ja nie mówię o małżeństwie.

*I dzięki Bogu.* Defibrylator możemy na razie odłożyć na bok. Patrę na niego, przekazując mu spojrzeniem, żeby zmierzał do sedna, bo chcę wrócić do rozkoszowania się piwem bez ryzyka zatrzymania akcji serca.

— Chodzi mi o romantyczność. Dziewczyny lubią takie gównno, stary.

— Romantyczność jest niepotrzebna, gdy ma się moje umiejętności — odpowiadam i czekam na nieuchronną ripostę z jego ust.

— Jak chcesz, *trzydziestosekundowcu*.

— Spierdalaj! — rzucam drwiąco i pokazuję mu środkowy palec, ale on śmieje się tak mocno, że nawet go nie zauważa.

— Cholera, muszę się odlać — stwierdza w końcu, po czym chwiejnie staje na nogach i rusza w stronę ubikacji.

Wyciągam się na krześle, opieram stopy na stoliku i zaplatam dłonie za głowę. Przez otwarte drzwi balkonowe słyszę najnowszą piosenkę Bruno Mars, odtwarzaną w knajpie naprzeciwko i w milczeniu zastanawiam się nad słowem „dziewczyna”. Czy naprawdę potrzebujemy takiej definicji, jeśli wypracowaliśmy między sobą swój własny język? A potem uczepiają się mnie słowa Becketta i pozostają w mojej głowie do momentu, gdy zapinając rozporek, wraca z ubikacji.

Podchodzi do otwartych drzwi. Czuję lekkie wyrzuty sumienia, bo chciałem pójść do knajpy, ale ja nie miałem dzisiaj ochoty na bujanie się w tłumie, chociaż zwykle lubię się zabawić i zawiesić oko na czymś przyjemnym.

Ale na tym wyjeździe po prostu tego nie czuję.

Potrząsam głową. Co, do cholery, Rylee ze mną robi? Całe to gadanie o Scooterze mówiącym *spidermanuję cię* i wyraz jej twarzy, gdy siedziała nago na kolanach obok mnie i rozpracowywała mnie kawałek po kawałku, chociaż jestem kłębkim niemożliwych do rozwikłania wspomnień.

Pochylam się i wyciągam następne piwo ze stojącego przed nami wiadra z lodem. Wpatruję się przez chwilę w etykietę.

— Romantyczność, co?

Widzę po jego ciele, że usłyszał moje słowa, ale nadal wpatruje się w ulicę, bo wie, że zabrnąłem tak daleko na nieznane terytoria, że żadna mapa już mnie stamtąd nie wyprowadzi.

Romantyczność? Nie bawię się w to. Kwiaty więdną, posiłki się zjada. Tego się nie robi na serio. Widziałem wystarczająco wiele razy, jak ludzie zmieniali obiekt westchnień zarówno na planach filmowych ojca, jak i w przypadku kobiet, które chciałyby czegoś ode mnie. Nie jestem aż taki głupi, żeby nie dostrzegać w tym farsy.

Dlaczego więc zastanawiam się, co według Becksa spieprzyłem?

— Co ty przede mną ukrywasz? Myślisz, że jak nie dam jej kwiatów i całego tego szajsu, to ode mnie ucieknie? — Ta myśl wcale nie jest przyjemna. Do tego stopnia, że wstaję z krzesła i zaczynam przemierzać pokój tam i z powrotem.

Chociaż „przemierzać” chyba niewłaściwie opisuje mój chwiejny chód.

— Nic nie mówię, stary. — Nie odwraca się od okna. Wie, że wzbudził moje wątpliwości i że niezbyt dobrze to przyjmuję.

Co gorsza, sam zaczynam kwestionować swoje działania. Powiedziałem jej, że spróbuję dać jej więcej. To przecież musi być wystarczająco dużo. Nie dość, że zmuszam się do wyjścia poza swoją strefę komfortu, to jeszcze muszę myśleć o tego typu bzdurach?

Irytuje mnie, że Becks wtyka nos w nie swoje sprawy, a jeszcze bardziej to, że sam o tym nie pomyślałem. No ale przecież nie jest to chyba konieczne, co?



Poruszam ramionami, żeby je rozluźnić, i opadam na kanapę. Naprawdę musiał rujnować moje upojenie, podnosząc ten temat? Chociaż pokój nadal lekko wiruje, więc może nic nie zrujnował.

— Co twoim zdaniem powinienem zrobić? Wysłać jej wiersz czy coś? No weź, stary, to zupełnie nie w moim stylu.

Parska w odpowiedzi.

— Jasne. Jestem pewien, że klasyczny wiersz „na górze róże” wywoła jej zachwyty.

Siedzę w milczeniu, ignorując przytyk i myślę. W końcu w moim zamroczonym umyśle słowa łączą się w całość i na moich ustach pojawia się szeroki uśmiech.

— Na górze róże, na dole opona, jesteś jedyną cipką, którą posuwam bez kondoma.

Becks wypluwa przez balkon obfitą fontannę piwa. Obciera usta i śmieje się razem ze mną. Potem odwraca się do mnie i unosi brwi.

— To było naprawdę piękne. Jeśli zawsze jesteś taki dowcipny po pijanemu, myślę, że powinniśmy częściej pracować pod wpływem. — Podchodzi do mnie i dopiero wtedy zauważam, jak wysiła umysł, żeby dorównać mojemu poematowi. — Mam inny. Na górze róże i dalej nie wiem, jak ty jesteś sześć, to ja będę dziewięć.

— No, to całkiem miły obrazek — stwierdzam, a przed oczami pojawia mi się Rylee ze Skype, w tym swoim seksownym wdzianku.

— Leżeć! To poezja, a nie pornografia — mówi i stuka szyjką butelki w moją, po czym wraca na swoje krzesło. — Nie ze mną w każdym razie.

— Bez obaw. Jesteś całkiem przystojny, ale nie w moim typie — oznajmiam, odchylając się do tyłu. Zamyślam się na chwilę, po czym wybucham śmiechem, gdy uświadamiam sobie, że oto dwaj koleś po trzydziestce wymyślają dziecinne rymowanki. To nawet zabawne.

Becks chichocze po cichu z zamkniętymi oczami. Czekam, aż się odezwie.

— Na górze róże, na dole świece, chodźmy do łóżka, to cię przeleczę.

— Jesteśmy popieprzeni — stwierdzam ze śmiechem.

— Hej, to jest poezja najwyższych lotów. — Podnosi piwo w moją stronę, lecz wciąż nie otwiera oczu. Alkohol i późna godzina zaczynają się do niego dobierać. — Powinieneś jej wysłać jutro jeden z nich. Tak zrobiłby porządnny *chłopak*.

— Ty i te twoje związkowe gówna — wyrzucam mu, ściągając czapkę i rzucając ją na stół. — Jestem najlepszy, stary, i takie etykiety nie stosują się do mnie.

— O Boże. — Unosi rękę, a wypływające z butelki piwo kapie mu na koszulę, więc je skwapliwie wyciera. — Przebacz, mi, Królu Wszystkiego we własnej wyobraźni.

— Dokładnie — odpowiadam, ciesząc się, że udało mi się go podrażnić.

— Pozwól, że o coś cię zapytam — stwierdza, opierając stopy na stole. — Pieprzysz ją regularnie?

Udaje mi się powstrzymać parsknięcie piwem. Być może czuję się lepiej niż dobrze. W każdym razie nikt nie będzie tak mówił o Ry. Patrząc na niego tak, żeby nie miał w tej kwestii wątpliwości.

— No dobrze, przepraszam harcerzu Coltonie. Wyrażę to inaczej. Czy masz z nią *regularne relacje*? — pyta przesadnie grzecznym tonem.

Wybucham śmiechem. *Skurwiel*. Wpatruje się we mnie z uniesionymi brwiami i czeka na odpowiedź.

— Gdy tylko mam okazję.

Potakuje i mieli językiem w ustach, zastanawiając się chwilę.

— A co teraz robi?

O co mu chodzi z tymi pytaniami?

— Była w Domu do dziewiętej, a potem poszła na kolację z Haddie. A co?

— Czyli znasz jej rozkład zajęć?

— Do czego zmierzasz? — zaczyna mnie irytować tymi swoimi tajemniczymi ściemami.

— Kiedy ma urodziny? — ignoruje moje pytanie, zadając następne, pieprzony Sokrates.

— Piętnastego września — odpowiadam. Becks chichocze, a ja wzdycham ciężko, bo wydaje mi się to protekcjonalne.

— Imponujące — potakuje z uznaniem. — Wiem, że znasz rozmiar jej stanika, ale co z rozmiarem buta?

— O co ci chodzi, stary? Do czego zmierzasz?

— Cierpliwości, żółtodziobie. Rozmiar stanika i buta?

— Zaraz wymaluję ci *dziób na żółto*, jeśli nie powiesz mi, o co chodzi.

Nachyla się i wyciąga dla mnie piwo z wiadra. Potakuję i biorę je. Pieprzyć to. Lepiej mu odpowiem, zamiast się z nim męczyć. Poza tym muszę przyznać, że ciekawi mnie, do czego zmierza.

— Trzydzieści sześć D i dziewięć i pół.

— Nieźle — stwierdza Becks, gwizdząc z aprobatą. — A imiona rodziców?

— Daniels — wyszczekuję, bo tracę cierpliwość w tej jego grze w dwadzieścia pytań.

— Ostatnie, obiecuję — mówi, unosząc ręce w geście poddania się.

— Pan i pani Thomas — *A masz*. Też potrafię być mądrałą.

— Po prostu odpowiedz — wzdycha z irytacją.

— Jeśli odpowiem, wyjaśnisz mi, o co ci chodzi? — Potakuje w odpowiedzi i uśmiecha się bardzo szeroko, gdy podaję mu imiona.

— Ha.

— Ha? — Po tym całym budowaniu napięcia ma zamiar powiedzieć mi tylko tyle? Pochylam się do przodu, opieram łokcie na kolanach i czekam na odpowiedź.

Przechyla głowę i patrzy mi przez chwilę w oczy. Wszystko mi się kręci, ale i tak nie mogę wytrzymać z ciekawości. Gdy myślę o tym, czego teraz nie mogę, przypomina mi się oczywiście cipka Ry. *Kurwa*. Jestem bez dwóch zdań pijany.

— Jesteś jej chłopakiem — stwierdza, przerywając mój tok rozumowania, a na jego twarzy pojawia się wszechwiedzący uśmiech.

— *Spieprzaj* — Tylko tyle mam mu do powiedzenia, bo nęcił mnie tak długo, że myślałem, iż powie mi coś nieoczekiwanego. Co za duppek. Rzucam w niego poduszką i opadam z powrotem na kanapę.

Becks łapie poduszkę i śmieje się głośno.

— To są rzeczy, o których wie chłopak. Nie przyjaciel od seksu i nie przypadkowy palant, chociaż trzeba przyznać, że na palanta też się kwalifikujesz. Chłopak.

— Nie powinienesz już pójść do swojego pokoju? Czy nie czeka tam na ciebie ręka i lubrykant?

— Najlepsza propozycja, jaką dzisiaj dostałem — odpowiada i wstaje. Śmieję się, gdy przez chwilę ma problem z utrzymaniem się na nogach. — Myślę, że spróbuję z niej skorzystać, zanim zjadę.

— Zrób tak — mówię, ściągając buty i odwracam się, żeby wyciągnąć się na kanapie. — Powiedz Rosy i Pameli, żeby dobrze się tobą zajęły — drażnię się, imitując ruch walenia konia.

— Bez obaw, nigdy mnie nie zawodzą — odpowiada, a przez moją głowę przelatują wspomnienia, ale znikają w mgłę upojenia alkoholowego, więc tylko potakuję. — A ty sobie tu leż i myśl o seksie, który masz regularnie z kobietą, która niby nie jest twoją dziewczyną, chociaż nią jest. — Otwiera drzwi. — Do zobaczenia rano, *chłopaku*.

W pierwszej chwili chcę go nazwać dupkiem, ale zamiast tego stwierdzam tylko:

— Hm... — Drzwi się zamykają z kliknięciem, a moje powieki robią się ciężkie. Zaczynam drzemać, błędząc myślami wokół Rylee. Ciekawe, czy chłopcy byli dzisiaj grzeczni na jej zmianie. I czy bezpiecznie dotarła do domu. Kurwa! Myślę o czymś, co nigdy nie miało dla mnie znaczenia... o rzeczach, jakimi interesuje się *chłopak*.

I znowu to pieprzone słowo.

Myśli przychodzą i odchodzą, lecz wszystkie dotyczą osoby, o której przecież miałem nie myśleć. Cholerny urok, który rzuciła na moje jaja, a teraz w jakiś telepatyczny sposób bawi się moim zatwardziałym sercem.

... *Gdybyś był jednym z moich chłopców i chciałbyś mi powiedzieć, że mnie kochasz, powiedziałbyś: „Wyściguję cię, Rylee”...*

Te słowa przebłyskują w mojej głowie. Próbuję się z nich otrząsnąć i zapomnieć jej wyraz twarzy, gdy je wypowiadała. Próbuję się skupić na niewiarygodnym seksie, który nastąpił później.

Przecież gdy zapadam w sen w horrendalnie drogim pokoju hotelowym w Nashville, moje myśli powinny błędzić wokół jutrzejszych negocjacji i nadchodzącego sezonu. Powinienem śnić o świetnym seksie z prześliczną blondynką.

Ale nie śnię.

Myślę o różach i fiołkach, o *mojej dziewczynie* i uświadamiam sobie, że Spiderman i wyścigowanie się poza torem mogą mieć ze sobą coś wspólnego.



*Rozdział trzydziesty siódmy*

Powszechnie uwielbiana scena hotelowej walki. Co myślał Colton, gdy zobaczył w barze Rylee z Parkerem? Próbował wszystko naprawić czy popsuć? Dlaczego, u licha, powiedział jej, że spał z Tawny? Dlaczego uciszał Becksa, uniemożliwiając mu wyjaśnienie nieporozumienia?

Owszem, zachował się jak palant, gdy wcześniej tego samego wieczoru całował się z inną dziewczyną na oczach Rylee, lecz jednocześnie rozumiałam jego pobudki. Stanął przed Rylee i Parkerem i milcząco zadał jej to samo pytanie, które ona zadała mu na imprezie Merit z Raquel: ja czy on.

Colton jak zwykle jest zagubiony pod względem psychicznym i emocjonalnym, dostrzegamy w nim jednak coś jeszcze: jest pokonany i zdesperowany. Te dwa elementy sprawiają, że rozumiem go i współczuję mu jako czytelniczka oraz pragnę, żeby rozwiązali to nieporozumienie. Dzięki temu jego wcześniejsze działania stają się nieco łatwiejsze do przełknięcia.



— Mówiłem ci, Becks, że mam dość jej bzdur. Nie kupuję strategii odgrywania niewiniątka, którą zastosowała na zebraniu zespołu — stwierdzam, odwracając się do niego, gdy idziemy korytarzem. Mam w sobie wystarczająco dużo alkoholu, żeby mówić, co myślę.

Chociaż przecież nie potrzebuję do tego alkoholu.

— Co tym razem Tawny zrobiła?

— Nie wiem, ale zachowywała się dziwnie, i nie potrafię rozgryźć, do czego zmierza.

Słyszę za sobą prychnięcie Sammy'ego. Odwracam się do niego, żeby zobaczyć, o co mu chodzi, lecz on patrzy przede mną, jakby chciał zasugerować, że nie będzie się wtrącał. Jasne. Tak, jakby wcześniej tego nie robił.

Becks posyła mi zdziwione spojrzenie, gdy dochodzimy do zaułka, bo skręcam w przeciwną stronę niż skrzydło hotelowe z naszymi pokojami.

— Zajmiesz się tym, jak wrócimy. Teraz powinieneś być skupiony na wyścigu.

— Co ty powiesz, Sherlocku — potrząsam głową, skanując wzrokiem wszystkie pomieszczenia, w których widziałem Rylee od jej przyjazdu. Muszę się z nią zobaczyć, muszę naprawić to, co zepsułem wcześniej. To było głupie, że pocałowałem dziewczynę z baru, żeby wzbudzić zazdrość Rylee i udowodnić jej, że mogę mieć każdą, której zapragnę.

Nawet jeśli pragnę tylko jej.

Dlatego ją skrzywdziłem. Żeby odplacić jej za to, że za każdym razem, gdy ją widzę, dociska nóż wbity w moje serce. Uczestniczy w konferencjach, zbieraniu funduszy i we wszystkich sytuacjach, w których jest obok mnie, lecz natychmiast się odcina, gdy tylko schodzimy z tapety. Pieprzona frustrująca kobieta.

Po co jej więc szukasz? Dlaczego wciąż ci zależy, Donovan? Nie uwierzyła w ani jedno twoje słowo i powiedziała, że między wami koniec, więc jak chcesz jej udowodnić, że wcale nie?

Za cholerę nie wiem, ale mam dość tego bólu w klatce piersiowej, który próbuję zignorować, lecz on nie przestaje mi dopiekać.

— Powiesz mi w końcu, co się, do diabła, stało między tobą a Rylee? I czemu chodzisz z taką posępną miną, jakbym kopnął twojego psa? — pyta Becks po raz setny, chociaż doskonale wie, że Baxter nie dałby się kopnąć i ugryzłby go w dupę.

Nie chcę o tym rozmawiać. Nigdy nie chciałem. Chcę tylko, żeby wszystko było tak, jak dawniej. Ry i ja w zgodzie. To po co, do cholery, całowałaś się z tamtą laską? Lepiej pozbieraj się do kupy i walcz o to, czego pragniesz.

Zerkam na Becksa, który rzuca mi spojrzenie, mówiące, że czeka na odpowiedź. Mam taki chaos w głowie, że zapomniałem odpowiedzieć.

— Nic. Coś. — Wzdycham. — Ona myśli, że ją zdradziłem.

Becks wybucha śmiechem i poklepuje mnie po plecach.

— Stary, czy ona nie widzi, jakim stałeś się pantoflarzem? Pamiętam, jak tej nocy, gdy Tawny cię całowała, odepchnąłeś ją, jakby była rozpalonym węglem. — Śmieje się na wspomnienie zdarzenia, po którym nastąpił prześladowający mnie wciąż *poranek*. Gdy Tawny otworzyła pukającą Rylee. — A skoro odrzucasz zaloty swojej zapasowej dziewczyny, to na pewno się nie liżesz ani nie robisz niczego innego z jakąkolwiek inną laską.

Wzdycham, bo ból wraca z podwójną siłą.

— Wszystko się ułoży, pod warunkiem że nie zrobisz czegoś głupiego, Wood.

— Nie zrobię — kłamię i wzdrygam się na wspomnienie bólu, jaki dostrzegłem w oczach Ry, gdy widziała, jak *lizalem się* z tą laseczką. Cholera.

— Bo ona na pewno nie zrobi niczego głupiego w rodzaju...  
— milknie, gdy przechodzimy obok baru i nagle skręca w przeciwną stronę. Idę za nim, lecz zauważam, jak wymienia spojrzenia z Sammym. Staję i rozglądam się, a niewypowiedziane słowa sprawiają, że moje od dawna martwe serce zaczyna krzyczeć.



Dostrzegam ją od razu. Bokiem do mnie, kolana razem, twarzą w stronę jakiegoś pierdolonego frajera, który siedzi obok niej przy barze. Zamieram przez chwilę, gdy widzę, jak się do niego nachyla. *Ten pocałunek jest tylko w mojej wyobraźni*, ale mam to gdzieś, bo go widzę i czuję, jakby ktoś mnie uderzył w brzuch. Tak, jak ona musiała się czuć, gdy zrobiłem jej to samo.

Ból przetacza się przeze mnie, po czym znajduje sobie miejsce w moim wnętrzu i już tam zostaje.

Nie mogę pozwolić, żeby ktoś mnie krzywdził. *Nigdy*. Doświadczylem wystarczająco dużo bólu od osoby, która powinna się o mnie troszczyć, i teraz już się nie dam. Wiem, że gdy ktoś podejdzie zbyt blisko, muszę go odepchnąć. Gdy tylko czuję, że zostanę skrzywdzony, rzucam się na osłep do ataku.

*...A Rylee dopuściłem na tyle blisko, żeby mogła mnie skrzywdzić...*

Wyczuwa mnie, odwraca się i nasze spojrzenia się krzyżują. Widzę w jej oczach opór i zdecydowanie. Nie pozwolę, żeby ten frajer obok niej to wzmocnił. Powiedziała, że idzie poszukać faceta na noc, żeby sprawdzić, czy to uśmierzy jej ból. Najwyraźniej mówiła poważnie.

To jednak zupełnie do niej niepodobne — zachowywać się jak ja, rzucać mi w twarz moje wyznanie na temat tego, jak radzę sobie z bólem. Tym bardziej dobija mnie, gdy widzę, że to robi, żeby mnie pognać. *Żeby mnie celowo skrzywdzić*.

Facet nachyla się do niej i mówi coś do jej ucha. Wtedy ona odwraca się ode mnie, a mój ból zmienia się w przejmujące cierpienie.

Mechanizm obronny w gotowości. Nie wierzy mi? Zamierza atakować mnie takim gównem? Muszę wrócić do *trybu przetrwania*... ale najpierw zajmę się tą sytuacją.

Jestem gotów do walki. Dzięki Bogu ten pajac jest wielkości worka treningowego, bo mam zaciśnięte pięści i oczy nabiegłe krwią.

Nikt nie będzie dotykał tego, co moje.

Nawet jeśli ona twierdzi, że nie jest moja.

Nikt.

Wszystko dzieje się tak szybko. Słyszę krzyk i uświadamiam sobie, że to mój, gdy Becks popycha mnie od przodu, a Sammy chwyta mnie za ręce od tyłu. Nie ma znaczenia, kto na mnie naskakuje, bo pragnę krwi. Muszę mieć pretekst do rozładowania gniewu na to, że ona mi nie wierzy, że się tak wygłupiłem i że tak bardzo pragnę jej dotknąć, że to już nawet nie jest śmieszne.

Co gorsza, on jej dotyka.

— Puśćcie mnie — cedzę przez zaciśnięte zęby, próbując się im wyrwać. Nieważne, jak mocno mnie trzymają, bo nic mnie nie powstrzyma. Uwalniam się, Becks mówi coś o priorytetach, ale ja mam w tej chwili tylko jeden priorytet, którym jest sprawienie, żeby ten frajer się od niej odpieprzył.

Tłum wykazuje się inteligencją i rozstępuje się, gdy idę w jej stronę, skupiony i gotowy do walki. Mówi coś do faceta i wstaje. Patrzy mi w oczy, lecz jej spojrzenie wywołuje we mnie taką wściekłość i zamęt, że odwracam wzrok i skupiam się na facecie.

Gdybym był bystry, przerzuciłbym ją przez ramię, zaniósł do góry i zademonstrował wszystkie sposoby, na jakie ją nie zdradziłem. Ale pieprzyć bystrość i pieprzyć rozsądek, bo ona wcześniej także wcale się nim nie kierowała.

Dwa błędy wcale nie zmieniają się na plus, ale to nie znaczy, że konfrontacja nie jest przyjemna.

Zatrzymuję się przed nią tak blisko, że mógłbym posmakować jej ust. Ma uniesiony podbródek w niewerbalnym *pierdol się*. To jej piekielnie seksowny opór w pełnej krasie, ale teraz przeraża mnie to do szpiku kości, bo dostrzegam w jej oczach także ból spowodowany przez to, co zrobiłem... i to, czego nie zrobiłem.

*Co ja właściwie robię?*

Mam w głowie istny mętlik emocji i myśli. Dominuje wśród nich to, żeby uprzedzić jej cios i skrzywdzić ją jako pierwszy. Wiem, że to nie w porządku i że to najgorsze, co mogę zrobić, ale czuję w piersi tak cholerny ból, że nie potrafię jasno myśleć.

— Co ty, do cholery, próbujesz osiągnąć, Rylee? — pytam. Znam odpowiedź, *odpłacam pięknym za nadobne*, ale mam to gdzieś, bo chłoptaş z baru wynurzył się zza niej, spojrzal mi w oczy, po czym odwrócił wzrok.

Dobrze. Przynajmniej on wie, kto tu rozdaje karty. Szkoda, że Rylee tego nie wie.

Wyciąga dłoń do tyłu i poklepuje go po kolanie. Przypomina mi się sytuacja z imprezy Merit i pan surfer. To *déjà vu* jest niemal komiczne.

*Niemal.*

Bo wtedy była tylko uzależniającym wyzwaniem, które chciałem zaliczyć, a teraz... teraz jest częścią mojego popierdolonego świata. Mam tu coś do stracenia i nie jest to przyjemna perspektywa.

— A co cię to obchodzi? — szydzi, a ja wciąż odruchowo zerkam na jej dłoń na jego kolanie.

Nie mogę tego zdzierżyć, muszę to przerwać, więc próbuję ją chwycić za ramię, lecz ona odtrąca moją rękę. Wiem, dlaczego to robi, ale jej spojrzenie w połączeniu z tym zachowaniem przywołuje inne bolesne wspomnienie. Gdy wzdrygałem się przed wszelkim dotykiem, ze względu na to, co następowało później. Gdy wzywałem swoich superbohaterów.

Chwieję się, jak po uderzeniu.

I wpadam w diabelną wściekłość.

Na nią, że ze mną walczy, i na siebie, że wywołałem w niej *takie* emocje. Chwilę zajmuje mi wyrwanie się z tych myśli i oddzielenie tych dwóch wydarzeń, które tak naprawdę nie mają ze sobą nic wspólnego, lecz zlały się w jedno i jeszcze bardziej zamieszły mi w głowie.

Patrzę w jej oczy i widzę w nich ból, opór i smutek. Wykorzystuję to, żeby się pozbierać.

— Nie lubię gierek, Rylee. Nie będę ci tego więcej powtarzał.

— Nie lubisz gierek? — pyta z obrzydzeniem. — Ale ty możesz w nie grać?

Oczywiście, że w nie grałem, ale nie o to chodzi. Chodzi o to, co dzieje się tu i teraz. Na imprezie Merit ona kazała mi wybierać: chodź lub zostań. Teraz moja kolej.

— Dlaczego nie powiesz swojemu chłoptasiowi, żeby spieprzał, zanim zrobi się bardziej interesująco?

I co zrobisz, Ryles?

Wybierz mnie.

Chodź ze mną.

Napraw to, co zepsułem, i wróćmy do siebie.

Odpycha się ode mnie najsilniej jak potrafi.

— *Ty. Arogancki. Sukinsynu!* — wypluwa z siebie, wpadając na mnie.

Każda komórka mojego ciała staje na baczność, gdy czuję ją w swoich ramionach. Pragnę jej i potrzebuję, ale wiem, że nie mogę jej mieć, bo to z całą pewnością nie była odpowiedź, jakiej oczekiwałem.

— Co ty, do cholery, próbujesz udowodnić? — pytam. Łudzę się, że stwierdzi, że mnie pragnie, że chce to naprawić i że wierzy, że jej nie zdradziłem.

Ale wcale tego nie mówi. Wręcz przeciwnie.

— Testuję twoją teorię — oznajmia ze złośliwym uśmieszkiem.

— Moją teorię? — O czym ona, do diabła, mówi?

— No, sprawdzam, czy zatracenie się w kimś pomaga uśmierzyć ból.

*O kurwa.* Na myśl, że mogłaby być z kimś innym, w jednej sekundzie tłumię wszystko, co się we mnie kołatało. *Wszystko prócz gniewu.* Nie ma mowy, żebym go okiełznał.

— I co, działa w twoim przypadku? — To jedyne, co potrafię wymyślić, bo jej odrzucenie kłuje mnie jak diabli.

— Jeszcze nie wiem. — Wzrusza ramionami, uśmiechając się drwiąco. — Dam ci znać rano.

Wyraz jej twarzy, gdy mnie odpycha, jest tak wymowny, że początkowo nie zauważam, że trzyma tego chłoptasia za rękę.

Gdy to dostrzegam, gniew przeradza się w szaleńczą furję.

— Nie odchodź ode mnie, Rylee!

— Prawo do mówienia mi, co mam robić, straciłeś w chwili, gdy się z *nią* przespałeś — Jej głos przebija się przez mgłę moich sprzecznych emocji. — Poza tym mówiłeś, że podoba ci się mój tyłek... Możesz go sobie pooglądać, gdy będę odchodziła, bo więcej go nie zobaczysz.

Pękam. Nie obchodzą mnie wymówki i konsekwencje. Zaciskam pięści, gotowy do wyładowania swojej furii na chłoptasiu z baru.

Nic takiego jednak się nie dzieje, bo uniemożliwia mi to stalowy chwyt Sammy'ego, który czuję na swoich ramionach. Wtedy zaczyna się piekło.

Rylee wykrzykuje na mnie najgorsze wyzwiska. Kamienie i kije, kotku. Nic mi nie robią słowa pełne złości.

Dobrałaś się do mnie.

Pokonałaś mnie w mojej własnej grze.

Dobrze, że Beckett zabiera ode mnie ją, a nie chłoptasia z baru. W tym momencie zadowolę się jakąkolwiek namiastką zwycięstwa.

Szum tłumu przebija się przez moją wściekłość, zalewając sobą jej głos. Trzymający mnie w żelaznym uścisku Sammy wyprowadza mnie z baru na korytarz.

— Uspokój się, Wood.

Krew dudni mi w uszach, mam chaos w głowie, a w piersi czuję jeszcze większy ból.

— Puść mnie, Sammy — cedzę przez zęby. W głowie mam tylko jedną myśl: pierdolić jutrzejszy wyścig, muszę znowu odwiedzić Jacka i Jima.

— Nie — odpowiada, wpychając mnie do windy w tym pieprzonym luksusowym labiryncie. Jedyne, czego pragnę, to pójść gdzieś, pobiec, wyładować całą swoją wściekłość, a potem zalać się w trupa, żeby nie czuć już tej pustki w środku.

*Z nami koniec.*

Dała mi to jasno do zrozumienia, a ja wcale nie chcę, żeby z nami był koniec.

Nie ma to jednak najmniejszego znaczenia, bo ona i tak mi nie wierzy. I niby dlaczego miałyby wierzyć, Donavan, skoro na złość jej całujesz jakieś lale?

Jęczę i przeczesuję dłonią włosy, a Sammy wypycha mnie z windy w stronę korytarza. Rozsadza mnie nadmiar emocji.

— Ona zachowuje się nieracjonalnie i prześpi się z tym dupkiem i ... ja pierdolę! — wrzeszczę na korytarzu. Nie obchodzi mnie, kto już, do cholery, śpi, a kto słucha. Przyzwyczailem się do tego, że nic nie czuję, a teraz wszystkie uczucia zalewają mnie jednocześnie i nie potrafię się skupić.

Pulsuje we mnie wściekłość.

Zgrzytam zębami. Zaciskam pięści. Krew dudni jak oszalała.

*Pieprzona Rylee.*

Sammy wskazuje na drzwi po prawej, a gdy się zatrzymuję, kładzie dłonie na moich ramionach.

— Zabieraj ze mnie te pieprzone łapy, Sammy!

Śmieje się ze mnie w typowy dla siebie kąśliwy sposób, więc dodaję go do listy ludzi, którym chcę przywalić. Jest na drugim miejscu, po tym pieprzonym chłoptasiu z baru, na którym nie pozwolił mi się wyładować. Próbuję strząsnąć jego ręce z ramion, gdy prowadzi mnie korytarzem, ale przecież znam go nie od dziś. Jest silniejszy niż pieprzony wół.

Jestem na niego wściekły.

Wkurzony na nią.

I zde gustowany sobą za wyciąganie tych wszystkich gówien, zamiast spróbować to naprawić.

Furia mnie zaślepia, a ponieważ w tym ośrodku wszystkie pierdolone pokoje wyglądają tak samo, nie od razu uświadamiam sobie, do czyjego pokoju wepchnął mnie Sammy. Gdy podnoszę wzrok, jest już za późno.

— Nie, nie! Nie ma mowy! Wyprowadź stąd tego egoistycznego dupka!

Podrywam głowę w tej samej sekundzie, gdy słyszę jej głos. Słodkość i pikantność splecione ze sobą. Przez chwilę furia walczy we mnie z pożądaniem i czystym pragnieniem, lecz szybko przypominam sobie obraz Rylee z tym frajerem z baru i emocje uderzają we mnie z siłą pociągu towarowego.

Nienawidzę jej.

Pragnę jej.

Nienawidzę tego, że pragnę jej tak bardzo, że mnie to zabija.

Pojawia się w moim polu widzenia. Dopiero teraz, w pełnym świetle, naprawdę ją widzę. Cierpienie odciskające piętno na jej twarzy i opór w jej oczach. Wybieram jedyne rozwiązanie, jakie znam... odpycham to, co dobre, i przygotowuję się na ból.

— Ja pierdolę, Becks! Co to, kurwa, ma być? — wrzeszczę z wściekłości, że zostałem zmuszony do konfrontacji, której nie chcę. Której chcę. *Nie wiem, do cholery, czego tak naprawdę chcę, bo ona mnie już nie chce.*

Zauważam jej spakowaną walizkę i ból ścisza mi serce. Ona ode mnie odchodzi? Część mnie, która łudziła się, że to wszystko jest tylko na pokaz, umiera śmiercią tragiczną. A ja myślałem, że skoro powtarzała, że przy mnie zostanie, to zostanie. Że rozumie to moje odpychanie jej i krzywdzenie, które ma udowodnić, że jest inaczej. Cóż, chyba jednak nie rozumiała mnie tak dobrze, jak mi się wydawało.

Muszę ukryć przeszywający mnie ból i muszę się wyładować. Nie mogę pokazać tego drążącego moją duszę nieoczekiwanego zawodu, że ona nie chce tu być i oglądać, jak będę jutro gonił zieloną flagę.

Przyznałem się, że zagrzebuję ból pod przyjemnością... ale, do licha, teraz chcę zagrzebać nadchodzące zdruzgotanie pod wściekłością.

— Dzięki Bogu! *Uważaj, żeby drzwi nie walnęły cię w dupę, stonko!*

Rylee robi krok w moją stronę. Widzę ogień w jej oczach, furię w jej ustach i ten pieprzony opór w jej postawie. Opór, przez który pragnę jej tak mocno, jak żadnej innej kobiety, którą kiedykolwiek miałem.

— Dosyć, koniec z tym! — grzmi na nas Beckett głosem, który w trakcie naszej przyjaźni zdarzyło mi się słyszeć naprawdę rzadko. Instynktownie odwracam się do niego, bo ostatnio tuż po takim wrzasku nastąpił cios pięścią. Nie potrzebuje tego teraz. Wkurzonego Becks'a i jego wtrącania się. — Nie obchodzi mnie, na jak długo będę was musiał zamknąć w tym pierdolonym pokoju, ale nie wyjdziecie stąd, dopóki nie rozwiążecie swoich pieprzonych problemów. Zrozumiano?

Zarówno ja, jak i Rylee, zaczynamy z nim polemizować, lecz on ucisza nas krótko:

— Zrozumiano?

Gniew w jego głosie ogłusza mnie na chwilę, i Rylee odzywa się pierwsza.

— Nie ma mowy, Becks! Nie zostanę w jednym pokoju z tym dupkiem!

— Dupkiem? — Kończę z taką intonacją, jakby to było pytanie, chociaż wiem, że ona ma rację. W każdym znaczeniu tego słowa, ale w tej chwili jestem niemożliwie wściekły. Najpierw ona, a teraz Becks także odwraca się przeciwko mnie? Już w barze skończyła mi się cierpliwość, a teraz jestem nabuzowany i gotowy do walki.

Odwracam się gwałtownie w stronę Rylee i orientuję się, że stoi zaledwie kilka pieprzonych centymetrów ode mnie. Jak mogę nie nawidzieć i cierpieć, skoro moje ciało zaczyna wibrować od jej bliskości? Niech to, ona jest moim kryptonitem.

Gdzie są teraz moi superbohaterowie?

Cieszę się, że się odzywa, bo przerywa mój tok myślenia, który jest tak chaotyczny, że nie wiem już, na czym się skupić. Ta kobieta wyzwoliła we mnie więcej osobowości niż liczba fragmentarycznych odbić, które widzę w tym potrząskanym lustrze. Z jakiegoś powodu



jednak nie wierzę, że wszyscy konni i wszyscy dworzanie będą w stanie złożyć do kupy tego Humpty Dumpty'ego.

Rylee prycha z obrzydzeniem. Odgłos zmusza mnie do skupienia się na chwili obecnej i oderwania się od wspomniania jej dotyku. Tego, gdy była pode mną. I tego, gdy była częścią mnie.

— Tak! Dupkiem! — śmieje się tak złośliwie, że wręcz czuję emanujące od niej falami szyderstwo.

Świetnie. Ściana znowu została wzniesiona. Dokładnie tam, gdzie jej potrzebuję. Ja pieprzę! Jeśli myśli, że tym mnie skrzywdzi, będzie musiała się znacznie bardziej postarać. Trudno skrzywdzić mężczyznę, który od tak wielu lat jest martwy w środku.

Ale przysięgam na Boga, że ona przywróciła mi życie.

Nie mieszaj, Donovan. Skrzywdź ją, zanim ona skrzywdzi ciebie. Powiedziałeś jej prawdę. Uganiałeś się za nią. Próbowaleś. Ona nie słuchała i nadal nie ma zamiaru słuchać.

Co oznacza, że mnie nie wysłucha. Że uwierzy w to, w co będzie chciała. A potem z tego powodu odejdzie.

Będziesz złamany.

Zdruzgotany.

Nienaprawialny.

Zniszcz ją, zanim ona cię zniszczy.

— Chcesz porozmawiać o dupkach? Przypomnij sobie swój numer z tym chłopczykiem z baru. Wydaje mi się, że sama zastrzyłaś wtedy na ten tytuł, kochana.

— *Chłopczykiem z baru?* Łał, czyli niewinna rozmowa przy drinku jest gorsza niż twoje wcześniejsze stado kurew, tak?

Odpycha się od mojej piersi tak samo, jak na schodach. Akceptuję jej gniew. Przyjmuję z zadowoleniem fizyczność związana z siłą pchnięcia. I ukłucie w sercu spowodowane tym jej cholernym spojrzeniem, którym mówi, że mnie nienawidzi, że mnie kocha i że ją skrzywdziłem.

Potrzebuję chwili, krótkiego pit stopu. Muszę ugasić to palące uczucie w trzewiach i jakoś się otrzeźwić. Zaczynam przemierzać

pokój tam i z powrotem. Robię głośny wydech, żeby wyrzucić emocje na bok i zakopać je głęboko razem z resztą moich tajemnic.

Kątem oka zauważam uśmiezek na twarzy Becksa, którym przekazuje mi, że tkwię w tym po uszy i że zaczyna twardnieć cement wokół moich stóp... i mojego serca.

— Ona doprowadza mnie do pieprzonego szaleństwa! — wymyka mi się bezwiednie.

Mówię do Becketta jak przyjaciel do przyjaciela, szukając u niego jakiegokolwiek pomocy w rozwiązaniu mojego wewnętrznego konfliktu, ale Rylee oczywiście podchwytuje słowo, które zawisa w powietrzu i łopocze jak flaga w szachownicę.

— No, z całą pewnością *pieprzonego*, skoro to, że pieprzyłeś się z Tawny, zapoczątkowało całe to szaleństwo! — wrzeszczy do mnie.

Beckett wzdyga się za mną.

— Co? — wykrztusza.

O kurwa.

— Nie powiedział ci? — szydzi z niego.

*Zamknij się, Rylee.* Becks jest w trybie starszego brata, a to jest wyłącznie moja sprawa.

*Ja pierdolę.*

— Powiedziałaś temu dupkowi, że go kocham. Zwiął najszybciej jak potrafił. Gdy kilka dni później pojawiłam się w domu w Palisades, otworzyła mi Tawny. W jego koszulce. Tylko w jego koszulce. — Bierze głęboki wdech. Ignoruje mnie i skupia się wyłącznie na Becksie. — Cotlon też był niezbyt kompletnie ubrany. Ale twierdził, że do niczego nie doszło. W co trudno uwierzyć, biorąc pod uwagę jego reputację. A, i to, że miał opakowanie po kondomie w kieszeni.

Wzdrygam się, bo jej słowa uderzają w każdą część mnie, która pragnie się ukryć. Becks odwraca się w moją stronę i widzę, jak go to uderzyło, każde moje pieprzone kłamstwo. Że pozwoliłem, aby ta kłótnia rozrosła się do takich rozmiarów, bo jestem tak cholernie uparty, że nie powiedziałem jej prawdy. Widzę niedowierzanie w jego oczach, a po jego zaciśniętej szczęce wiem, że jest wściekły.

— Jaja sobie ze mnie robicie?

— Co? — Słyszę dezorientację w jej głosie, ale nie jestem w stanie na nią spojrzeć, bo zbyt mocno skupiam się na wyrazie jego twarzy.

— Nie mieszaj się, Becks

— Co jest, kurwa? — Oto nadchodzi buldog. Kurwa. Nie zamierzasz się odczepić, co?

— Ostrzegam cię, Beckett. Nie mieszaj się do tego! — Jestem tak wściekły na siebie i na wszystko, co wydarzyło się tego wieczoru, że mój gniew zamienia się w szalejącą furię skierowaną przeciwko niemu. Zaciskam pięści i czuję, że gotuje się we mnie krew.

Beckett połyka przynętę, skupiając się na mnie zamiast na Rylee, i dolewa oliwy do mojego ognia.

— Narażasz bezpieczeństwo mojego zespołu i powodzenie jutrzejszego wyścigu, więc to jest też mój interes... — Potrząsa głową. — Powiedz jej!

— Powiedz co? — wykrzykuje Rylee w nagłe zapadłej ciszy. Jedynym innym dźwiękiem w pomieszczeniu jest odgłos buzującego testosteronu między mną a Beckettem.

Rzuca mi spojrzenie, w którym *jestem tobą straszliwie rozczarowany* miesza się z *co, do cholery, próbujesz uzyskać*. Odpowiadam w jedyny sposób, w jaki umiem odpowiedzieć, bo w tej chwili sam nie mam pojęcia, co wyprawiam.

— Beckett, to jak gadanie do pieprzonej ściany. Jaki to ma sens?

— Ona ma rację. Jesteś dupkiem! — stwierdza. Dostrzegam prowokację w jego oczach, zanim wypowie następne słowa. — Nie powiesz jej? Świetnie! To ja jej powiem!

Pękam. Przesadził i udało mu się mnie sprowokować.

Chwytam go za koszulę i bez namysłu przypieram do ściany. Moje pięści rwą się do bitki.

— Powiedziałem ci, Becks, nie mieszaj się! — cedzę przez zaciśniętą szczękę.

O co mi chodzi? Chcę pobić się z najlepszym przyjacielem z powodu laski? Musi być naprawdę niezła. Pieprzona magiczna cipka,

w dupę jeża. Chyba raczej schizofreniczna cipka. Rozniosła mnie na kawałki.

Widzę rozbawienie w jego oczach. Jego spojrzenie mówi: „*Chwyliła cię za jaja, Wood, i myślę, że ci się to podoba i że tego chcesz, ale jesteś posrany ze strachu*”.

No nie.

Moimi emocjami rządzi gniew, więc wpadam w konsternację, gdy moja gra zostaje przerwana. Nikt nie wie tego lepiej niż on. Mógłby w ciągu sekundy przyprzeć mnie do przeciwległej ściany. Dlaczego więc nie odpowiedział agresją? Czemu nie połknął przyzęty? Czemu mi nie przywalił, żebym dostał to, na co zasługuję?

Zamiast tego unosi brew, prowokując mnie, żebym udowodnił, że jest inaczej i że Rylee nie jest moim ostatnim rodeo. A potem mnie odpycha.

— No to, kurwa, napraw to, Colton! Napraw! To! — wykrzykuje mi tuż przed nosem, po czym gwałtownie otwiera drzwi, wychodzi i zatrząskuje je za sobą.

Nie wiem, co powiedzieć. Nie wiem, jak wymknąć się z tych kajdan, w których jednocześnie czuję i nie chcę czuć. Znowu zaczynam przemierzać pokój tam i z powrotem, wyrzucając z siebie litanię przekleństw. Nie obchodzi mnie to, że Ry obserwuje każdy mój ruch. Analizuje go i próbuje wyciągnąć wnioski; wolałbym, żeby tego nie robiła. Skoro nie chciała mi uwierzyć, gdy mówiłem, że do niczego nie doszło, to i tak by mi nie zaufała.

Jak w ogóle mogła uwierzyć, że chciałbym czegoś więcej, gdy mam ją? Ideał. Narkotyk. Pieprzony Święty Graal.

Czy ona ma pojęcie, jak mnie to dobija, że myśli, że jej to zrobiłem? Rozrywa mnie to na strzępy. Dałem jej więcej niż jakiegokolwiek innej osobie w moim życiu, a ona mi nie ufa? To moja trucizna ją zatruwa. Nie mogę na to pozwolić. Muszę w coś uderzyć, desperacko tego potrzebuję, żeby pozbyć się tego nadmiaru emocji krążących w moim ciele.

— O co wam chodziło? — jej głos przebija się przez mgłę, lecz jestem tak wściekły, że odpycham go i chodzę dalej, bo chcę się uspokoić, zanim powiem coś, czego będę żałował. — Cholera, Colton! Czego nie chcesz mi powiedzieć?

Staje mi na drodze, a ja strasznie pragnę chwycić ją i odsunąć, żebym mógł wydeptać ścieżkę w tym pieprzonym dywanie i w końcu się uspokoić. Ale nie mogę tego zrobić. Z całego serca pragnę jej dotknąć. Wziąć ją. Przytulić. Przyjąć.

Ale nie mogę.

*...nikt nigdy nie będzie w stanie cię pokochać...*

Ona mi nie ufa.

*...jesteś okropny, odrażający i skażony w środku...*

Odejdzie ode mnie.

*...jak trucizna, która tego kogoś zabije...*

Zdruzgocze.

*...jestem jedyną osobą, która może cię pokochać...*

Złamię.

*...jesteś bezwartościowy, Colty...*

Mogę być gorszy, a ona może być lepsza.

Pozwól jej odejść.

Odepchnij ją.

Ocal ją.

— Naprawdę chcesz wiedzieć? — krzyczę do niej, licząc na to, że złęknie się samego pytania i ucieknie, chociaż wiem, że nie zrobiłaby tego nawet za milion dolarów. — Naprawdę chcesz wiedzieć?

Staje na palcach, a błyszczące fioletowe tęczęwki wwiercają się we mnie, prowokując mnie, żebym potwierdził to, co od dawna już uważa za prawdę w swoim sercu.

— Powiedz mi — mówi cichym i spokojnym głosem. — Taki z ciebie tchórz, że nie potrafisz przyznać się do błędu? Chcę to usłyszeć z twoich ust, żebym mogła wywalić cię z mojego serca i zacząć żyć normalnie!

Nie potrafię przelknąć śliny. Nie pamiętam, jak się mówi, ale słowa same wypływają z moich ust. Ściana postawiona na nowo, a syrenia pieśń wzywa mnie, abym wrócił do swojej samotnej wieży.

— *Pieprzyłem się z Tawny.*

Trucizna rozpylona.

Okręt roztrzaskuje się o zdradzieckie podwodne skały.

Między nami zapada cisza, ale wyraźnie słyszę zamykające się drzwi mojej celi.

Czuję, jak ruchome piaski wdzierają mi się do płuc.

Śmierć mojej niedawno wskrzeszonej duszy.

— Ty tchórze! — krzyczy histerycznie. — Ty cholerny pierdolony tchórze!

— Tchórze? — odpowiadam krzykiem. Czy ona ma w ogóle pojęcie, że próbuję ją ocalić? Że staram się ją odepchnąć, zanim jeszcze bardziej to spieprzę? Zanim jeszcze bardziej ją zdruzgoczę, próbując okiełznać chwilowe uczucie lub potrzebę? — Tchórze? — pytam, próbując okiełznać emocje, które rozpaczliwie pragną się ujawnić. Wiem, że tylko by wszystko pogorszyły. Wezmę na siebie ból, ale chciałbym, żeby wiedziała, że próbowałem jej powiedzieć. Że próbowałem, lecz ona to zignorowała.

Opanuj się, Donovan. Albo jej chcesz, albo jej nie chcesz. Decyduj, bo ta wewnętrzna walka w końcu cię zabije.

Zrzuć wszystko na nią.

— A ty co? Jesteś tak uparta, że nie widziałaś prawdy, którą miałaś przed oczami przez trzy pieprzone tygodnie. Siedzisz tak wysoko na swoim pierdolonym koniu, że wydaje ci się, iż wiesz wszystko! Otóż wcale nie, Rylee! *Gównu wiesz!*

— Gównu wiem? Naprawdę, As? *Naprawdę?* — Przeraza mnie cichy spokój w jej głosie. Czy ten brak woli walki oznacza, że już ze mną skończyła? Tylko nie to. — A co powiesz na to? Wiem, kto jest dupkiem, bo mam przed sobą wzór!

Instykt samozachowawczy zwycięża.

— *Byłem nazywany gorzej przez lepsze od ciebie, kotku* — Nie wiem, czy chodzi mi o wyzwanie, czy o zadanie ostatecznego ciosu łaski. Podejmie walkę o mnie, czy ucieknie najszybciej, jak potrafi?

Odpowiedź pojawia się, gdy kątem oka dostrzegam jej rękę zmierzającą w stronę mojej twarzy. Bezwiednie chwytam ją w locie za nadgarstek i wpadamy na siebie od impetu jej ruchu. Nasze usta są kilka centymetrów od siebie. Zamieram w bezruchu. Chcę cofnąć wszystko, co powiedziałem i co zrobiłem, bo pragnę po prostu jej uzależniającego smaku.

Chciałbym, żebyśmy wrócili do tej sytuacji przed lustrem. Chciałbym być na tyle męski i na tyle pozbierany, żeby nie ześwirować, gdy ona mówi do mnie te słowa. Nie czuję już wciągającej mnie czerni, która wysysa powietrze z moich płuc, lecz widzę to, jak na mnie patrzy i jej uśmiech.

Czuję akceptację.

Wdzięczność.

Miłość.

Przez tę mgłę żalu przebija się jej głos.

— Jeśli ze mną skończyłeś... nasyciłeś się mną... to mogłeś mi to po prostu powiedzieć! — Patrzy na mnie boleśnie, a jej wargi drżą z emocji.

Teraz, gdy już to zrobiłem, gdy odepchnąłem ją i skrzywdziłem swoimi bezdusznymi stwierdzeniami, desperacko pragnę mieć ją znowu w swoich ramionach, w życiu i przy boku. Ja z nią skończyłem? Czy ona naprawdę tak myśli?

Tak jakby miało mi wystarczyć jednorazowe zakosztowanie jej smaku.

— Nigdy się tobą nie nasycę — mówię. W jej oczach wciąż widzę niedowierzanie, więc poddaję się swojemu palącemu pragnieniu. Udowadniam jej to w jedyny znany mi sposób. Sięgam po balsam, który przynosi ukojenie mojej obolałej duszy i wybiela moje szczerbate serce.

Przyciskam usta do jej ust. Biorę, smakuję i zawłaszczam. Akceptuję jej bunt, akceptuję to, że mnie nienawidzi, bo sam się teraz nienawidzę, ale czuję wyraźnie wibrującą między nami żądzę. Wiem, że tego głodu nie da się nigdy zaspokoić. I że nie chcę, żeby kiedykolwiek uległ zaspokojeniu.

Ona nadal walczy, wciąż pragnie zadać mi ból, a ja chcę jej przekazać, żeby to zrobiła. Skrzywdziła mnie tak, jak na to zasługuję. Ból i miłość są dla mnie nieodłącznie związane. To jedyny znany mi sposób przejawiania się miłości.

Widzę w jej oczach ból, który jej zadałem, ale dostrzegam w nich także jej miłość. Czuję, że ona także tego pragnie. Ze mną. I mimo tych wszystkich zdarzeń, tego całego cierpienia, zagubienia i gorzkich słów, którymi w siebie rzucaliśmy, desperacko jej pragnę. Muszę ją mieć.

I tak też planuję zrobić. Chcę przywrócić nas do miejsca, w którym byliśmy. W którym powinniśmy być. Do jedynego miejsca, w jakim w ciągu ostatnich dwudziestu paru lat moja dusza zaznała spokoju.

Muszę wrócić do Rylee.

— Chcesz ostro, Rylee? — Mimo pogardy w jej oczach robię jedynie, co potrafię, żeby ją odzyskać. — Możemy to zrobić ostro!

Wpijam się ponownie w jej usta. Nie pozostało mi już nic innego, jak wziąć to, czego tak desperacko pragnę. Żeby odzyskać to, co należy do mnie.

Żeby ocalić siebie.





BESTSELLER „USA TODAY”  
BESTSELLEROWY PISARZ „NEW YORK TIMESA”

# Crashed

Tom III trylogii *Driven*

W zderzeniu  
z miłością

K. Bromberg

septem  
septem.pl



## *Rozdział dwunasty*

Ten rozdział (poniższą scenę) napisałam najpierw z punktu widzenia Coltona, lecz po rozmowach z moimi beta-Czytelniczkami uznałam, że jego głos w tym miejscu zmniejsza siłę oddziaływania następnego rozdziału. Napisałam więc tę scenę na nowo z punktu widzenia Rylee i to ta nowa wersja trafiła do trzeciego tomu.

Czytelniczkom wyjaśniałam, że ten rozdział przedstawia małego chłopca we wnętrzu zdruzgotanego mężczyzny. Colton łamie mi tu serce. Dochodzi do siebie po wypadku, lecz ten ból, chociaż dotkliwy, w żaden sposób nie dorównuje cierpieniu wywołanemu odrzuceniem przez Rylee. Colton uświadamia sobie, że pragnie jej nie tylko cieleśnie, lecz także emocjonalnie, a mimo to próbuje ją przed sobą ochronić.

Ten rozdział był już wcześniej opublikowany na blogu.



Turbulencje wyrwywają mnie z nieświadomości. Przerazają mnie, bo orientuję się, że znowu miałem ten cholerny sen o wypadku, w którym nie pamiętam nic poza mdłościami w dole żołądka oraz

wrażeniem braku kontroli nad sobą. Do tego jeszcze ten wstrząs, który sprawia, że moje przebudzenie w powietrzu jest znacznie bardziej stresujące niż to, którego bym sobie życzył — z Ry.

*Boże, ależ ja mam ochotę na małą przejażdżkę.* Od trzech dni budzę się twardy jak skała, ale po pierwsze, zalecenia lekarza, po drugie, jesteśmy cały czas w otoczeniu innych ludzi, a po trzecie, po tym, jak podśluchałem jej rozmowę z Haddie w nocy, gdy myślała, że śpię, nie potrafiłbym jej dotknąć, mając świadomość, że koniec końców zawsze ją skrzywdzę.

Nie chcę jej tego robić. Nie chcę, żeby żyła w nieustannym oczekiwaniu na najgorsze. Nie chodzi mi o samochód i konsekwencje wypadku, bo to, przez co przeszedłem, było znacznie boleśniejsze niż uderzenie w betonową barierę.

Siła uderzenia może zniszczyć moje ciało.

Ale to, co zrobiła mi matka, zniszczyło moją duszę.

Otrząsam się z tych paskudnych myśli i podnoszę się z fotela, na którym Ry kazała mi się wyciągnąć. Rozglądam się i dostrzegam, że przydzielona mi przez szpital siostra Ratchet, która ma czuwać nad moim powrotem do domu, zauważyła, że się przebudziłem.

*Daj mi święty spokój.*

Wskazywania palcami i zatroskanych spojrzeń wystarczy mi już na całe życie. A, i jeszcze te absurdalne mycie gąbką. Dojrzały facet nie powinien pozwalać na to, by ktoś mył jego jaja, jeśli następnym etapem nie jest obciążanko pod prysznicem. W łóżku i gąbką? *Niedorzeczne.*

Dziękuję bardzo za szpital i jego straszliwy karcer.

Siostra Ratchet zaczyna odpinać swój pas, lecz potrząsam głową, dając jej do zrozumienia, że niczego nie potrzebuję. Leżąc na plecach, przechyliłam głowę w prawo, żeby móc skupić się na widoku po drugiej stronie przejścia. Rylee twardo śpi skulona na boku twarzą do mnie, bez wątplenia po to, żeby mieć mnie na oku i pilnować, czy wszystko ze mną w porządku.

Pieprzona altruistyczna święta.

Wiem, że jest wycieńczona. Tęskni za chłopcami, chociaż rozmawia z nimi przez telefon, gdy tylko ma okazję. A do tego jeszcze co noc ma koszmary, które zawsze mnie budzą, przez co jestem milczącym świadkiem pieprzonej agonii, na jaką ją skazałem. Wykrzykuje imię Maksa i moje. Błaga nas, żebyśmy nie umierali. Błaga o to, żeby mogła zająć nasze miejsce i umrzeć za nas. Błaga mnie, żebym już więcej nie startował. Krzyczy, żeby zatrzymać samochód i pozwolić mi wyjść. Wiem to wszystko, bo nie śpię i przytulam ją, gdy drży w trakcie snu. Przytulam ją i wchłaniam ją całym sobą, żebym mógł potem żyć jej wspomnieniem, gdy w końcu zdecyduję się zrobić to, co powinienem.

Gdy po raz pierwszy pomyślę nie tylko o sobie.

Ta chwila właśnie nadeszła.

O wiele za wcześnie — zawsze byłaby za wcześnie — ale nadeszła.

Myśl o tym sprawia, że każda cząstka mnie protestuje przeciwko bólowi skręcającemu wnętrzości, który nastąpi. Który sam sobie zadam. Ten ból z pewnością będzie tysiącrotnie gorszy niż te rozdzierające głowę ataki, które znikają równie szybko, jak się pojawiają, bo będzie wynikał z mojego rozpadania się na kawałki, a nie z próby pozbierania się do kupy.

*Pieprzony Humpty Dumpty.*

Rylee wzdycha cicho, zmieniając nieznacznie pozycję i na jej policzek spada kosmyk włosów. Poddaję się potrzebie, która stała się dla mnie tak naturalna, że nie mam pojęcia, jakim cudem ją przytłumię w najbliższych dniach — wyciągam dłoń i odsuwam kosmyk z jej twarzy. Przeklinam swoje palce, które trzęsą się wskutek — jak mam nadzieję — opuchlizny powypadkowej. Przystają się trząść, gdy zatrzymuję dłoń i rozkoszuję się dotykiem jej skóry pod opuszkami.

Co się ze mną, do cholery, stało? Jak to jest, że całe życie usilnie starałem się nikogo nie potrzebować i niczego *nie czuć*, a teraz, gdy sobie na to pozwoliłem, z chęcią wezmę na siebie ból, żeby ona nie musiała cierpieć?

Jedna myśl jednak uporczywie kołacze się po mojej ogarniętej chaosem głowie. Jeśli Rylee jest moją rozkoszą, jak u licha będę zakopywał ból, gdy ją odepchnę? Ból, który wyniknie z odepchnięcia jej? Potrząsam niepewnie głową i z przyjemnością przyjmuję ostre ukłucie, bo to nic w porównaniu z tym, co stanie się z moim sercem.

Nie mam jednak innej opcji. Szczególnie po tym, jak podслуchałem, co wczoraj mówiła do Haddie przez telefon, gdy myślała, że śpię. Jej poszarpany, histeryczny szloch. To, że nie wyobraża sobie, żebym miał jeszcze kiedykolwiek wsiąść do samochodu wyścigowego. Brutalna rzeczywistość, przez którą przeszła. Leżałem tyłem do niej, łzy spływały mi po twarzy i czułem, jak wyrzuty sumienia utwierdzają mnie w moim przekonaniu, a moją duszę zalewa poczucie winy. Dowiedziałem się, że co jakiś czas wychodzi z mojej sali po to, żeby zwymiotować, bo tak się tym wszystkim przejmuję. Że z powodu mojego pragnienia powrotu na tor łyka tabletki Tums jak cukierki, żeby złagodzić kwas wyniszczający jej żołądek. Że będzie mnie wspierać i zachęcać, a nawet pomoże mi wsiąść do samochodu, lecz wymknie się poza tor, zanim dyktujący tempo samochód skończy pierwsze okrążenie. Że nie będzie w stanie tego słuchać i oglądać, bo od razu najdą ją koszmarne wspomnienia. Że nie potrafi spojrzeć mi w oczy i życzyć mi powodzenia, nie myśląc o tym, że wysyła mnie na śmierć.

Przez moje ciało przebiega dreszcz poczucia winy.

Jest jeszcze coś, co w niej dostrzegam, co widzę w jej oczach, gdy odwraca wzrok, i co mówi mi, że ona wie coś, czego ja nie wiem. Ma jedno moje wspomnienie, którego nie chce mi oddać. Ale które?

Wskazówki gubią się w chaosie tego, co zniknęło w czarnej dziurze mojego umysłu. Szczątki wspomnień zlewają się ze sobą i nakładają na siebie, domagając się mojej uwagi. Są jak fani proszący o autograf — wszyscy naraz. Bezimienny, pozbawiony tożsamości tłum osób, które czegoś ode mnie chcą i wrzeszczą na całe gardło, lecz do mnie dociera tylko biały szum.

Widzę tylko rozmytą barwną plamę.

Jak to jest, że doskonale pamiętam to, co splamiło moją duszę, lecz nie potrafię sobie przypomnieć tego, co ją wybieliło? A mam wrażenie, że to, czego strzeże Rylee, jest aż tak ważne. Tak monumentalne. Nie zachowywałaby czegoś dla siebie, gdyby nie chodziło o to, że chce mnie ochronić. Albo siebie.

Ale przed czym?

W snach słyszę, jak mówi, że dłużej już tak nie może. O to chodzi? Zamierza ze mną skończyć? Chce odejść i nigdy nie wrócić? Roztrzaskać mnie na milion pieprzonych kawałeczków?

Co z tobą, Donavan? Przecież zamierzasz zrobić jej to samo. Odejść, żeby ocalić ją przed sobą. Myślisz, że będzie łatwiej, gdy sam to zrobisz? Że powleczony kwasem nóż, który przebije twoje serce, będzie mniej bolesny, gdy sam go sobie wepchniesz?

Pieprzony wypadek.

Cholerne leki, które na pewno mieszają mi w głowie.

Pieprzona magiczna cipka.

Moja Rylee.

Patrzę na nią. Nie potrafię oderwać wzroku od jej grubych rzęs na tle kremowej skóry. Od jej namiętych warg i niżej, od wypukłości jej piersi. Mam ją na odległość ręki, lecz doskonale pamiętam, jak pachnie. Jak smakuje, jak brzmi i jaka jest w dotyku. Te doznania są trwale wypalone w moim umyśle.

Są nieusuwalne.

Nie do zastąpienia.

Tak, mój członek budzi się do życia — to przez nią, jakżeby nie. Jednocześnie jednak zbiera we mnie tak wiele pragnień i nadziei, że nawet nie próbuję opanować cisnących mi się na oczy łez. Po raz drugi, nie wiem, od ilu lat, pozwalam im płynąć. I złościć na mojej twarzy ciche ścieżki dla nadchodzącego zniszczenia.

Kto by pomyślał, że robienie tego, co dobre dla kogoś innego, może się wydawać tak niewłaściwe? Kto by pomyślał, że może złamać nawet najsilniejszego mężczyznę, osłabiając jego serce?

Że może zredukować mnie do nicości?

Wiem, że ona jest w stanie dać mi to, czego potrzebuję — uciszyć demony w mojej głowie, które dręczą moją duszę i żerują na moim sercu. Zupełnie jak adrenalina wynikająca ze zgubienia się na torze, gdy się on rozmywa w oczach kierowcy. Ale nie mogę jej na to pozwolić. Nie mogę być tak blisko niej, żeby zgubić swoje demony, jeśli ona przez to nie potrafi spokojnie spać. Nie mogę czerpać przyjemności z przebywania z nią, jeśli w ten sposób zadaję jej ból.

Dawniej nie miałbym z tym problemu. Ale teraz chodzi o Rylee. Altruistyczną duszę, która tak cholernie wiele dla mnie znaczy. Dlatego nie mogę.

Nie teraz.

*Nigdy nie będę mógł jej tego zrobić.*

Wyrzucenie z siebie tego wszystkiego — zagubienia, utraconej nadziei na odkupienie — przynosi mi ulgę, lecz jednocześnie boli mnie tak bardzo, że łyzy nadal żłobią ścieżki na mojej twarzy. I w mojej duszy, wypłukując wszystko, co mogłoby być.

Zaciskam mocno powieki i próbuję wyłączyć wspomnienia, które mi zostały. Które przedzierają się jak błyski stroboskopu przez mgłę spowijającą czas spędzony z Rylee. Łzy przeradzają się w ciche łkanie, które w końcu zamiera, a jego śladem jest już tylko urywany oddech.

Gdy otwieram oczy, zatroskane fioletowe tęczęwki wpatrują się we mnie z mieszaniną zagubienia i współczucia.

— Colton?

Kurwa. Nie chcę, żeby mnie oglądała w takim stanie. Nie chcę, żeby tak mnie zapamiętała. Jako zniewieściałego faceta wypłakującego oczy z powodów, których ona nie jest w stanie pojąć.

Słyszę obawę w jej głosie, lecz jej twarz wyraża czyste współczucie, zrozumienie i akceptację. To sprawia, że powiedzenie tego, co mam powiedzieć, staje się jeszcze trudniejsze. Mam te słowa na końcu języka i łudzę się, że naprawdę zamierzam to zrobić.

Czuję kwas w ustach.

Gulę w gardle.



Pęknięcie w sercu.

Rylee wyciąga dłoń, kładzie ją na moim policzku i wyciera kciukiem wyłobione ślady — tak jak jej serce wytarło podłe wspomnienia — a na jej ustach pojawia się łagodny uśmiech.

*Wyściguję cię, Rylee.*

Słowa przemykają mi przez głowę i wyciskają kolejną łzę.

Nigdy w życiu nie czułem się bardziej odsłonięty.

Bezbronny.

Otwarty.

Potrzebujący.

Akceptujący.

Pragnący.

Więc gubię się w tej chwili. Gubię się, chociaż zostałem odnaleziony. Chociaż ona mnie odnalazła.

Teraz to rozumiem. Rozumiem, dlaczego nie mogłaby patrzeć, jak znowu wsiadam do samochodu wyścigowego. Rozumiem, dlaczego okazałaby taką bezinteresowność — wspierając mnie, zachęcając mnie i pomagając mi — nawet jeśli wyniszczałoby ją to wewnętrznie. Łamałoby jej serce, chociaż na zewnątrz udawałaby, że wszystko jest w porządku.

Ale ja wcale nie czuję, że wszystko jest w porządku.

I wiem, że jeszcze długo nie będzie.

*Jeśli kiedykolwiek będzie.*

Otwieram usta, ale nie potrafię się do tego zmusić. Nie potrafię jej powiedzieć, że zasługuje na coś lepszego. Na kogoś lepszego. Że mogę być znacznie gorszy — i bywałem znacznie gorszy — a ona może być znacznie lepsza. Że rozumiem, iż nie jest w stanie przechodzić przez to jeszcze raz. Nie wiem, jak to zrobić. Próbuję zepchnąć słowa z krawędzi języka, ale umierają bezgłośnie. Instykt samozachowawczy zwycięża. Milczenie jest moją jedyną opcją. Jedynym sposobem na stłumienie poczucia winy, które zżera mnie od środka za każdym razem, gdy ona patrzy mi w oczy i uśmiecha się w taki sam łagodny sposób, jak teraz.

Na pewno zastanawia się, dlaczego płaczę. Dlaczego zachowuję się jak laska. Ale o nic nie pyta. Powoli podnosi się i rozgląda po tym prywatnym samolocie, po czym wstaje i zamyka dystans między nami. Spogląda na mnie, jakby pytała, czy może, lecz zanim cokolwiek powiem, usadawia się na moich kolanach, chowa głowę pod mój podbródek i otacza mnie ramionami najlepiej, jak potrafi.

*Kojący balsam dla mojej obolałej duszy.*

Nie mówi ani słowa. Po prostu jest przy mnie, łagodząc swoją obecnością to, co jej zdaniem mi dolega. Oczywiście teraz lży ciekłą ze mnie jak z zepsutego kranu, co mi się absolutnie nie podoba. Nienawidzę się w tej chwili.

Straszliwie się myliłem.

Myślałem, że jestem w stanie znieść ból — poradzić sobie z nim — ale do jasnej cholery, czuję się, jakby moje ciało rozpadło się na miliony kawałeczków, a jeszcze nic jej nie powiedziałem. Nie odalilem się jeszcze ani na jeden krok, a już zostałem powalony na kolana.

I mam problem ze złapaniem oddechu, chociaż moje powietrze wtula się we mnie.

Nadszedł czas, by zderzyć się czołowo z betonową ścianą bez zapiętych pasów i bez mojego koła ratunkowego.

*Tylko jak to, do cholery, zrobić?*



*Rozdział czternasty*

Scena ocierająca się o seks. Albo scena seksu wyścigowego. Niezależnie od nazwy wiele Czytelniczek chciało ją przeczytać z punktu widzenia Coltona.

Colton jest po poważnym wypadku, odepchnął Rylee w nocy, lecz gdy się budzi, ona nadal przy nim trwa. Jest przerażona równie mocno, jak on, ale wciąż o niego walczy.

Pisanie tego rozdziału z perspektywy mężczyzny było jednocześnie przyjemne i trudne. Cały czas bałam się, że będzie się wydawał zbyt miękki, zbyt twardy (żadnych skojarzeń, drogie panie... chodzi mi o emocje — *emocje* — przestańcie mieć nieprzyzwoite myśli), zbyt prostacki lub zbyt mało prostacki. Myślę, że udało mi się to wyważyć. Oceńcie same.



*...smoki żyją wiecznie — w przeciwieństwie do małych chłopców\* ...*

---

\* Ang. „dragons live forever, but not so little boys” — fragment piosenki zespołu Peter, Paul & Mary *Puff the Magic Dragon* — *przyp. tłum.*

Ta fraza krąży mi po głowie jak moje własne smoki, które wcale nie są zabawne i nie pykają dymem, tylko przyćmiewają mi wszystkie inne myśli. Ale nie na tym polega problem. Sęk w tym, że nie jestem już małym chłopcem, lecz wciąż mam w głowie ten szajs.

Powoli się przebudzam i nie mogę uwierzyć, jakie to przyjemne, gdy jestem otoczony jej ramionami. To znacznie lepsze niż rozdzierające duszę i druzgocące samotne przebudzenie, gdy moim jedynym towarzyszem są wychylające się z mroku demony.

Zamykam oczy na chwilę i godzę się z tym, że po tym, co jej zrobiłem, wciąż jest przy mnie.

— Mój ojciec śpiewał mi to, gdy miałem koszmary.

Jej ciało wzdryga się na dźwięk mojego głosu. Obejmuję ją i przyciągam bliżej, skóra do skóry. Mój osobisty balsam kojący atramentowe znaki na torsie, które są odzwierciedleniem płam na mojej duszy.

— Wiem — szepcze — a teraz je miałeś.

Przyciskam usta do czubka jej głowy i zastygam tak, wdychając ją w siebie. Próbuję oczyścić umysł z tego snu. Potrzebuję tego.

Myślę o tym, że sto razy bardziej wolałbym sen o wypadku niż o *nim*. Że jazda prosto na ścianę i otarcie się o śmierć jest przyjemnością w porównaniu z zapachem stęchłego materaca, czuciem jego dłoni na mnie i smakiem lęku przed tym, co nastąpi.

Muszę coś powiedzieć. Wygrzebać jakieś myśli ze swojego wnętrza i wyrzucić je, żeby móc znowu oddychać. Nie chcę, żeby uznała, że jestem słaby, bo im ulegam, więc wybieram tę najlepiej jej znaną.

— Byłem przerażony. Pamiętam jak przez mgłę, że byłem przerażony w ciągu tych ostatnich kilku sekund, gdy samochód obracał się w powietrzu. — Nie wiem, dlaczego tak trudno mi się do tego przyznać.

— Ja też — odpowiada, głaszcząc mnie dłonią po piersi.

— Wiem — odpowiadam spokojnie, chociaż nienawidzę się za to, że musiała przez to przechodzić. Nie cierpię się za to, że ma jakieś lęki związane ze mną. Wsuwam dłoń w jej majtki, chwytam za pośladek

i podciągam wyżej, żeby spojrzała mi w oczy. Nie lubię odgrzewać starych rzeczy, ale jestem jej to winny, i to po wielokroć. — Przepraszam, że musiałaś przez to przechodzić po raz drugi.

W jej oczach wzbierają łzy, a ja nienawidzę się z kolei za to, że prowokuję ją do płaczu, lecz gdy nachyla się i muska ustami moje usta, z mojej głowy wyparowują wszystkie myśli prócz jednej.

*Bierz.*

Nie wiem, czy to emocje dnia, potrzeba wykasowania koszmaru, czy zwykła radość z tego, że jeszcze żyję, lecz po prostu to robię.

Ściskam jej pośladek tak, że jej piersi zaczynają się o mnie ocierać i każda komórka mojego ciała zaczyna wyć z tęsknoty za jej smakiem i dotykiem. Pragnę usłyszeć to jej westchnienie i poczuć jej smak na języku, więc sięgam po to bez wahania. Wsuwam język między jej wargi i wydaję z siebie bezwiedny jęk.

Dzięki Bogu, że przeżyłem ten wypadek, bo potrzebuję zakosztować teraz jej nieba i wiem, że właśnie za tym bym najbardziej tęsknił, gdybym umarł i wylądował w piekle.

Przesuwam dłoń po plecach w górę, do mojego ulubionego miejsca w jej włosach. Wpłatom palce w jej włosy tak, że nie ma innej możliwości, jak otworzyć się na mnie. I gdy odciągam jej głowę do tyłu, dokładnie to widzę w jej oczach: niemożliwie podniecającą mieszankę wrażliwości, bliskości i pożądania.

Do licha, już wcześniej byłem twardy, ale teraz nie ma już odwrotu.

— Ry... — W moim umyśle zaczynają wirować przebłyski skradzionych myśli, lecz żadna z nich nie daje się uchwycić. Rzeczy, które chciałbym jej powiedzieć, znikają równie szybko, jak się pojawiają, ale pozostawiają po sobie bardzo wyraźne uczucie. Chrząkam, żeby zyskać trochę czasu, bo liczę, że je odpędzę. Tak się jednak nie dzieje, więc w końcu to z siebie wyrzucam. — Dzięki, że zostałaś.

*Kurwa.* Wcale nie to chciałem powiedzieć. Dorośnij, Donovan. Powiedziałaś jej, że jeśli nie będziesz w stanie wypowiedzieć tych słów, pokażesz jej to najładniej, jak potrafisz. To jej, kurwa, pokaż.

— Nie ma takiego miejsca, w którym wolałabym teraz być — odpowiada, odrywając mnie od moich skłóconych myśli. Patrzę jej w oczy i czuję, że mam teraz misję. Muszę ją podjąć i muszę coś udowodnić.

Wkurza mnie moja dłoń, bo chciałbym posadzić Rylee na sobie, żeby móc trzymać swoją głowę prosto i nie wywołać w niej kolejnego pieprzonego uklucia, które by wszystko zrujnowało. Kurde, potrzebuję tej dłoni teraz bardziej niż kiedykolwiek. Na szczęście Ry przewiduje, co chcę zrobić, siada okrakiem na moich biodrach i nachyla się nade mną.

Patrzę na nią z zachwytem. Rozchylone wargi, twarde sutki pod bluzeczką na ramiączkach i to pieprzone ciepło jej cipki na moim zdesperowanym członku. Czuję falę pożądania między nami i chwilę później ścieramy się ustami i pieścimy dłońmi, a nasze ciała pragną o wiele więcej.

Zdrową dłonią chwytam ją za biodro, zachęcając, żeby dalej ocierała się o mojego członka, a gdy to robi... niech mnie. Wszystkie myśli wyparowują z mojej głowy, bo zarówno dusza, jak i ciało pragną dokładnie tego samego: *jej*. W jakikolwiek możliwy sposób. Już tak dawno nie byłem zanurzony w jej uzależniającej cipce.

Prawą dłoń także przysuwam do jej bioder, bo chcę, żeby moja kobieta była teraz naga. Muszę zobaczyć jej piersi i potrzebę kciukami ich sutki po to, by sprawić przyjemność sobie i jej. Tak bardzo zatracam się w smaku jej pocałunków, że zapominam o ręce — nie potrafię chwycić materiału i ściągnąć jej bluzki przez głowę.

Rylee natychmiast przychodzi z pomocą — jak zawsze — i ściąga bluzkę. Cholera, widziałem już jej piersi, ale jeszcze nigdy wcześniej tak ich nie pragnąłem.

Pieprzyć zalecenia lekarza, nieważne, co poczuję w głowie, bo nie mam zamiaru czekać. Nie ma mowy, gdy ona tak na mnie siedzi. Czarownica, syrena, moja. To ostatnie jest najważniejsze.

Wpija się we mnie ustami. Jej piersi dotykają mojego torsu. Lewą dłonią kieruję ją, żeby ocierała się o moją okrytą ciasnymi bokserkami erekcję, zadając mi najśłodszy na świecie ból. A gdy się podnosi

z westchnieniem, muszę wykrzesać z siebie każdy gram samokontroli, żeby nie poddać się instynktowi, nie rzucić jej na łóżko i nie zerznąć do nieprzytomności. W tej chwili jest ucieleśnieniem seksu, a ja pragnę jej zakosztować, wziąć ją i zaspokoić swoją żądzą.

Podnoszę się do niej. Delikatne ukłucie w głowie znika pod naporem pożądania. Biorę w usta jej sutek. Kontrast zimnego ciała i gorącego języka jeszcze bardziej rozpala szalejące we mnie zmysły.

Pieszczę językiem sutek, po czym wracam do jej ust, a prawą rękę niezdarnie kładę na jej piersi. A ona w chwili, gdy czuje moją dłoń na piersi, przykrywa ją swoją dłonią, splata palce z moimi i przesuwa na swoje biodra.

Jęczę, gdy odrywa się od moich ust i opiera czoło o moje, bo wiem, co zamierza powiedzieć.

— Nie możemy. To niebezpieczne.

Możemy. Pieprzyć niebezpieczeństwo. Pieprzyć wszelkie wytłumaczenia, jakie mi podasz, bo nie wstydzę się przyznać, że jestem zdesperowany i nie zawaham się przed złamaniem żadnej reguły, żeby cię mieć.

— Zbyt duży wysiłek — wyjaśnia.

— Mała, jeśli nie ma wysiłku, to znaczy, że nie robię tego tak, jak należy — odpowiadam, chichocząc w ten punkt na jej szyi. Czuję, że dostaje gęsiej skórki, gdy przeciągam zarostem po jej skórze, żeby znieczulić ukłucie bólu w głowie.

Przyciska się do mojego torsu, a potem siada, żeby opanować własną żądzą, ale to tylko dodaje jej uroku. Jeszcze lepsze jest to, że w tej pozycji mój członek trafia dokładnie w to wilgotne miejsce jej majtek. Celowo poprawiam biodra, żeby jeszcze mocniej naprzeć członkiem na podwójną materiałową barierę między jej nogami. Wydaję z siebie gardłowy jęk, lecz pragnę czegoś więcej. Pragnę usłyszeć, jak mówi, żebym ją wziął.

— *Colton* — jęczy, a słuchanie swojego imienia wypowiedzanego w taki sposób to moja osobista słowna viagra. Nie ma opcji, żebym się teraz wycofał, bo będą mnie bolały obie głowy, mała i duża.

— Dobrze wiesz, że wcale nie chcesz, żebym przestał — mówię, licząc na to, że jest skłonna złamać parę reguł, lecz ona kładzie mi palec na ustach, żeby mnie uciszyć.

— *Ta kobieta* po prostu dba o twoje bezpieczeństwo. — Słyszę w jej głosie tę seksowną chrypkę i wiem, że ona walczy z tym tak samo mocno jak ja. Cóż, z prawdziwą rozkoszą przetestuję jej opór.

Piłka w grze, kotku.

— Ale niestety zapomniałaś, że pacjent zawsze ma rację, a *ten pacjent* myśli, że *ta kobieta* — mówię i zaczynam ssać i lizać jej palec, patrząc jej głęboko w oczy — pragnie być porządnie przeżnięta przez pacjenta.

Zaciska kolana na moich udach. Czuję, jak traci samokontrolę, gdy napiera na nią mój pulsujący członek. Już prawie, kotku.

— Bezpieczeństwo — powtarza z niezachwianym przekonaniem. Cholera, myślałem, że jestem bliżej celu. Czas wytoczyć największy kaliber. Ale jeszcze nie ten, o który się ociera, siedząc na nim okrakiem.

— Ryles, czy ty widziałaś kiedykolwiek, żebym dbał o bezpieczeństwo? Proszę... pozwól mi się wysilić — błagam, błyskając swoim najbardziej uwodzicielskim uśmiechem. Tym, o którym powiedziała, że robi się jej od niego mokro, bo wie, że zaraz ją wezmę. Mój głos jest obolały od ciśnienia, jakie czuję w kroczu. Poruszam biodrami, a ona odpowiada mi tym samym. Tym razem testuje nie tylko moją samokontrolę, lecz także zdrowy rozsądek. Oblizuję usta i patrzę na nią kuszącym wzrokiem, ocierając się członkiem o jej majtki. — Umieram z pragnienia, żeby zająć miejsce kierowcy i narzucić tempo.

Jej śmiech wypełnia pokój, a ja zastanawiam się, dlaczego to zamglone pożądaniem spojrzenie zostało zamienione na rozbawione. O co chodzi, Ry? To nie jest, do cholery, śmieszne.

— Gdy cię poznałam, Haddie się zastanawiała, czy pieprzysz się tak, jak prowadzisz samochód.



Mów mi jeszcze o kierowaniu, gdy jedyne, czego pragnę, to pokierować swojego członka do twojego wnętrza... W końcu jednak jej stwierdzenie przebija się przez mój zamglony pożądaniem umysł i zaczynam się śmiać z pytania Haddie. Ciekawe, co jeszcze powiedziała.

— Czyli jak?

— Ze szczyptą brawury, przekraczając wszelkie granice i z zaangażowaniem aż do ostatniego okrążenia... — odpowiada, przeciągając paznokciami po moim torsie. Czuję jak moje jądra się napinają, a każdy mięsień ciała szykuje się do skoku.

Powstrzymuję się jednak, bo wiem, że to jakaś gra. Widzę to w jej oczach i jestem rozdarty między pozwoleniem jej na to, a zezrnięciem jej do nieprzytomności.

Przechylam głowę na bok i patrzę na nią. Uwielbiam, gdy zadziorna Rylee zaczyna się ze mną bawić, więc oczywiście zaakceptuję ból w kroczu wynikający z przeciągania tej sytuacji.

Z przyjemnością zagram w jej grę, ale lepiej, żeby po wszystkim była gotowa pozwolić mi wygrać tę rundę. W końcu powściągliwość mężczyzny nie jest nieograniczona.

— Myślisz, że miała rację, czy mam cię zabrać na kolejne okrążenie, żeby odświeżyć ci pamięć?

Odmówisz mi, ślicznotko? Uwielbiam ten wyraz jej twarzy i to, że złapałem ją, gdy się nie pilnowała. Powiedz mi lub pokaż, co takiego błyszczy teraz w twoich oczach.

Przez chwilę wpatrujemy się w siebie i próbuję odgadnąć jej myśli, ale bezwiednie opuszczam wzrok, gdy przeciąga palcami po moim podbrzuszu, a potem w górę, po tym skrawku materiału, który udaje majtki.

I tam się zatrzymuje. Kusi mnie, poruszając nieznacznie palcami w okolicy gumki, jakby pragnęła się tam dotknąć równie desperacko, jak ja.

— Nie wiem, czy pamiętam, As. Tak dawno nie widziałam cię w akcji.

To jest ta jej gra? Doprowadzanie mnie do obłędu? Cholera, lepiej załóż mi kaftan bezpieczeństwa, bo jestem pewien, że się przyda w tej perwersyjnej zabawie.

Nie sądzę, żeby miała pojęcie, jak bardzo ma mnie teraz w garści.

Każda część mnie należy do niej, chociaż ona o tym nie wie. Siedzi na mnie okrakiem, trzyma palce na szczycie tego skrawka nieba, które za wszelką cenę chciałbym teraz osiąść i rzuca mi takie sarkastyczne wyzwanie. Wyobrażam sobie, jak jej palce wglądałyby zagłębione w jej własne ciało, a erotyzm tej wizji sprawia, że wydaję z siebie stłumiony jęk. Najwyraźniej Rylee to właśnie próbuje zrobić — kusić mnie czymś, czego mi nie da. Czego na razie nie mogę osiąść.

Chce się zabawić, tak? Och, nigdy nie byłem bardziej chętny do zabawy. Jestem gotów odbić tę cholerną piłeczkę tak, że wyleci daleko poza boisko.

— Jeśli chcesz mnie powstrzymać, nie powinnaś rzucać takich komentarzy. — Poprawiam się na łóżku i *przypadkowo* znowu wypycham biodra, żeby poczuć ten rozkoszny ból, gdy mój członek ociera się o jej kuszącą cipkę. Tym razem wiem, że trafiłem tam, gdzie trzeba, bo Rylee odrzuca głowę, a cichy jęk, który wymyka się z jej ust, zdradza jej prawdziwe myśli, niezależnie od tego, jak bardzo próbuje grać obojętną.

Nie potrafię oderwać od niej wzroku. Jej idealnych, ciężkich piersi tuż przed moją twarzą. Zmuszam się do spojrzenia jej w oczy.

— Cóż, jeśli myślisz, że pieprzę tak, jak prowadzę samochód, powinnaś zobaczyć, jak podkręcam tempo i *wyściguję* się z tobą na finiszu.

Widzę, że oddech uwiązał jej w gardle, a jej ciało zastygło na chwilę. Szybko jednak się pozbierała. Zastanawiam się, co mi umknęło, lecz nie potrafię się skupić, bo ona rozszerza nogi, jeszcze bardziej eksponując wilgoć swoich majtek. Pocieram palce, tak chciałbym ją dotknąć.

— Myślałam, że wyścigi to nie jest sport drużynowy — mówi z udawaną nieśmiałością. — Wiesz, każdy patrzy na siebie. — Spogląda na mnie, zsuwa palce niżej, pod czerwony jedwab majtek i zastyga bez ruchu. Wbijam w nie wzrok, błagając, by je ruszyła. Żeby zsunęła je niżej. Ta wizja całkowicie mnie pochłania.

W końcu zmuszam się do oderwania wzroku i z trudem przelżykam ślinę, aby złagodzić nagłą suchość w ustach.

— Każdy, tak — wykrztuszam w końcu. — Wyścigi to niebezpieczny sport, wiesz?

— Naprawdę? — pyta, patrząc mi w oczy i wydaje z siebie jęk rozkoszy. Zbiegam wzrokiem w dół i wstrzymuję oddech, gdy widzę, jak jej palce poruszają się pod materiałem.

— *Słodki Jezu!* — Nie potrafię wytrzymać, muszę zobaczyć ten pokaz na własne oczy. Dzięki Bogu moja prawa ręka postanawia zadziałać, gdy jej najbardziej potrzebuję, i delikatny materiał w ułamku sekundy pęka i opada w dół.

A Rylee ani na chwilę nie przerywa.

*Do licha.* Pomalowane na białą końcówki paznokci stanowią oszałamiający kontrast z ciemnoróżowym ciałem, w którym tańczą. Ideal. Narkotyk. Absolut. Zerkam w górę, bo wiem, że będzie miała na twarzy ten swój kuszący uśmiech i po raz drugi w ciągu tych kilku sekund zostają bez tchu.

Pieprzony kryptonit.

Siedzi z głową odrzuconą do tyłu, jej włosy spadają kaskadami na ramiona. Ma rozchylone usta i wypycha piersi do przodu, a z jej gardła dobywa się najseksowniejszy jęk, jakby nie tyle upajała się chwilą, ile była pieprzoną chwilą. *Niech mnie szlag.* Kobieta, która parę miesięcy temu skromnie opasywała się pościelą, teraz siedzi na mnie okrakiem w pełnej chwale i całkowicie panuje nad swoim ciałem i seksualnością. Jest tak pewna siebie, że nigdy nie sądziłem, że może być tak seksowna, zmysłowa, i w ogóle wszystko.

Podnosi głowę i wysuwa dłoń spomiędzy nóg, pokazując mi wilgoć na swoich palcach.

— Cóż As, ja się nie boję niebezpieczeństw, bo doskonale opanowałam jazdę na *śliskim torze* — mówi i błyska tym zadowolonym uśmiechem, który chciałbym zetrzeć z jej twarzy porządnym pieprzeniem. A potem wsuwa swoje wilgotne palce do ust i zaczyna je ssać, nie odrywając ode mnie swoich kuszących oczu.

Czy ona próbuje mnie zabić? Pieprzona magiczna cipka wróciła z podwójną mocą, a ja jestem gotów być jej pierwszą i jedyną ofiarą. Jestem napięty do granic możliwości i czuję, jakbym w każdej chwili miał eksplodować. Moje jądra są obkurczone, całe moje ciało desperacko jej pragnie, lecz uparta część mojej natury każe mi się powstrzymać i poczekać na właściwy moment. Ciało krzyczy, że ten moment trwa już od dziesięciu minut, lecz moja głowa uwielbia, gdy Ry jest zadziorna i wyzywająca. Gdy zmusza mnie do tego, bym na nią zapracował, jak żadna inna wcześniej.

— Ślisko i mokro, co? Niebezpieczeństwo jeszcze nigdy nie było tak kuszące — mówię, obserwując, jak wyciąga palce ze swoich wartych grzechu ust i wraca na południe. Intensyfikuje moją rozkoszną mękę, rozchylając jedną dłońią swoje dolne wargi, żebym mógł lepiej widzieć, jak jej druga dłoń wykonuje posuwiste ruchy, które, sądząc po jej westchnieniach, są dla niej bardziej niż przyjemne.

Do diabła, to nieludzkie. Kazać mi na to patrzeć i nie pozwolić w tym uczestniczyć, chociaż z przyjemnością przysunąłbym jej biodra bliżej twarzy, żeby znowu poczuć jej oszałamiający smak. Już z tego względu czas zamieszać jej trochę i wytrącić ją z nadchodzącego rozkosznego transu, który dostrzegam w jej pociemniałych fioletowych źrenicach.

— Wiesz, czasem nie jest łatwo dojechać do mety i takie zółtodzioby jak ty muszą dołączyć do jakiegoś zespołu, żeby uzyskać to, czego pragną.

Podrywa głowę i przez chwilę patrzy na mnie zaskoczona z rozchylonymi ustami, szybko jednak odzyskuje panowanie nad sobą. Świetnie. Trafiłem tam, gdzie trzeba, co, kotku?

— Przykro mi, ale ten silnik świetnie sobie radzi w pojedynkę — uśmiecha się arogancko, myśląc, że uchyliła się przed moim pociśkiem. Szkoda, że mam w dłoniach jedyną broń, która może strzelać do tej muszelki. Tymczasem Rylee zsuwa palce z powrotem do mojego miejsca między jej nogami i jęczy z rozkoszy, gdy trafia w moje osobiste niebo i piekło.

Zatrzymuje się i patrzy na mnie z pożądaniem w oczach i dowodem własnego podniecenia na palcach.

— Doskonale wiem, co muszę zrobić, żeby dojechać do mety.

— Oj, widzę, że lubisz ścigać się nieczysto, co? Łamać wszelkie reguły? — pytam, sunąc palcami w górę jej ud i zostawiając ślad w postaci gęsiej skórki. Im wyżej jestem, tym bardziej jej ciało przechyla się do mnie. Tu cię mam. Możesz sobie grać zdystansowaną kartą, ale nie zaprzeczysz, że twoje ciało pragnie mi się poddać, gdy tego pragnę. Kurwa, jak ja tego pragnę.

— Och, zdecydowanie potrafię ścigać się nieczysto — drażni się, przejeżdżając wilgotnym palcem w górę mojego torsu i muskając nim moje usta. Bezwiednie wysuwam język, bo nie potrafię oprzeć się pokusie spróbowania smaku, którego tak pragnę. Jestem o krok od tego, by przewrócić ją na plecy, przytrzymać jej dłonie nad głową i solidnym pieprzeniem wybić jej z głowy wszelki opór, aż zacnie krzyknąć moje imię i skradnie moje serce jeszcze bardziej, niż już skradła.

Opuszcza biodra, a na jej ustach wciąż błąka się ten przymilny uśmieszek, gdy zaczyna się kołysać tam i z powrotem. A potem nachyla się tak, że czuję na uchu jej kuszący szept.

— Taki zawodowiec, jak ty, mógłby pokazać żółtodziobowi naprawdę ostrą jazdę.

Wyciąga kartę kusicielki i muszę przyznać, że jest w tym wymienita. Zanim się otrząsnę z oszołomienia tym, że jej wilgoć zaczyna przesiąkać przez moje bokserki, ona znowu porusza biodrami. Próbuję grać w jej grę i zachować dystans, ale muszę zacisnąć zęby, żeby nie zamknąć oczu i nie poddać się wstrząsającej lawinie doznań, która się przeze mnie przetacza.

Gdy odrywam wzrok od jej dłoni i spoglądam jej w oczy, unosi brwi i zadaje mi ostateczny cios łaski.

— Zły wielki zawodowy kierowca boi się pokazać żółtodziobowi, jak operować drążkiem, co?

Nie wytrzymuję. Bezpiecznik się przepala i tracę kontrolę. W ułamku sekundy podnoszę ją do pozycji siedzącej, podciągam jej stopy do swoich żeber i szeroko rozchyłam kolana, bo jeśli mam oglądać nadchodzącą prezentację, to chcę mieć miejsce w pierwszym rzędzie.

— Zmieniam biegi, kochana, bo tylko ja mam prawo prowadzić ten samochód. — Przesuwam dłonie w górę aż do zwieńczenia jej ud. Gładzę kciukiem wąski pasek włosów, po czym wsuwam palce do jej wnętrza. Wydaje z siebie jęk. Czuję jak zaciska się wokół moich palców, gdy pobudzam jej wewnętrzne zakończenia nerwowe. Jej wilgoć na moich palcach i wspomnienie tego, jak zaciskała się wokół mojego członka sprawia, że czuję się jak nastolatek, który za chwilę wytryśnie, ale pieprzyć to, jestem w stanie się z tym pogodzić. Godzę się na wszystko, co od niej dostanę, bo Rylee... *jest dla mnie wszystkim.*

Dotarcie do szczytu nie zajmuje jej zbyt długo ze względu na odurzenie tłumionym pożądaniem. Ukierunkowanym wyłącznie na mnie, co nie umyka mi pomimo tego całego szaleństwa. Napina się cała, wbija paznokcie w moją skórę, jej cipka zaczyna pulsować, a ja słyszę, jak łamiącym się głosem jęczy moje imię.

Moje imię, wyjęzyczne z jej ust. Niech mnie szlag, jeśli to nie jest najseksowniejszy odgłos, jaki w życiu słyszałem.

Daję jej chwilę na złapanie oddechu i powrót do zmysłów, od których odeszła pod wpływem moich palców. Gdy uznaję, że w wystarczającym stopniu odzyskała zdolność myślenia, przekazuję jej, że chociaż właśnie doszła, to ja jestem zwycięzcą w tym wyścigu.

— Hej, żółtodziobie?

Podnosi głowę i patrzy na mnie spod ociężałych od rozkoszy powiek.

— He? — wykrztusza. Uwielbiam ten ospały wyraz jej twarzy, który mówi, że „właśnie zostałam porządnie zerżnięta”. Ten, który tylko ja potrafię z niej wydobyć.

— Tylko ja mogę doprowadzać cię do pierdolonej flagi z szachownicą.

Odrzuca głowę i wybucha śmiechem. Jej piersi podskakują, a policzki pokrywają się rumieńcem.

Jest cudowna.

Tak jak mówiłem, jest dla mnie wszystkim.

Mój pierdolony Święty Graal.



*Rozdział dwudziesty drugi*

Co myślał Colton, gdy po raz pierwszy po wypadku wsiadł do samochodu? Odepchnął Rylee z powodu kłamstw Tawny, miał za sobą nocną konfrontację z ojcem i po tym wszystkim musiał zmierzyć się z jedynym demonem, którego musiał pokonać, żeby odzyskać wolność i możliwość ucieczki przed pozostałymi demonami.

Co gorsza, musiał to zrobić bez Rylee, jedynej osoby, której obecność była mu tak desperacko potrzebna.

A może nie była?



Strach to bezwzględny przeciwnik.

Ścisła płuca tak, że nie możesz oddychać, blokuje szczękę, aby musiała znosić ciężar twojego stresu, i spowija serce, żeby krew płynęła jak oszalała.

Ludzie z mojego zespołu krzątają się za moimi plecami. Udają, że nie widzą, że stoję bez ruchu i wpatruję się w coś, co aktualnie budzi mój największy strach i jednocześnie jest moim jedynym pieprzonym odkupieniem. Potrzebuję go bardziej niż kiedykolwiek.



Wszystko przez ściemy Tawny i to, że nie mam przy sobie najważniejszej dla mnie osoby, której nie chcę już więcej sobą kalać.

Rylee.

Powiedziała, że będzie przy mnie, gdy zapragnę wrócić na tor. Potrzebuję jej, potrzebuję tego, żeby czekała na mnie po zakończeniu treningu. Żeby ukoła moją splamioną duszę. Ale jak, do cholery, mógłbym do niej zadzwonić z taką prośbą po tym, gdy ją odepchnąłem?

Oto więc stoję otoczony przez swoich ludzi i samotnie walczę z całym tym gównem w swojej głowie. Oczywiście nie potrafię przestać myśleć o tych sębach przy bramie, gdy wyjeżdżałem z domu. Obiektywy skierowane prosto w twarz i wykrzykiwane kłamstwa Tawny na temat Rylee. A potem myślę o Rylee i tym, jak bardzo chciałbym, żeby tu teraz była.

Pieprz to, Donovan. Przestań być taką łąją i wsiądź do tego cholernego samochodu. Masz za sobą stokroć gorsze przeżycia. Dałeś radę. Bądź mężczyzną i włącz do środka.

Biorę głęboki oddech i na chwilę zaciskam z całej siły powieki, po czym podnoszę kask i wsuwam go na głowę. To mój milczący sygnał dla chłopaków, że jestem gotowy się z tym zmierzyć.

Zapięcie kasku zajmuje mi minutę, bo dłonie drżą mi jak cholera. Becks podchodzi, żeby mi pomóc, lecz rzucam mu spojrzenie mówiące, żeby się odwalił. Jeśli nie potrafię dociągnąć tych pasków, to nie powinienem wsiadać za kierownicę.

Przejeżdżam dłonią po masce w stronę kokpitu. Nawykowo pukam lekko cztery razy, aby zaspokoić swój zabobonny umysł.

Spiderman. Batman. Superman. Ironman.

Cztery puknięcia, po jednym dla każdego superbohatera. Mały chłopiec we mnie wciąż wierzy, że oni go ochronią. Dzięki nim przeżyłem ostatni wypadek, więc wiem, że są w tym dobrzy.

Biorę głęboki wdech i staram się wyłączyć myślenie, gdy wkładam do środka jedną nogę, a potem drugą. Opuszczam się na fotel kierowcy. Siadam i próbuję się zobojętnić na wszystko, żeby nie czuć

strachu, który krąży po moim organizmie i znaczy linię kręgosłupa paciorkami potu.

Becks podchodzi i zakłada kierownicę. I dzięki Bogu, bo teraz mam o co oprzeć dłonie i mam co ścisnąć, żeby opanować ich drżenie. Jak zwykle klepie w mój kask, lecz zanim zapnie urządzenie HANS, odciąga moją głowę do tyłu, żebym musiał na niego spojrzeć.

W jego oczach przebliski strachu splatają się ze zdecydowaniem.

— Cała twoja, Wood. Nie spiesz się. Przyzwyczaj się do niej. — Potakuje i dodaje. — To tak jak jazda na rowerze.

Rowerze sserze. Ale potakuję, bo mam wrażenie, że moja chęć wdania się w dyskusję jest tak naprawdę próbą odwołania tego, co mam zrobić. Skupiam się na kierownicy, gdy Becks przygląda mi się badawczo, oceniając, czy dobrze się czuję w środku.

— Jest OK — kłamię. Stoi tak jeszcze przez minutę, po czym chłopcy uruchamiają silnik korbą.

Wibracje rezonują w moim ciele, a pomruk silnika w moich uszach sprawia, że jednocześnie czuję się jak w domu i zastanawiam się nad sensem tego, co robię. Zupełnie jak przy Rylee.

Zatrzymuję tę myśl i wyobrażam sobie ją, chociaż jej tu nie ma, gdy kilka razy zwiększam obroty silnika. Wydaje się, że brzmi znajomo, a jednocześnie zupełnie inaczej niż we wspomnieniach, które zgubiłem po wypadku.

Zespół odsuwa się pod ścianę i zostajemy tylko ja i Becks. Nachyla się i dociąga moje pasy w ten sam sposób od czternastu lat. W pewnym sensie pociesza mnie to, że nie robi nic inaczej, bo wie, że tego właśnie potrzebuję. Rutyny. Poczucia, że wszystko jest tak samo, chociaż w głowie mam istny chaos.

Nawykowo stuka w maskę dwa razy i odchodzi. Nie patrzę za nim, bo wiem, że dostrzegłbym wahanie w jego krokach. A to wzmocniłoby moją obawę przed tym, że nie jestem jeszcze gotowy.

Przygazowuję trochę, żeby otaczający mnie łoskot oczyścił mi głowę z myśli, i przygotowuję się psychicznie do jazdy. Siedzę tu już na tyle długo, że wiem, iż wyglądam jak łajza, którą należałoby

stań wyrzucić, więc wbijam bieg i ruszam w stronę wyjazdu z alei serwisowej. Mam serce w gardle, a całe ciało drży nie tylko z powodu wibracji bolidu. Stres i niepokój ścierają się z pragnieniem bycia tutaj. Chcę to zrobić, chcę móc znowu przegonić swoje demony i znaleźć ukojenie w wolności, jakie zawsze znajdowałem na torze.

Wyjeżdżam z alei, ściskając kurczowo kierownicę, sfrustrowany tym, że moja cholerna babcia jeździ szybciej niż ja.

— Tak trzymaj, Wood. Płynnie i spokojnie — mówi Becks, a ja z całych sił wyciszam jego głos, aby jak zawsze wsłuchać się w bolid i usłyszeć to, co do mnie mówi. Ale nie potrafię wyrzucić z głowy całego tego syfu, więc zamykam na sekundę oczy i każę sobie docisnąć gaz.

I tak robię. Dociskam go, zwiększam prędkość i zmieniam biegi. Drugi zakręt pokonuję na zewnętrznej, bo jadę zbyt wolno, żeby obawiać się, że zniesie mnie na ścianę.

Ale im szybciej jadę, tym mniej słyszę. Bolid przestaje do mnie mówić. Odgłosy są jakieś inne.

— Cholera, Becks! Ten samochód to szajs! Myślałem, że wszystko sprawdziłeś. To jest...

— Auto jest w porządku, Colton.

— *Gówno prawda!* Trzęsie się jak stara dupa i rozpadnie się, jak tylko przygazuję — warczę, wkurzony na ten jego uspokajający ton głosu. To ja jestem pieprzonym kierowcą i to mi grozi czołówka ze ścianą, nie jemu.

— To nowy samochód. Sprawdziłem go z każdej możliwej strony.

— Nie wiesz, o czym mówisz, Beckett! Cholera! — Uderzam pięścią w kierownicę i zupełnie puszczam gaz.

Becks mówi coś o tym, żebym powoli i spokojnie ruszył, ale nie słucham go, bo uderza mnie fala wspomnień z taką siłą, że nie potrafię złapać tchu.

Samochód staje, lecz ja nadal czuję, że wszystko się kręci.

Moje ciało zostaje zatrzymane, lecz głowa leci naprzód.

Wstrzymuję oddech, gdy uświadamiam sobie, co się stało. Że przeżyłem ten piruet i uderzenie w ogrodzenie. Że wymknąłem się z pieprzonej masy pogniecionej metalu, która została za mną na torze.

Promieniujący ból przetacza się przeze mnie jak tornado. Moja głowa rozpada się na milion kawałeczków, ręce próbują chwytać, szukać po omacku, naciskać i szturchać. W żołądku czuję to znajome ukłucie, bo nie życzę sobie, żeby ktokolwiek mnie dotykał. Nie mogę tego znieść. Nie chcę sobie przypominać o małym chłopcu we mnie i strachu, który towarzyszył mi, gdy byłem dotykany przez innych. *Przez niego.*

Żargon medyczny fruwa w powietrzu w zawrotnym tempie, lecz jest tak specjalistyczny, że nic z niego nie rozumiem. Powiedzcie mi po prostu, czy wszystko będzie ze mną dobrze. Powiedzcie mi, czy jestem martwy, czy żywy, bo przysięgam na Boga, że moje życie właśnie przeleciało mi przed oczami, a to, czego oczekiwałem... to, co myślałem, że pragnę od życia... pokreśliło się i pogmatwało bardziej niż kadłub mojego bolidu.

Jak mogłem się tak mylić? Jak mogłem sądzić, że zmiana będzie katalizatorem, skoro okazała się pieprzonym objawieniem? Objawieniem, które każe mi zmienić los, który jest mi pisany.

Wiercę się, żeby wyrwać się dotykającym mnie dłoniom. Wiercę się i skręcam, żeby ją znaleźć. Żeby do niej wrócić i powiedzieć, że się myliłem. Przeprosić za wszystko, co przeze mnie przeszła. Każde odrzucenie i odrzucenie było moją winą. I poważnym błędem.

W jaki sposób mogę to teraz naprawić?

Ból atakuje ponownie i miesza się ze strachem, który przetacza się falami pod powierzchnią. Mam wrażenie, że moja głowa zaraz eksploduje. Leniwe mętne chmury wpływają do środka i pochłaniają moje wspomnienia. Zabierają je ze sobą i odpływają, znikając w oddali. Spowija mnie coraz większa ciemność i nie mogę już wytrzymać. Słyszę krzyki i czuję badające mnie dłonie, lecz powoli znikam.

Moje myśli.

Moja przeszłość.

Moje życie.

Kawałek po kawałku.

Aż zostaję spowity całunem czerni.

— Colton? — To jej głos wytrąca mnie ze wspomnień. Czuję się, jak tonący, który dotarł do powierzchni i w końcu może zaczerpnąć powietrza, bo chaotycznie i łapczywie wciągam je do płuc.

Potrząsam głową i rozglądam się. Jestem sam na tylnej prostej toru, mój ognioodporny kombinezon jest mokry od potu. Czy ja naprawdę słyszałem głos Ry, czy to tylko część moich wspomnień?

— Rylee? — wzywam ją. Nie obchodzi mnie, że moi ludzie słyszą to przez radio i przypuszczalnie myślą, że wariuję, bo jej tu nie ma... Mają rację. Ja wariuję.

— Mów do mnie. Powiedz mi, co się dzieje w twojej głowie. Wszyscy się wyłączyli, jesteście tylko ty i ja.

Jest tu. To ona. Nie wiem, co powiedzieć, bo zalewa mnie fala emocji. Ulga, strach, niepokój, pragnienie.

— Ry... Nie mogę... Chyba nie dam rady... — Jestem tak rozbity, że nie potrafię sformułować pełnego zdania.

— Potrafisz to zrobić — Brzmi, jakby w to wierzyła. To dobrze, bo ja nie. — To jest Kalifornia, Colton, a nie Floryda. Żadnych innych aut. Żadnych żółtodziobów, którzy mogliby popełnić jakiś głupi błąd. Żadnego dymu, przez który nic nie widać. Żadnego wraku, na który mógłbyś się nadziać. Tylko ty i ja, Colton. Ty i ja. Tylko my i prześcieradła.

*Te słowa.* Wiem, że nie pasują do tej chwili, ale i tak parskam śmiechem, gdy je słyszę. A potem przypominam sobie wszystko, na co ją skazałem. „Tylko my i prześcieradła” się skończyło, a ona musi sobie radzić ze sprawą z Tawny i całym tym gównem.

Lecz mimo to jest tutaj. Przyszła tu dla mnie. Czy ona ma pojęcie, co to dla mnie znaczy, zwłaszcza że jestem ostatnim człowiekiem na ziemi, dla którego powinna się poświęcać?

Odepchnąłem ją, a ona mnie przyciąga.

— Ja po prostu... — Nie mogę już tak dłużej odpychać cię i ranić. Nie potrafię ruszyć z miejsca i poprowadzić bolidu. Nie mogę już nie mieć cię przy sobie.

Wiem, że mam w głowie kompletny chaos, ale znowu jestem w trybie przeładowania. Lecz jej słowa są jak światło w moich ciemnościach.

— Dasz radę to zrobić, Colton. Zrobimy to razem, dobrze? Jestem tuż obok. Nigdzie nie odchodzę.

Nie zasługuję na ciebie. Na twoją wiarę we mnie. I w moje możliwości.

— Trzymasz dłonie na kierownicy? — Zdumiewa mnie pewność jej głosu, bo ja wcale się tak nie czuję.

— Uhm... ale prawa dłoń...

— Jest zupełnie w porządku. Widziałam, jak jej używałeś — mówi, a ja przypominam sobie, co z nią robiłem, gdy ostatnim razem uprawialiśmy seks.

— Masz stopę na pedale? — pyta.

— Ry? — Nie chcę odrywać się od tych myśli o niej. Nie chcę, żeby strach znowu zaczął zalewać falami moją psychikę.

— Pedał. Tak czy nie?

— Tak... — *Ale nie jestem pewien, czy dam radę to zrobić.*

— Dobrze, więc oczyść umysł. Jesteś tylko ty i tor, As. Potrafisz to zrobić. Potrzebujesz tego. To twoja wolność, pamiętasz?

Dobrze wie, jakimi słowami odciągnąć mnie od krawędzi. Biorę głęboki wdech i pod wpływem jej pewności postanawiam spróbować pokonać strach, który zalewa moje myśli obrazami i przeżyciami związanymi z uderzeniem w ścianę. Dokładnie taką samą jak ściana, którą mam po prawej stronie.

I która mnie otacza.

*No dalej, Donovan.* Rozruszaj silnik. Nie pozwól mu zdechnąć. Silnik wyje i jakaś część mnie oddycha z ulgą na ten objaw postępu.

— Masz to wszystko w małym paluszku... Przyciśnij gaz. Włącz biegi i przyciśnij gaz.

Skupiam się na jej głosie i na tym, że wróciła, żeby pomóc mi naprawić to, co we mnie zepsute. Bolid rusza powoli wzdłuż tylnej prostej w stronę trzeciego zakrętu.

— Super... Widzisz? Udało się. Nie musisz jechać szybko. To nowy samochód, musisz się do niego przyzwycząić. W każdym razie Becks byłby wkurzony, gdybyś spalił silnik, więc jedź powoli.

Przyspieszam trochę, chociaż czuję się niepewnie. Ale liczy się to, że zaczynam jeździć dookoła toru. Przejeżdżam obok punktu podobnego do miejsca na torze w St. Petersburgu, w którym wpadłem na ścianę. Zmuszam swój umysł do przytłumienia niepokoju i skupiam się na tym, co mówi do mnie bolid.

— Wszystko w porządku? — Nie potrafię odpowiedzieć Rylee, bo chociaż jestem w to zaangażowany umysłowo, to moje ciało jest wciąż w szponach strachu. — Mów do mnie, Colton. Jestem tu.

— Nie umiem powstrzymać drżenia dłoni — wyznaję. Zerkam na zegary i orientuję się, że przyspieszam. Przy takiej prędkości muszę się skoncentrować na odczuwaniu nawierzchni, na tym, czy ściga mi kierownicę w jakąś stronę, i na profilu trasy, gdy wchodzę w zakręt. Rutynowe elementy, które potrafię diagnozować bez myślenia. Nie chcę myśleć. Wraz z myśleniem pojawiają się wątpliwości i strach.

Otrząsam się z tego i wzdycham. Wiem, że Becks zmyje mi głowę za to, że nie skupiam się jak należy na tym, co robię.

— Becks będzie wkurzony, bo mam kompletny chaos w głowie.

Nie odpowiada przez chwilę i zaczynam cofać się do poprzedniego stanu, lecz słyszę, jak chrząka. Teraz jestem skupiony na niej. Czy ona płacze?

— W porządku... Obserwowanie ciebie stąd sprawia, że też mam niezły chaos w głowie... Ale jesteś gotowy i potrafisz to robić. — To, że potrafiła przyznać się do swojej słabości, stojąc wśród moich ludzi,

trafia do mnie tak głęboko, że cieszę się, iż nie mam czasu, żeby to teraz analizować.

— Niezła z nas para, co? — parskam śmiechem, bo jesteśmy tak popieprzeni, że wydaje mi się to wręcz zabawne.

— No całkiem niezła — odpowiada, a jej krótki śmiech jest bardzo wymowny. Przyspieszam jeszcze trochę. Chociaż nigdy nie potrzebowałem niczyjej aprobaty, to teraz potrzebuję tego od niej. Chcę, żeby widziała, że się staram, zarówno na torze, jak i poza nim.

— Hej, As, mogę ci z powrotem włączyć ekipę?

— Tak — odpowiadam bez zastanowienia. Po raz drugi wchodzę w czwarty zakręt i czuję się nieco pewniej. Jestem znacznie mocniej przekonany, że dam radę, i mam świadomość, że w olbrzymiej mierze zawdzięczam to jej obecności. Kurwa, zachowałem się wobec niej jak świnia, skazałem ją na piekło węszących paparazzi, lecz ona i tak przyszła.

— Ry... ja... — Mój głos słabnie, dokańczam w myślach.

Przepraszam cię.

Wyściguję cię.

Dziękuję ci.

— Wiem, Colton. Ja też. — Głos jej się łamie, gdy to mówi, a ja czuję, że mogę znowu oddychać. Jakby mój świat został w jakiś sposób naprawiony, podczas gdy bez niej był pogrążony w chaosie.





*Rozdział czterdziesty pierwszy i pół*

Demony Coltona ograbiły go z tak wielu rzeczy w życiu. W końcu jednak się z nimi zmierzył i powiedział Rylee, że ją kocha. Wiemy, jak kończy się ich historia, ale kiedy dokładnie nastąpił ten moment, w którym Colton uświadomił sobie, że chce zrobić coś, czego miał nigdy nie zrobić — *wziąć ślub?*

Odpowiedź na to pytanie znajdziesz w tej nowej scenie.



Podmieniła je. Kiedy, do cholery, udało jej się to zrobić?

Stoi dokładnie w tym samym miejscu, w którym stała moja fotka z Tawny. Biorę je do ręki. Ramka jest identyczna, ale zdjęcie nie.

To nowe przedstawia mnie i Ry po moim wielkim powrocie na tor. Uśmiecham się do siebie, gdy przypominam sobie, że tamtego wieczoru zdobyłem flagę zwycięzcy nie tylko na torze, lecz także w jej ramionach.

Tylko my i prześcieradła.

Kurde, ależ ona jest cudowna. Ma przechyloną głowę i uśmiech na twarzy, lecz jej wzrok jest skierowany na mnie. A to, co widzę

w jej oczach — w tej zamrożonej chwili — jednoznacznie zdradza jej uczucia do mnie. Bez żadnych wątpliwości.

Jestem niewiarygodnym szczęściarzem.

Cholera. Nie sposób zaprzeczyć, że moja twarz wyraża dokładnie to samo. Zadowolenie na mojej szpetnej gębie zdradza, że połknąłem haczyk.

Zabawne jest to, że chociaż widzę kompletnie oczarowanego mężczyznę, wcale mnie to nie przeraża.

Wciąż się osuwam z tą myślą i tym uczuciem. Nie zaprzeczę, że podoba mi się to nieznane uczucie, szczególnie że oznacza ono, że mogę dobierać się do tych seksownych krągłości i zdobywać linię mety, kiedy tylko zapragnę.

Wiem, że zostałem pokonany we własnej grze, bo chociaż kręci mnie seks, to jeszcze bardziej lubię, gdy budzę się rano, ona jest obok mnie w łóżku i witam mnie swoim seksownym uśmiechem i lekko ochrypłym głosem.

Boże, brzmię jak laska. Sentymentalnie i głupio.

Ta kobieta zdobyła nade mną władzę, chociaż nie sądziłem, że to kiedykolwiek będzie możliwe. Ale do licha, być pod nią oznacza, że mam zajebiście dobry widok od dołu na jej piersi.

Moje jądra się obkurczają na samą myśl.

Tak, rzuciła na mnie swój urok. Kto by pomyślał, że okaże się to takie przyjemne.

Czuję pierwsze pęknięcia pod sobą, bo piekło z całą pewnością zaczęło już zamarzać.

Odstawiam zdjęcie na miejsce i zerkam na nie jeszcze raz, potrząsając głową. Nieźle, Ry. Przebiegłe usunięcie Tawny i subtelne zaznaczenie, że należę do ciebie.

I nie mogę powiedzieć, żeby mi się to nie podobało. Kto by pomyślał? Ha. W ciągu ostatnich kilku miesięcy przeżyłem dziwniejsze rzeczy, więc nie powinienem być tak zdziwiony tym, że mi to nie przeszkadza.

Moje małe kroczki przerodziły się w gigantyczne susy. Chyba powinienem zabrać się do skoków w dal, jeśli ta tendencja zamierza się utrzymać.

Jestem tak zamyślony, że wychodzę z gabinetu, zapominając o artykule z „Race Weekly”. Dostrzegam sprawczynię tego mojego odlotu. Dyskutuje o czymś z moją mamą i Quinlan na patio.

Nie mogę się nadziwić, jak idealnie tu pasuje. Tu i w całym moim życiu.

Jezu, to brzmi jak kiepski romantyczny wiersz.

— Czemu nie jesteś na torze?

Głos ojca wyrwa mnie z zamyślenia. Uświadamiam sobie, że zapomniałem wziąć dla niego artykuł, bo rozproszyła mnie dokonana przez Ry podmiana. Ciekawe, jak długo tu stał i obserwował mnie patrzącego na Rylee.

— Co? A dlaczego miałbym być na torze? — Nie rozumiem. Jest niedziela, nie ma wyścigu i żadnych jazd testowych, więc po co, u licha, miałbym być na torze?

Jak zwykle patrzy mi w oczy, żeby ocenić, jak sobie radzę na podstawie tego, co widzi, skoro mówienie nie jest moją mocną stroną. I po raz pierwszy od nie wiem jak dawna na jego twarzy błąka się cień uśmiechu, a on potakuje, jakby wiedział coś, czego ja nie wiem. Obserwuje mnie jeszcze przez chwilę, po czym wręcza mi butelkę piwa i siada na jednym z dwóch skórzanych foteli skierowanych prosto na ten przepyszny widok przed nami.

Ocean i kobiety.

— Usiądź, synu.

*Słynne ostatnie słowa.* Nagle czuję się, jakbym znowu miał trzynaście lat i czekał na reprimendę, która prawdopodobnie całkowicie mi się należy. Pociągam łyk, ciesząc się swoim ostatnim posiłkiem przed ogłoszeniem wyroku.

Wzdycham i siadam obok niego.

— Dlaczego miałbym być na torze? — powtarzam swoje pytanie.

— Bo tam zawsze się udajesz, gdy musisz coś przemyśleć.

Patrzę na niego zdziwiony i kompletnie go nie rozumiem.

— Czy ty wiesz coś, czego ja nie wiem? Na przykład: co właściwie powinienem sobie przemyśleć?

— Życie jest jak gra w łowcę rupieci\* — stwierdza i milknie. Obserwuję go, jak patrzy za okno, i próbuję wyłapać aluzje, jakie najwyraźniej mi podrzuca. — Los wręcza ci listę doświadczeń do przeżycia. Są wśród nich takie, których nigdy byś się nie spodziewał, oraz takie, które cię załamują lub leczą twoje rany. Są też takie punkty, których nie masz zamiaru nigdy zrealizować lub które wręcz chciałbyś skreślić. Wciągasz się w codzienność i życie chwilą, lecz pewnego dnia spoglądasz na swoją listę i ze zdumieniem przekonujesz się, że zrealizowałeś niektóre punkty. Wtedy uświadamiasz sobie, że brutalna prawda, z którą skonfrontował cię los, sprawiła, że stałeś się lepszym człowiekiem, a przy okazji zdobyłeś niedostrzeżoną wcześniej nagrodę.

Czyżby po kryjomu opróżnił jakąś butelczynę? Od toru do zabawy w łowcę rupieci. Domyślam się, że nawiązuje do mojego życia, ale potrzebuję jakiejś jaśniejszej wskazówki, żeby połączyć kropki.

— Tato — wzdycham zirytowany. Rzuć mi jakąś cholerną podpowiedź.

Rylee wybucha śmiechem, a ja bezwiednie odwracam się w jej stronę.

*Zawsze do niej wracam.*

— Nie będę cię okłamywał, twoja lista zawiera trochę nieźle popieprzonego gówna, synu.

Sposób, w jaki to mówi, jakby wyrzucał sobie te „gówna”, którym nie mógł zapobiec, porusza coś w moim wnętrzu. Coś, co do niedawna uważałem za martwe. Mój wewnętrzny dzieciak chce przeproszać, lecz każe mu przestać. Nie mogę przeproszać, jeśli nie wiem,

---

\* Łowca rupieci (ang. *scavenger hunt*) — popularna w USA terenowa gra dla dzieci, w której każda drużyna otrzymuje listę przedmiotów, które musi jak najszybciej zdobyć, ale nie kupić — *przypp. tłum.*

co zmalowałem, piję więc po prostu piwo i wydaję niezobowiązujące „hm”. Nie chcę, żeby miał wyrzuty z powodu demonów, które pojawiły się, zanim zaczął mnie chronić.

— Myślę, że nadszedł czas, żebyś przyjrzał się swojej liście. Odhaczył wszystkie te oczekiwane i nieoczekiwane doświadczenia i zobaczył, jaka nagroda czeka na ciebie po ich zaliczeniu.

Zapada między nami cisza, a jego słowa powoli zaczynają do mnie docierać. Z moich ramion został zdjęty ciężar, moja dusza została oczyszczona z trucizny i otrzymałem szansę na nowe życie — bez demonów.

Wszystko z powodu tej buntowniczej i upartej kobiety, do której wciąż zbaczam wzrokiem.

— Grzesznik i święta — mruczę bez namysłu. Ojciec albo tego nie słyszy, albo pozwala mojej uwadze przejść bez echa, bo tylko podnosi butelkę i pociąga z niej kolejny łyk. W moim umyśle łączą się kropki i pojawia się coraz wyraźniejszy obraz.

— Tato?

— Hm? — Nie odwraca się, lecz patrzy w dal, gdy na niego zerkam.

— Nad czym ja twoim zdaniem się zastanawiam? — Mój głos brzmi obco, gdy zadaję to pytanie. Jest ostrożny i cichy, ale nic mnie to nie obchodzi, bo chcę poznać odpowiedź.

— W jaki sposób poprosisz Rylee o rękę.

Mówi to tak zwyczajnym tonem, że dopiero po chwili orientuję się, że zakrztusiłem się piwem.

— Jasny gwint, tato! — wykrztuszam i parskam śmiechem z niedowierzaniem. Pocieram dłonią twarz, w pełni świadom jego badawczego spojrzenia, ale mój umysł zaczyna przetwarzać jego stwierdzenie. Jakieś głęboko ukryte miejsca w moim wnętrzu, które być może wolałbym zignorować, zaczynają się budzić do życia jak zakończenia nerwowe w dzień wyścigu, tuż przed pojawieniem się zielonej flagi. Zakończenia nerwowe, które mówią, że za chwilę dostanę nową dawkę adrenaliny.

Dawka.

Narkotyk.

Coś, bez czego nie możesz żyć.

*Rylee.*

Kropki połączone, lecz zgubiłem trop i nie potrafię znaleźć drogi z powrotem.

Pytanie brzmi, czy chcę ją znaleźć.

Kurwa, już Becks suszy mi głowę w związku z tym, a teraz jeszcze mój ojciec. Jasne, że przyszło mi to do głowy. Ale ja przecież dopiero sobie uświadomiłem, że jestem w stanie kogoś kochać. Nie chcę strzelać z broni, zanim nie zostanie naładowana.

Nie chcę zniszczyć czegoś dobrego, wprowadzając coś, co dla tak wielu osób okazało się zgubne.

Między nami jest tak dobrze. Jak w pierdolonej bajce. Nigdy nie rozmawialiśmy o małżeństwie. Nigdy nawet nie padło to słowo. Powiedziałem jej, że chcę zobaczyć, jak ułoży się nam życie, a ona się na to zgodziła. Nie mówiła nic w stylu „najpierw małżeństwo” czy coś.

Dlaczego więc nagle ten pomysł błądzi mi po głowie, skoro obiecałem sobie, że tej granicy nigdy oficjalnie nie przekroczę?

Niech to szlag. No weź, Donavan, odezwij się, do cholery. Postaw się. Powiedz „nie”, zamiast zastanawiać się, jak by to było, gdyby ona nazywała się Rylee Donavan.

— Nie słyszę, żebyś jakoś zdecydowanie się sprzeciwił. — Zerka w moją stronę z uniesionymi brwiami, po czym odchyła się do tyłu i kładzie stopy na stoliku kawowym.

Kurde, rozgaszczą się. Dobrze wiem, co to oznacza.

Nie moglibyśmy się po prostu wycofać? Wolę grę w zgadywanie. Mogę odpowiedzieć na następne pytanie, które sprawi nam problem. Cokolwiek, byle nie to, bo nie chcę się zastanawiać nad czymś, o czym w ogóle nie powinienem myśleć.

Skubię koniec nosa i zamykam na chwilę oczy. Łudzę się, że ta rozmowa zniknie, lecz zamiast tego przed oczami pojawia się ta pieprzona wizja Rylee w białej sukni, którą Becks wywołał swoim

komentarzem na ostatniej imprezie. Co gorsza, tym razem jest znacznie bardziej szczegółowa. Welony, obrączki i tego typu badziewie, o którym nie powinienem myśleć. Badziewie, które ostatnio coraz pewniej czuje się w moim umyśle.

Potrząsam głową. Muszę wyrzucić z niej te głupoty. Zejść z drogi, którą nigdy nie zamierzam podążyć. Czemu jednak nagle w wyobraźni widzę linię mety na końcu tego toru?

Serce zaczyna mi bić jak oszalałe i uspokaja się dopiero, gdy odpycham myśli wywołane słowami ojca. Co tu się, do cholery, dzieje? Dlaczego skłonił mnie do myślenia o grze w łowcę rupieci i oświadczeniach? *Słodki Jezu.*

— Walisz dzisiaj z grubej rury, co?

— Nie sędzę — odpowiada z całkowitą obojętnością.

Żartuje sobie? To musi być super, siedzieć sobie spokojnie i rozdzielać ciosy, żeby udowodnić swoją pieprzoną rację.

Zapadam się głębiej w fotel, opieram głowę o oparcie i przyglądam się refleksom na suficie pochodzącym od światła odbijającego się od basenu. Skupiam się na nich. On także milczy, pozwalając mi przetworzyć te wszystkie myśli, które przelewają mi się w głowie jak płyn do płukania ust. Zło konieczne, które pali, lecz po wszystkim czujesz się czystszy.

*Małżeństwo.*

Słowo zawisa w przestrzeni. Jest w nim coś, czego nie potrafię tak do końca uchwycić. Najpierw powoduje panikę, potem odbija się wszędzie jak piłeczka pingpongowa, wreszcie mam wrażenie, że jest jak ziarenko piasku w kąpielówkach. Początkowo wyraźnie je czujesz, bo drażni cię przy każdym ruchu i zastanawiasz się, gdzie mógłbyś się rozebrać, żeby je wypluć. Przestajesz jednak je zauważać, gdy minuty zamieniają się w godziny.

Ono wciąż tam jest, między jądrami a udem, lecz w pewien sposób się z nim godzisz.

*Wszystko dzięki niej.*

Pieprzona Rylee. Potrząsam głową, bo ta myśl podsumowuje wszystkie poprzednie. Rylee swoją zuchwałością i buntowniczością oraz uporem i cierpliwością podkopała wszystkie moje granice, aż nie zostało nic, prócz przerażających prawd. O skrzywieniu i złamaniu. Ukrytych tak głęboko, bo bałem się, że ją ode mnie odepchną.

Ale gdy wszystko wyszło na jaw i wyniszczające moją duszę trucizny zostały rzucone na stół, żeby Rylee mogła się przekonać, jak bardzo są mroczne, ona spojrzała mi w oczy i powiedziała, że byłem odważny i że kocha tę złamaną część mnie. Podzieliłem się z nią swoim mrokiem, a ona w odpowiedzi dała mi swoje światło. I miłość.

Wzdycham po raz kolejny i pocieram dłonią twarz. W mojej głowie formują się zdania, które umierają, zanim je wypowiem.

— No co ty, tato, ja? Ożenić się? — wyrzucam z siebie w końcu coś, co było kiedyś dla mnie oczywiste. Lecz gdy teraz mówię te słowa, patrząc na nią, wydają mi się pieprzonym kłamstwem.

— Wyczuwam ściemę. Ale niezła próba.

I znowu cios z grubej rury.

Patrzę na niego i czekam, aż się odwróci, bo chcę mu udowodnić, że się myli. I że nic się nie zmieniło. Mogę być z Rylee, ale tyle wystarczy jak dla mnie. Żadnych obrączek i zobowiązań.

Ale jego jedyną reakcją jest ten przemądrzały półuśmieszek. Jakby drwił z tego, że tak mistrzowsko podrażnił wszystkie moje słabe punkty. Jeden po drugim.

Dlaczego więc nie czuję tego ukłucia w żołądku, gdy nagle o tym wszystkim rozmyślam? Mam tyle pieprzonych powodów, dla których nigdy się nie ożenię, lecz nawet po tej ostatniej prowokacji żaden z nich nie przychodzi mi do głowy.

Przychodzi mi natomiast do głowy kobieta, która siedzi kilka metrów stąd, w zasięgu mojego wzroku.

— Życie nie będzie bez końca dawać ci szans, synu. Wygląda na to, że dość sporo z nich wykorzystałeś w tym roku. Nie sądzę, że powinieneś uznać pozostałe za oczywistość. — Odwraca się do mnie i spogląda mi prosto w oczy. Mężczyzna, który był przy mnie



przez większość mojego życia, trzymał mnie za rękę, by pomóc mi zmierzyć się z moimi największymi lękami i razem ze mną wzywał moich superbohaterów, mówi mi, że mam jeszcze jeden lęk do pokonania.

Że na mojej liście w grze w łowcę rupieci został jeszcze jeden punkt, dzięki któremu zdobędę jeszcze większą nagrodę. Niewyobrażalną, o której myślałem, że nie zasługuję na nią.

Wtedy coś się staje.

Jedyne wyjaśnienie, jakie przychodzi mi do głowy, to takie, że zapada martwa cisza, jak tuż przed pojawieniem się zielonej flagi. Ciało jest pobudzone adrenaliną, mózg wyłącza wszelkie dźwięki, wszystko dzieje się z prędkością światła, lecz mimo to siedzisz w środku, jakby czas się zatrzymał. Jesteś spokojny. Zdecydowany.

Opanowany.

Zmuszam się do przełknięcia śliny, a raczej serca, które mi utknęło w przełyku, bo kurwa... ten złamany mężczyzna, który kiedyś był posklejany taśmą, teraz jest twardy jak skała, a to wszystko dzięki Rylee.

Jest moim kryptonitem, lecz ja jestem jej superbohaterem.

Jej słowa dźwięczą mi w głowie. Naciskają na mnie. Kwestionują. Wzbudzają pragnienia, których nie spodziewałem się czuć i o których myślałem, że nie zasługuję na nie. Nigdy. Spoglądam na etykietkę. Bawię się nią bezwiednie, a w głowie formują mi się pomysły i możliwości.

— Skąd wiedziałeś, że mama jest tą jedyną? — Nie daję mu odpowiedzi, która jednoznacznie sugerowałaby, że mój umysł podąża w rzuconym przez niego kierunku. Patrzę w dół, bo muszę przywyknąć do tego pomysłu.

Muszę najpierw oswoić się z tym ziarenkiem piasku, które mnie drażni.

Czuję na sobie jego wzrok i wiem, że chce, żebym na niego spojrział, ale nie potrafię. Pieprzone ziarenko wciąż mi jeszcze dość mocno przeszkadza.

— Skąd wiedziałem? — Chichocze, a ja uśmiecham się półgębkiem pod wpływem jego głosu. — Twoja matka weszła pewnego dnia do kawiarni w studio. Grała epizodyczną rolę, a ja byłem drugim reżyserem. Strasznie mnie onieśmieliła. Była śliczna i wszyscy się w nią wpatrywali, ale gdy podniosła wzrok i uśmiechnęła się do mnie, wiedziałem. Po prostu wiedziałem. — Przerzywa na chwilę i czeka, aż spojrzę mu w oczy.

— Skąd wiedziałem? Bo dopuściłem ją do siebie, pozwoliłem zobaczyć w sobie to, co dobre, złe i brzydkie. Gdy się w niej zakochałem, dałem jej do ręki miecz, którym mogła mnie zniszczyć, lecz ona go nie użyła. Była moją nagrodą i zwieńczeniem mojej gry w łowcę rupieci. Bez niej nie miałbym tego — mówi, wskazując moją siostrę i mnie. Zerka w stronę mamy i uśmiecha się łagodnie, po czym odwraca się z powrotem do mnie. — Ujmując to w terminach wyścigowych, była moją flagą w szachownicy, synu.

*...dałem jej miecz, którym mogła mnie zniszczyć...*

Jego słowa mnie zdumiewają. Otwierają. Zachęcają. Przypieczętowują los, nad którym aż do teraz nie miałem kontroli.

On nie ma pojęcia, że nazywam Rylee moją flagą w szachownicy, więc w tym momencie jego słowa zwalają mnie z nóg po raz drugi. Serce mi wali jak oszalałe, a umysł myśli o czymś, o czym nigdy wcześniej nie myślałem.

Jestem tak skupiony na swoich myślach i trzymanej w dłoni butelce piwa, że podskakuję, gdy czuję jego uścisk na ramieniu.

— Przemyśl to, Colton. Wiem, że podejmiesz właściwą decyzję, kiedy to zrobić i czy w ogóle tego chcesz. — Wstaje z fotela i przez chwilę patrzy za okno. — Jesteś dobrym człowiekiem. A ona jest szczęściarą, że cię ma, tak samo jak my.

Rusza do wyjścia. Jego nieskończona wiara we mnie wciąż mnie zdumiewa po tych wszystkich latach i tym, co przeze mnie przeszedł.

Nie zachwiały jej nawet moje najmroczniejsze sekrety.

— Tato. — Nie wiem, po co go wołam, skoro ta rozmowa nie była dla mnie zbyt komfortowa, ale to robię.

Zatrzymuje się, ale się nie odwraca. Stoi plecami do mnie.

Słowa mi się mieszają. Myśli są w rozsypce. Ale z jakiegoś powodu te, które zawsze wyrzucałem z głowy, teraz wracają.

— Kocham cię — mówię bez namysłu. Drżą mi ręce, a mały chłopiec we mnie ma nadzieję, że on usłyszał.

Ojciec wstrzymuje oddech i cały zamiera. Powoli zwiesza głowę, a jego ramiona przez chwilę drgają. W końcu podnosi głowę i kilka razy potakuje.

— A to moja nieoczekiwana nagroda w grze w łowcę rupieci — mówi pełnym emocji głosem. — Ja też cię kocham, synu — dodaje bardzo cicho i nie czekając na nic, odchodzi w stronę kuchni.

Wypuszczam wstrzymywane powietrze. Dobrze, że nie zrobił z tego sensacji i nie zawstydził mnie, gdy usłyszał słowa, do których wypowiedzenia przygotowywało mnie całe moje dotychczasowe życie. Cieszę się, że jesteśmy tak blisko, że wiedział, czego potrzebowałem.

Potrząsam głową. Kurcze, to było mocne. Wszystko. Objawienia i wyznania, których nigdy bym się po sobie nie spodziewał.

Niech to.

Podnoszę wzrok i natrafiam na spojrzenie Rylee. Uśmiech na jej ustach pojawia się tak naturalnie, że moje ciało — rozum i serce — natychmiast na nią reagują.

I już wiem.

Po prostu.

Coś, z czym walczyłem przez całe życie, nagle zostało unieważnione przez tą buntowniczą kobietę, która obudziła we mnie serce, a potem mi je skradła.

Cholera. Obalam demony jeden za drugim. Równie dobrze mogę rozprawić się z tym złym chłopcem, skoro mam taką pasę.

W mojej głowie kotłują się myśli i formują się wyobrażenia. Moja życiowa gra w łowcę rupieci trwa nadal. Uśmiecham się do niej i po prostu na nią patrzę.

*Raced. Ścigany uczuciem*

Na moją przyszłość.

Moje odkupienie.

Na kobietę, którą chcę poślubić.

Kurwa. Chyba przyzwyczailem się do tego ziarnka piasku.

Plusem jest to, że nawet jeśli małżeństwo to piasek, to jestem pewien, że mój członek nie będzie miał na co narzekać.



*Rozdział czterdziesty czwarty*

Numer jeden na liście proponowanych scen, czyli ślub oczami Coltona.



Patrzę na swoje odbicie w lustrze. Mam w głowie chaos, lecz mój puls jest stabilny, a ciało spokojne. Potrząsam głową.

Życie jest czasem tak zaskakujące.

Mężczyzna, który spogląda na mnie z lustra, jest zupełnie inny niż ten, którego oglądałem w lustrze rok czy nawet pół roku temu.

Czuję się, jakby każdy dzień z nią robił ze mnie lepszego człowieka. Lepszego mężczyznę. Wymazywał moje demony kawałek po kawałku, wspomnienie po wspomnieniu.

Opryskuję twarz wodą, bo wciąż nie umiem uwierzyć, że będę się żenił. Ja. Pieprzony Colton Donovan. Samozwańczy dożywotni kawaler. Człowiek, który uważał, że żadna cipka nie jest na tyle dobra, żeby wiązać się z nią na całe życie.

*Kurde!* Parskam śmiechem w pustej łazience. Widać nie doceniłem potęgi magii.

Ależ byłem naiwny. Maskowałem ból i blizny na swojej duszy przyjemnością, wykorzystując najbliższą chętną dupeczkę. Nigdy — absolutnie nigdy — nie sądziłem, że nadejdzie ten dzień. Że będę pragnął mieć kobietę obok siebie, a nie wyłącznie pode mną.

Pieprzona Rylee.

Zwaliała mnie z nóg jak stutrzydziestokilogramowy bokser. Wytraściła mnie z mojej zaślepionej ścieżki życia, pełnej cycków, tyłków i Jacka, i Jima, na której myślałem wyłącznie o sobie.

Teraz myślę wyłącznie o niej.

Nawet w tej chwili.

Powinienem przecież mieć kaca, rzygać jak kot z nerwów wywołanych kulą, która za chwilę zostanie przykuta do mojej nogi. Nic z tych rzeczy. Jedyne, czego pragnę, to ją zobaczyć. Pocałować. Sprawić, by była moja na każdy możliwy sposób.

I odjechać w stronę pierdolonego zachodu słońca.

Wszystko przez to, że Becks pomógł mi zrozumieć znaczenie *alfabetu*. Całego, od A do pierdolonego Z.

— Stary, skończysz się wreszcie stroić, czy nie?

Wzdrygam się, gdy słyszę głos Becksa. Zerkam na telefon, na którym wciąż wyświetla się ostatnia wiadomość od Ry. *Będę na biało*. Sprawdzam czas i uświadamiam sobie, że już za niedługo skończą się wyglupy.

— Wstrzymaj konie, Daniels — unoszę podbródek w geście uznania, zerkając na niego w lustrze, i przykładam do ust szklanekę wiekowej whisky, którą kupił na tę okazję. — Zapinam rozporek i wychodzę.

— Nie przytnij sobie fiuta. Podejrzewam, że będzie ci potrzebny wieczorem, skoro ona tak długo ci nie dawała — chichocze, nalewając sobie szklaneczkę.

— Co ty nie powiesz. — Wpycham koszulę do spodni i zastanawiam się, co będzie miała pod sukienką poza magiczną cipką. Pragnę jej bardziej, niż powietrza, którym oddycham, a spanie obok niej, gdy odmawiała mi swojego ciała, było prawdziwą torturą. —

Miesiąc to cholernie długo, stary — wyjękuję i czuję, jak mój członek budzi się do życia na myśl o utęsknionej akcji.

— Dla ciebie to jak całe życie — odrzuca głowę i wybucha śmiechem.

— Spieprzaj. — Ale on tylko unosi brwi i w końcu ja też wybucham śmiechem. — To było nieludzkie.

— Biedaczysko. Wcale ci nie współczuję. Witaj w świecie pozostałej części ludzkości, w którym po pstryknięciu palcami wcale nie widzisz przed sobą klęczącej laseczki.

— Rzuciłem to, stary — śmieję się. Teraz realizuję program „proszę, pozostań w pozycji stojącej”. Patrzę mu w oczy znad rękawów, do których próbuję przytwierdzić spinki do mankietów.

— Naprawdę chcesz to zrobić? — unosi brwi, jakby spodziewał się zmiany frontu. Że niby wpadnę w panikę, bo już za niedługo zostanę zaobrączkowany.

Chyba go pogięło, jeśli myśli, że odejdę od Rylee. Nie teraz. Nigdy. Ta flaga w szachownicy już zawsze będzie moja.

— Powiniennem się denerwować, co? Łazić tam i z powrotem. Wcale się tak nie czuję. Jestem przerażony, ale stary... *przecież to Rylee* — mówię, wzruszając ramionami, jakby to wszystko wyjaśniało. Sama myśl o ucieczce wydaje mi się niestosowna.

Co nie znaczy, że jestem w stanie ogarnąć to wszystko, z czym dzięki niej się zmierzyłem, i to, jakim mężczyzną się dzięki niej staję.

— Tak, to Rylee, i stary, nie wiem, co ona w tobie widzi — stwierdza prowokacyjnie — ale trzeba przyznać, że wygląda niesamowicie.

*Co?*

— Widziałeś ją? — To niesprawiedliwe. Chciałbym go zapytać o tak wiele rzeczy, ale trzymam się w ryzach i zachowuję godność. Za chwilę sam się przekonam, czy jest nerwowa, uśmiechnięta, czy zapłakana.

Bo to, że będzie piękna, jest pewne.

— Musiałem z nią porozmawiać, uświadomić jej ten koszmarny błąd, który zamierza popełnić... i dać jej szansę na odjechanie w stronę zachodzącego słońca z przystojniejszym z nas.

Parskam śmiechem i podchodzę do niego.

— Tak, właśnie to będziemy robić za jakieś sześć godzin. Dzięki, że pokazałeś jej gorszego z nas, bo teraz wie, że dobrze wybrała.

— Nadęty jak balon, a mimo to dziewczyna będzie twoja.

— Zawsze. — Opieram się o brzeg fotela naprzeciw niego i błyskam aroganckim uśmiechem. Nie mam pojęcia, skąd mi się to bierze, ale nagle czuję, że chciałbym mu powiedzieć tak wiele rzeczy, lecz brakuje mi słów, żeby to wyrazić. Może i się przekomarzamy i obrabiamy sobie nawzajem tyłki, nie widząc tego, co mamy przed oczami, ale wiem, że udało mi się pozbierać między innymi dzięki temu, że kopnął mnie w odpowiednim momencie w dupę. Dzięki temu tu jestem i za chwilę poślubię dziewczynę, na którą z całą pewnością nie zasługuję.

A raczej dzięki niemu i buntowniczej kobiecie, która chwyciła mnie za jaja i powiedziała, że nie ma żadnych wykrętów.

— Hej, Becks?

— Czego potrzebujesz?

Porusza mnie to. Jego niezachwiana przyjaźń.

Patrzę przez chwilę w ziemię, po czym biorę łyk whisky.

— Nieźle, stary. Dzięki — mówię, by zyskać trochę czasu.

— Rzadkość na jedyne w swoim rodzaju dzień.

Myślę o latach naszej przyjaźni, które doprowadziły do tej chwili. Dwaj chłopcy, a teraz mężczyźni. I jeden z nich, ten popieprzony, w końcu się pozbierał. Jak ja mam mu to, do licha, powiedzieć? Jak mam mu podziękować za tolerowanie wszystkich moich ściem i bycie jednocześnie moim workiem treningowym i skrzydłowym?

— Dzięki, stary. *Za wszystko*. — To jedyne, co przychodzi mi do głowy, ale myślę, że on wie, co chcę mu przekazać, bo patrzy mi przez chwilę w oczy z nieznacznym uśmiechem i potakuje ze zrozumieniem.



— Zawsze. — Upija łyk ze swojej szklanki, po czym nachyla się i stuka w moją. — I pamiętaj, żeby zawsze kończyć każdą kłótnię tymi słowami: *masz rację, kochanie*. Ugryzienie się w język pod koniec sprzeczki sprawi, że ona tym chętniej użyje swojego, gdy się będziecie godzić.

Śmieję się z nim z jego pokręconej logiki, która jest najzupełniej sensowna, po czym wypijam resztę swojego drinka.

— Gotowy, synu? — Przerywa nam głos mojego ojca.

Wzdycham, nie mogąc opanować uśmiechu, który rozciąga moje usta.

— Tak, jeszcze tylko krawat — odpowiadam, wstaję po niego i trafiam na spojrzenie ojca. Odbił ze mną wcześniej ojcowską rozmowę, lecz wciąż wyraźnie pamiętam, jak na mnie wtedy patrzył.

Z dumą pomieszaną z podziwem. Chłopiec, którym kiedyś byłem, zrobiłby wszystko dla takiego spojrzenia, a teraz jestem tu dwadzieścia parę lat później, i znaczy ono dla mnie o wiele więcej, niż kiedykolwiek sobie wyobrażałem.

Słodki Jezu. To nie były żarty, że pod wpływem wesela człowiek staje się cikliwy. Ale mam w dupie wszystkich, którzy uważają, że na to nie zasługuję. Byłem w piekle i z powrotem, przetrwałem najgorsze możliwe gówno, a i tak jestem tu z moim ojcem i najlepszym przyjacielem i zamierzam poślubić kobietę, która wydobyła ze mnie nieskażone trucizną kawałki i poskładała mnie w całość.

Chyba muszę się jeszcze napić.

\*\*\*

Dość już tego czekania.

Niecierpliwie się. Nie mogę już wytrzymać. Ci wszyscy ludzie są dla mnie bliscy, ale mogliby w końcu przestać gadać i usiąść spokojnie, żebym mógł ją zobaczyć.

— Wyluzuj. Czekaleś tak długo, że nie sądzę, żeby te kilka dodatkowych minut cię zabiło.

Jej głos wyrywa mnie z zamyślenia, ale nie odrywam wzroku od gości.

— Łatwo ci powiedzieć — odpowiadam siostrze, bo wiem, że nie ma sensu przed nią ukrywać, że powoli zaczynam się denerwować.

— No, w końcu — stwierdza sarkastycznie, ściągając jakiś pyłek z ramienia mojej marynarki.

Spoglądam na nią.

— Dokładnie o to mi chodzi. W końcu mogłoby się zacząć.

— Nie to miałam na myśli — prycha z rozbawieniem. — Chodziło mi o to, że w końcu zaczęłeś normalnie do tego podchodzić i nie ukrywasz swoich nerwów. Przerażałeś mnie z tą swoją manierą opanowanego, zrównoważonego i poukładanego. Miałam ochotę spytać, kto ukradł mi mojego brata.

Przewracam oczami, bo moja cierpliwość jest na wykończeniu, chociaż tym razem z dobrych powodów. Patrzę w jej pełne miłości oczy i dostrzegam w nich łzy. Wzdycham i potrząsam głową, a na mojej twarzy pojawia się niepewny uśmiech.

— Żenię się, Quinlan.

Wygładza dłońmi kłapy mojej marynarki, a po jej twarzy spływa łza.

— Wiem. Nie mogę w to uwierzyć, ale zasługujesz na to. Na całe szczęście i miłość, które ona ci daje. — Staje na palcach i całuje mnie w policzek. — Traktuj ją tak, jak mnie, wyłączając bicie i dręczenie — stwierdza pełnym emocji głosem i puszcza mi oczko — a wszystko będzie dobrze.

Przytulam ją do siebie i całuję w policzek. Odpycha się, żebym nie zniszczył jej makijażu i fryzury.

— Dzięki — odpowiadam.

Potakuje, po czym potrząsa głową.

— Nie uwierzę w to, dopóki nie zobaczę obrączki na twoim palcu — śmieje się. — Myślę, że najwyższy czas powiedzieć jej rodzicom, że jeśli chodzi o ciebie, to w naszej rodzinie nie przyjmujemy zwrotów.

— Quinlan — mówię groźnie, ale uśmiech na mojej twarzy zdradza, że jest mi obojętne, co im powie, bo i tak żaden zwrot nie wchodzi w rachubę. Jestem w tym na długą metę.

Mama woła ją z góry, więc Quinlan całuje mnie w policzek po raz ostatni i odchodzi po schodach.

Czas wlecze się jak samochód bezpieczeństwa na torze. Jestem podekscytowany i gotowy na rozpoczęcie przedstawienia i wzięcie świeżo upieczonej pani Donovan do łóżka, gdy już będzie po wszystkim. Oficjantka zabiera mnie na zewnątrz. Staję tam i nawiązuję kontakt wzrokowy z mamą, która od śniadania jest kłębkim nerwów.

Rozbrzmiewa muzyka. Jakieś klasyczne gównno, którego na pewno nie zapamiętam, chociaż jestem pewien, że za każdym razem, gdy je usłyszę, przypomnę sobie, gdzie wtedy byłem i jak wyglądałem.

Tanner i Quinlan schodzą do nas. Za nimi Becks i Haddie. Ale ja na nich nie patrzę. Kołyszę się na obcasach. Ściskam przed sobą dłonie i przypominam sobie o konieczności oddychania.

Kurwa. Naprawdę to robię. Naprawdę *chcę* to zrobić.

Zaczyna się marsz weselny. Przynajmniej ten utwór znam. W sumie trudno byłoby go nie znać.

Czuję, jakby wraz z muzyką coś się rozpadło.

Wszystkie moje kompleksy, obawy i lęki zaczynają mnie pożerać. Wyciągam się, żeby dojrzeć Rylee wśród gości. Mam ochotę wrzasnąć, żeby usiedli i pozwolili mi ją zobaczyć, bo ja się duszę, a ona jest moim powietrzem. Moim następnym oddechem.

Moim, kurwa, wszystkim.

Nagle życie ogniskuje się jak w trójwymiarowym filmie i dostrzegam ją.

Rozmycie wokół mnie znika.

Widzę tylko biel. Poza kolorem nie potrafię powiedzieć nic więcej na temat sukni, bo skupiam się wyłącznie na jej twarzy.

Podnieś wzrok.

Spójrz na mnie, Ryles.

Mam ochotę krzyknąć do niej. Dać jej znać, że jestem tu i czekam. Uświadamiam sobie jednak, że mogłaby się wlec w nieskończoność, bo przecież i tak nigdzie się nie wybieram.

Tak. Facet, który uwielbiał uciekać, stoi, jakby zapuścił korzenie. Ja pierdolę.

Nie słyszę szlochania mojej mamy, nie czuję bryzy znad oceanu i nie słyszę już muzyki, bo Rylee podnosi wzrok.

Jestem zgubiony, wstrząśnięty, odnaleziony i ocalony.

Dla niej. Dla tej chwili. Do końca mojego życia.

*Moja święta.* Słowa kołaczą mi w głowie, gdy krzyżujemy spojrzeń. Wszystkie moje demony uciekają ze mnie wraz z powietrzem, które przez cały ten czas bezwiednie wstrzymywałem.

Ma na twarzy niezachwiany uśmiech, a w oczach łzy i spokojnie podąża w moją stronę. I dzięki Bogu. Cieszę się, że nie posłuchała, gdy ją przed sobą ostrzegałem. Bo co prawda lubię patrzeć na jej tyłek, ale gdyby odeszła, nigdy nie zobaczyłbym tego, co widzę teraz. Nigdy bym tego nie zaakceptował. Nigdy nie poznałbym tego uczucia, które jest we mnie teraz, gdy ona idzie w moją stronę i nie mamy przed sobą sekretów, lecz czyste karty i wspólną przyszłość do zbudowania.

Jestem pieprzonym szczęściarzem.

Biorę oddech, bo boli mnie w piersi, i gdy tlen dociera do płuc, czuję, że w jakimś stopniu odzyskuję jasność myśli. Każę oczom przyjrzeć się dokładnie całej sylwetce, aby zapamiętać tę chwilę na całe życie.

Wtedy dostrzegam ten szczegół.

Nie mogę się powstrzymać i wybucham śmiechem, gdy zauważam, że Rylee jest przewiązana w pasie flagą w szachownicy. Tylko ona mogłaby to dla mnie zrobić. Dodać coś, co symbolizuje naszą przeszłość, zmienną jak szachownica. Sama Rylee jest moją flagą zwycięzcy.

Nie potrafię oderwać od niej wzroku. Jest dla mnie wszystkim. Absolutnie.

Potrząsam dłoń jej ojca, lecz nie rejestruję jego uprzejmych słów, bo widzę tylko ją.

— Niezła flaga w szachownicy — mówię do niej ze śmiechem i czuję niemożliwe pragnienie, żeby ją pocałować. Czuję, jakbyśmy nie robili tego od tygodni, chociaż od ostatniego pocałunku upłynęło mniej niż dwadzieścia cztery godziny. Żalodne, ale prawdziwe.

— Bałam się, że nie będziesz w stanie mnie rozpoznać — rzuca aluzję do naszych SMS-ów, a ja biorę jej dłoń w swoje.

Dopiero teraz czuję, jakbym znowu mógł oddychać, jakbym znowu był sobą, bo Rylee jest tam, gdzie powinna być.

— Kochanie, znalazłbym cię, nawet gdybym był ślepy.

Uśmiecham się do niej, a w jej oczach dostrzegam tak wiele, że nie zauważam, że oficjantka rozpoczęła już ceremonię. Czuję, że nerwy zaczynają mnie pożerać. Zupełnie miesza mi się w głowie przysięga, którą chciałem wypowiedzieć. Słyszę jej zapowiedź i postanawiam, że jako samozwańczy aktor zrobię coś, na co jeszcze rok temu nigdy w życiu bym sobie nie pozwolił.

Postanawiam się odsłonić i mówić prosto z serca. Wyłożyć wszystko na stół, żeby Rylee nie miała żadnych wątpliwości.

— Rylee — zaczynam, potrząsając głową, i spoglądam w dół na swoje dłonie. Wzywam swoich superbohaterów, żeby pomogli mi tego nie schrzanić, po czym podnoszę wzrok na nią. — Byłem człowiekiem, który pędził wyścigiem przez życie i który nigdy nie myślał o miłości. Miłość po prostu nie była dla mnie. Ale wtedy ty *zderzyłaś się* ze mną. Zobaczyłaś we mnie dobro, chociaż ja nie potrafiłem go dostrzec. Zobaczyłaś przyszłość, chociaż ja nic nie widziałem. A gdy cię odepchnąłem, popchnęłaś mnie dziesięć razy mocniej. — Zamykam oczy na chwilę, a z moich ust wyrывa się krótki nerwowy śmiech. Mam nadzieję, że ona rozumie, jakie to jest dla mnie ważne. To, że nigdy nie postawiła na mnie kreski. Nigdy.

Ściskam jej dłoń, bo przepelnia mnie tak wiele emocji. Muszę chrząknąć, żeby móc mówić dalej.

— Raz za razem okazywałaś mi swoje serce. Nauczyłaś mnie, że flagi z szachownicą są znacznie cenniejsze poza torem niż na nim. Wprowadziłaś światło w moje ciemności swoją bezinteresownością i zuchwałością... — Po jej policzkach zaczynają płynąć łzy. Wiem, że to z radości, ale i tak muszę je obetrzeć.

— Dałaś mi życie, jakiego nie wiedziałem, że potrzebuję, Ry. Za to wszystko oddaję ci siebie całego. To, co złamane, to, co skrzywione, i wszystko inne. Oddaję ci się całym sercem, bez oszustw i bez zewnętrznych nacisków. Ślubuję pisać ci w SMS-ach tytuły piosenek, żeby dotrzeć do ciebie, gdy nie będziesz mnie słuchać. Ślubuję wspierać twoją empatię, dzięki której jesteś tym, kim jesteś. Ślubuję prowokować cię do spontaniczności, bo łamanie reguł to coś, co najlepiej mi wychodzi. — Próbuję się do niej uśmiechnąć, ale nagle to wszystko do mnie dociera. Ta chwila, jej znaczenie, kobieta, która jest gotowa mnie przyjąć. Mrugam oczami, ale i tak po moim policzku spływa łza. Potrzebuję czegoś zabawnego, co ją rozśmieszy, bo jej śmiech na pewno mnie trochę rozluźni. — Ślubuję ci, że będziemy bardzo często grali w baseball, żebyśmy zaliczyli wszystkie bazy. *Łącznie z czwartą!*

Śmieje się, a ja oddycham z ulgą, bo wiem, że dam radę powiedzieć wszystko, co zamierzam, i nic nie popłaczę. Że panuję nad tym.

— A to... ten śmiech? Ślubuję rozśmieszać cię każdego dnia. *I wywoływać westchnienia.* Twoje westchnienia też lubię. — Boże, rumieniec na jej policzkach sprawia, że mam ochotę zaciągnąć ją na górę i natychmiast wywołać to westchnienie. Jeszcze trochę, Donavan, jeszcze trochę.

— Ślubuję, że nic w moim życiu nie będzie ważniejsze od ciebie. Że nigdy nie staniesz się nieistotna. I że ci, których kochasz, będą moimi ulubieńcami. — Zerkam w stronę chłopców, bo wiem, jak ważne dla nich jest to, że ich doceniam. Że dam im do zrozumienia, iż są częścią tej umowy. — Ślubuję być twoim i oddawać ci całego siebie, chociaż wiem, że całe życie to za mało, żeby okazać ci moją miłość. To po prostu niewykonalne. Ale cóż, mam całą wieczność, żeby próbować. Chcesz tego?

Wybrzmiewają moje ostatnie słowa. Mam nadzieję, że uwzględniłem wszystko, co chciałem jej ślubować, chociaż i tak nie ma to znaczenia, bo Rylee wie. Ona mnie rozumie.

Wyciągam obrączkę z kieszeni i wsuwam na jej drżący palec. Widok tego diamentowego paska obok pierścionka zaręczynowego sprawia, że czuję przyływ adrenaliny. Jestem przepełniony taką dumą, jakiej nigdy wcześniej nie czułem i której nie potrafię wytłumaczyć.

Rylee wykrztusza „tak”, a ja chyba odpowiadam, że ją kocham. Ech, pieprzyć to. Wiem, że to powiedziałem, ale trochę mi się wszystko miesza, bo teraz moja kolej na słuchanie. Teraz ja będę na świeczniku, a przecież znacznie łatwiej jest mówić te słowa, niż ich słuchać, przyjmować je i w nie wierzyć.

I zasłużyć na nie.

Rylee dotyka mojego policzka i, ja pierdolę... jej dłoń na mojej twarzy sprawia, że każdy gram testosteronu w moim ciele błaga mnie, żebym ją wziął. Zerkam na oficjantkę wzrokiem typu „pomóż bratu w potrzebie”, żeby pozwoliła mi pocałować Ry, ale trafiam na kamienny wyraz twarzy.

Chociaż jednak desperacko pragnę jej ust, mogę poczekać. Ta chwila znaczy dla mnie tak wiele, a mam przecież resztę życia na to, żeby całować Rylee.

I na inne rzeczy. Ta myśl daje mi teraz siłę, by trzymać ręce przy sobie.

— Colton, chociaż z całych sił próbowałam z tym walczyć, myślę, że zakochałam się w tobie już w chwili, gdy wpadłam z tej komórki prosto w twoje ramiona. *Absorbujące Spotkanie*. Dostrzegłeś we mnie iskrę, mimo że byłam wtedy pogrążona w żalobie. Pokazałeś mi romantyzm, chociaż zarzekałeś się, że w niego nie wierzysz. Nauczyłeś mnie odczuwać, chociaż przez tak długi czas byłam odrętwiała. — Początkowo głos jej drży, lecz potem się wyrównuje i wraca ta jej piekielnie seksowna chryпка. Jestem całkowicie oczarowany, tak jak tej pierwszej nocy. Ściskam jej dłoń, żeby jej przekazać, że

wszystko jest w porządku i że jestem obok niej. I że nie mogę się doczekać reszty tego, co chce mi powiedzieć.

— Pokazałeś mi, że blizny, zarówno wewnętrzne, jak i zewnętrzne, są piękne i że można je nosić bez strachu. Pokazałeś mi prawdziwego siebie i *wpuściłeś mnie do środka*, chociaż przed wszystkimi innymi się zamykałeś. Pokazałeś mi taki hart ducha i niezłomność, że nie miałam innego wyjścia jak cię pokochać. I chociaż o tym nie wiedziałeś, co chwilę okazywałeś mi swoje serce. Każdy jego skrzywiony fragment.

Gdyby nie to, że wiem, jak to jest być potłuczonym, powiedziałbym, że te słowa właśnie rozwały mi na kawałki, ale w pozytywnym znaczeniu. Znam różnicę. Nigdy się nie potłukę przy niej, bo w ciężkich chwilach ona ugnie się ze mną i pomoże mi posklejać rozsypane kawałki.

Obnażyła mnie na oczach wszystkich i teraz rozumiem, dlaczego chciała zaprosić tylko najbliższych przyjaciół, zamiast podążyć za moją sugestią i zrobić olbrzymią imprezę. Chciała, żebym czuł się komfortowo i zaakceptował to, że właśnie pokazała wszystkim moje wnętrze. I ja to przyjmuję, a po moich policzkach spływają łzy.

Ta kobieta zna mnie lepiej niż ja sam.

— Powiedziałeś, że wniosłam światło w twoje ciemności, ale nie zgadzam się z tobą. Twoje światło zawsze tam było, ja ci tylko pokazałam, jak pozwolić mu rozblysnąć. Dajesz mi życie, jakiego zawsze pragnęłam. Za to wszystko oddaję ci siebie całą. Moje nieposłuszeństwo, bezinteresowność, cały pieprzony alfabet. Oddaję ci się całym sercem, bez oszustw i bez zewnętrznych nacisków.

Zmuszam się do przełknięcia śliny i zanim się orientuję, jej usta lądują na moich. Taa, ona dokładnie wie, czego potrzebuję.

— Łamaczka reguł — mówię i pragnę o wiele więcej, niż próbki jej smaku.

— Uczylałam się od najlepszych — odpowiada.

*Zuch dziewczyna, ucząca się życia na krawędzi.*



— Ślubuję wspierać twoją swobodną duszę i twój brak pokory, bo dzięki temu jesteś tym, kim jesteś. Ślubuję cię prowokować i zachęcać, żebyśmy oboje stawali się coraz lepszymi wersjami siebie. Ślubuję być cierpliwą i trzymać cię za rękę wtedy, gdy tego nie chcesz, bo to jest coś, co najlepiej mi wychodzi. Ślubuję wysłać ci SMS-y z tytułami piosenek, żebyśmy nie stracili naszego porozumienia. I ślubuję ubierać sukienki z suwakami na plecach.

Co? Rozwala mnie, lecz gdy słyszę chichot Haddie i zerkam na nią, mogę się tylko domyślać, co powiedziała Ry. Ale zgadzam się, bo suwak na plecach oznacza, że moje dłonie muszą jej pomóc.

A moje dłonie na jej nagim ciele są jak najbardziej pożądane.

— Ślubuję ci życie pełne śmiechu, lodów na śniadanie i naleśników na kolację. I pamiętaj, że uwielbiam machać flagą z szachownicą, więc bądź gotów na *odbieranie trofeów*.

Masz to jak w banku. Tak, panie i panowie, ona jest zajęta. Ta kobieta jest w stu procentach moja.

— Ślubuję, że nic w moim życiu nie będzie ważniejsze od ciebie. Bo wszystko inne jest nieistotne, a ty, Colton, z całą pewnością nie jesteś nieistotny. Pamiętam, jak siedzieliśmy w Starbucksie, a ja patrzyłam na ciebie i zastanawiałam się, jak by to było, gdybyś dał mi szansę cię pokochać, a teraz mam to na całe życie. Ale i tak wiem, że to za mało.

Patrzę, jak wkłada mi obrączkę na palec, i czekam na atak lęku. Na myśl o tym, *co ja, do cholery, robię*, od której spuchnie mi głowa. Ale nic takiego nie następuje. Kompletnie nic prócz miłości.

Wtedy Becks zaczyna pokasływać, żeby nas popędzić.

— Jesteś następny, skurwielu — mówię do niego bez namysłu i podnoszę wzrok na Rylee. I gdy wszyscy dookoła się uśmiechają, a ona uśmiecha się do mnie, uświadamiam sobie, że bardzo dobrze zrobiłem, że dopuściłem ją do siebie. Że pozwoliłem się uleczyć.

I że pozwoliłem się pokochać.

— Colton, mamy całą wieczność, żeby próbować. Chcesz tego?

— Wiesz, że to jest trwałe, co? — pytam patrząc jej w oczy. Oczy, które są przymrużone i błyszczące, gdy jest na mnie wściekła, które niemal przewracają się do góry, gdy dochodzi, które poszerzają się z zaskoczenia lub wzbierają łzami, gdy jest poruszona. Umysławiam sobie, że nie mogę się doczekać tego, że przez resztę życia będę się budził przy niej i sprawdzał, w jaki sposób mogą jeszcze na mnie patrzeć. Ale ze mnie szczęściarz. — Oczywiście, że tego chcę.

Słyszę, że wstrzymała oddech, gdy zerkam w dół na swoją obrączkę, i wtedy to wszystko do mnie dociera.

Spoglądam na oficjantkę, ale nie obchodzi mnie, co powie. Zamierzam pocałować Ry, bo wiem, że najważniejsze mamy już za sobą.

Wypowiedzieliśmy przysięgi.

Mamy obrączki.

Rylee jest moja.

— Tak, Colton — śmieje się oficjantka. — Możesz pocałować pannę młodą!

— Dzięki Bogu! — moje ciało wibruje, a ja czuję zastrzyk adrenaliny, gdy uświadamiam sobie, że oficjalnie jesteśmy razem. Że te usta są moje na całe życie. — Ta flaga w szachownicy na zawsze jest moja.

I całuję Ry. Przelewam w ten pocałunek wszystkie słowa, których jej nie powiedziałem, żeby pokazać jej, jak głęboko to czuję. Pierdolić subtelne buziaczki, bo ja wchodzę w to na całego. Muszę mieć pewność, że tym pierwszym małżeńskim pocałunkiem przekażę jej wszystkie swoje emocje.

Zawsze byłem lepszy w akcji niż w słowach.

— Panie i panowie, przedstawiam wam panią i pana Donavan.

Słowa docierają do moich uszu, gdy wpijam się ustami w Rylee, i wiem, że nigdy wcześniej nie czułem się tak spełniony.

Rylee Donavan.

To brzmi jak najpiękniejsza muzyka.

Całuję ją jeszcze raz i w końcu ją puszczam, a ona wybucha tym śmiechem, który uwielbiam.

Moja żona.

Moje życie.

Całe szczęście, że potrafię mknąć jak wiatr, bo „żyli długo i szczęśliwie” już na nas czeka przy zachodzącym słońcu.

## **Koniec**

Przewróć kartkę, aby przeczytać fragment książki *Słow Burn. Kropla drąży skałę* (o Becksie i Haddie).



# SLOW BURN

SERIA  
*Driven*

*Kropka drąży skałę*

## K. BROMBERG

BESTSELLEROWA AUTORKA „NEW YORK TIMESA”

septem  
septem.pl

## *Fragment książki Slow Burn. Kropla draży skatę*

— Ktoś tu jest mocno zapatrzony w siebie — stwierdzam. Chociaż muszę przyznać, że jego pewność siebie jest całkiem seksowna.

— Hm. Mówiłaś, że nie chcesz się z nikim wiązać, ale z całą pewnością nie wspomniałaś nic owiązaniu siebie.

Cholera.

— Chcesz mnie związać? Nie sądziłam, że jesteś tego typu facetem, Becks — próbuję jakoś go od tego odwieść, ale po tym jego stwierdzeniu pragnę go jeszcze bardziej.

Wybucho sugestywnym śmiechem.

— Może jestem, może nie jestem. Nie ma to znaczenia. Ważne jest to, że z wiazaniem lub bez mam zamiar doprowadzić do tego, że staniesz się słaba, ochrypla i bez tchu. Nie martw się, potrafię być dominujący. Pytanie brzmi, jak bardzo tego pragniesz?

*Desperacko.*

Czyli wracamy do próby sił. Mroczna obietnica zawarta w jego słowach wywołuje we mnie pragnienie podporządkowania się, bo bycie na górze nie ma sensu, gdy nie ma nikogo na dole.

Becks nachyla się i ucisza moje myśli pocałunkiem. Muskamy się delikatnie, a potem on przeciąga językiem po moich wargach, prosząc o otwarcie. Nie pozwalałam mu. Zaciskam buntowniczo pięści, a moje libido protestuje przeciwko temu oporowi, lecz wiem, że jeśli pozwolę się pocałować, wykorzysta swoje oszałamiające umiejętności i przejmie kontrolę nad wszystkimi moimi reakcjami, i w kilka sekund zostaną rozbrojona i pokonana, bo moje pożądanie jest tak silne, że przetacza się przeze mnie falami.

Chyba będzie zły, że się opieram. Czuję, jak jego palce się napi-  
niają, gdy zaciskam usta. Ku mojemu zaskoczeniu jednak odchyła  
głowę i wybucha wymuszonym śmiechem, a w jego oczach błyszczy  
blask zwycięstwa.

— Błefujesz, Haddie Montgomery. Nie doszłaś, a ja ci to udo-  
wodnię i zamierzam się przy tym świetnie bawić.

(...)

## *O autorce*

K. Bromberg, autorka bestsellerów „New York Timesa” i „USA Today”, to ta powściągliwa, siedząca w kącie kobieta, o której żartowało się, że ma w sobie dzikie dziecko. Dziecko, które uwalnia za każdym razem, gdy dotyka palcami klawiatury komputera.

K. mieszka w południowej Kalifornii z mężem i trójką dzieci. Gdy potrzebuje ucieczki od codziennego chaosu, prawdopodobnie spotkasz ją na bieżni lub z czytnikiem Kindle w dłoni, zatopioną w jakiejś dobrej, pikantnej lekturze.

Pod wpływem impulsu postanowiła spróbować swoich sił jako pisarka. Jej debiutancka trylogia (*Driven*, *Fueled* i *Crashed*) spotkała się z bardzo ciepłym przyjęciem i zyskała status bestselleru na wielu platformach sprzedaży oraz na listach „New York Timesa” i „USA Today”. Aktualnie pracuje nad kolejnymi powieściami.

## *Podziękowania*

Dziękuję wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tych książek. Christina Hernandez, Donna Elliot i Alison Manning: dziękuję Wam za ułatwianie i rozjaśnianie codziennego życia. Amy McAvoy i Cara Arthur: zawsze będziecie częścią mojego zwariowanego świata, lecz życzę Wam szczęścia w nowych przedsięwzięciach. Maxann Dobson, Stacey Blake i Deborah Bradseth: dziękuję Wam za nadanie moim książkom pięknego wyglądu pod każdym względem. Amy Tannenbaum: dziękuję za wsparcie ze strony Jane Rotrosen Agency i dbanie o moje interesy. Moje znajome pisarki: dziękuję za odpowiadanie na moje irytujące pytania, wysłuchiwanie mnie za każdym razem, gdy byłam w potrzebie, i pomoc w znalezieniu porządku w tym chaosie, gdy ja się w nim gubiłam. Blogerki: bez Was to wszystko nie byłoby w ogóle możliwe, dlatego dziękuję Wam bardzo za wszystko, co zrobiłyście, za całe Wasze wsparcie i przyjaźń. Nie dokonałabym tego bez Was. Jenny i Gitte: dziękuję za nieustanne pytanie: „A co myślał Colton?” i przyczynienie się do zmiany struktury całej serii polegającej na wprowadzeniu męskiego punktu widzenia. Moja Rodzina: dziękuję Wam za cierpliwość i wytrzymywanie stresu i chaosu, jaki wprowadziłam w Wasze życie. Moje Czytelniczki: słowa nie są w stanie wyrazić mojej wdzięczności. Zmieniłyście mój świat i wskazałyście mi cel w życiu, jakiego nigdy się nie spodziewałam. Za to jestem Wam dożgonnie wdzięczna.



# PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION



- 1. ZAREJESTRUJ SIĘ**
- 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI**
- 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ**

Zmień swoją stronę WWW  
w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA  
 **Helion SA**